ROCZNIK IX.
TOM I.

NR. 100.
KWIECIEŃ
1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
D^RA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 100-go:

(kwiecień 1913 r.)

Str.

Franciszek Kvapil Polakom.

Jak wiadomo z poprzedniego zeszytu *Świata Słowiańskiego*, w uroczystości urządzonej dnia 8. lutego 1913. przez Towarzystwo Słowiańskie ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Jarosława Vrchlickiego, wziął też udział, jako delegat Czeskiej Akademii i Muzeum Narodowego, poeta František Kvapil. Pełen zasług Nestor praskich polonofilów napisał wówczas w Krakowie wiersz, który sam na „Akademii“ wygłosił, utwór zacieśniający jeszcze bardziej przyjazne stosunki naszego społeczeństwa z przezacnym autorem. Ten jego „wiersz krakowski“ przyjęty był serdecznie, a obecny na uroczystości — jako delegat Wydziału filozoficznego Uniwersytetu lwowskiego — Jan Kasprowicz, oświadczył się zaraz z zamiarem przełożenia go na język polski. Otrzymawszy przekład — za który najserdeczniejsze składamy podziękowanie — podajemy go poniżej wraz z czeskim oryginałem, którego nie chcieliśmy ogłaszać bez polskiego tłumaczenia:

FR. KVAPIL: POLÁKŮM.

PŘI SLAVNOSTI NA POČEST PAMÁTKY JAR. VRCHLICKÉHO
V KRAKOVĚ 8. ÚNORA 1913.

V tom hrdém sídle králů, orel bílý
kde pyšně vzlétá v blankyt usměvavý,
českému pěvci hold jste připravili,
dojemnou tryznu uznání a slávy.

On miloval vás. Vaše radost, hoře,
i v jeho srdci tkvěly mocným sledem,
neb srdce to vždy bylo lásky moře,
jímž objal svět, leč bratry, vás, vždy předem.

On miloval vás. Věren srdce tluku
k vám přicházel, kde Vavel strmí šedý,
se slovem přízně tiskl vaši ruku,
co v duši choval, řekly jeho hledy.

Neb věděl, krví svatou mučedníků
že tato celá země posvěcena,
žen slzami že syta, bolem vzlyků,
že tisíc obětí z ní k nebi sténá.

Neb znal, že jako u nás nad Vltavou,
stín těžký minulosti sen váš tíží,
že prošli jste muk dlouhých slují tmavou,
však vaše skráň že v jitra svit se hříží.

Že, jako my, jste z hrobu odvalili
ten zlobou na vlast přivalený kámen,
že lid váš k žití opět vstal pln síly,
páž ve zbroji, leč v oku lásky plamen.

Co v našich srdcích svěžím dechem hárá,
on shledal u vás v rozníceni novém,
odvahu mládí, burnou píseň jara,
jež vašich věštců hřímala k vám slovem.

Jak bratra jste ho přijali v svém kruhu,
a on vám láskou stejně lásku splácel —
zřel s vámi lepší budoucnosti duhu,
zápasil za ni, bil se, vykrvácel

S tou vírou: že Čech s Lechem když se sdruží,
zlost nepřátel vždy o ten val se zdrobí!
Nechť víra ta dál naše rámě tuží,
i když nám věštce naše skryly hroby.

Neb záruka v tom příštího je rána —
jej ctíce, dali jste nám srdce vlastní!
Nuž svorně v před, jest meta uchystána!
Zas budem velcí! Svobodní a šťastní!

Jen srdce k srdci, věrně spolu! žádám —
pak síla tryskne z nich, čin všemohoucí!
— A splní se, co váš snil velký Adam,
več Jaroslav náš věřil z duše vroucí...

POLAKOM.

W tem gnieździe królów, skąd w swym majestacie
Ulata w błękit ten wasz orzeł biały,
Czeskiemu piewcy wy dziś hołd składacie,
Święcicie „Dziady“ uznania i chwały.

On was miłował... Brał do serca w gości
Tę waszą radość i wasz ból olbrzymi,
Gdyż serce jego, to morze miłości:
Świat niem ogarniał, lecz was przed innymi.

On was miłował. Z przyjaźni słowami
Przychodził do was; tutaj, gdzie się piętrzy
Wawel sędziwy, spojrzenia on z wami
Zamieniał szczere, uścisk najgorętszy.

Albowiem wiedział, że krwią uświęcona
Jest ta ziemica i że łza ją zrasza
Niewiast, że ból się dobywa z jej łona,
Że łkaniem ofiar drży ojczyzna wasza...

Wiedział, że jako i nas, nad Wełtawą,
Tak i tu widmo przeszłości was gniecie,
Żeście niejedną noc przebyli krwawą,
Lecz, że wam jutrznia już błyska na świecie.

Żeście już dzisiaj, jak i my, z mogiły
Głaz odwalili, rzucon złością ludzi
Na grób ojczyzny, że lud, zbrojny w siły,
Już się z miłości skrą w źrenicach budzi.

On w sercach waszych odkrył płomień nowy,
Oddechy męstwa i odwagi młodej,
Bujną pieśń wiosny, co wieszczemi słowy
Brzmiała wam kiedyś z gromami w zawody.

Wyście go w gronie przyjmowali swojem
Jak rodzonego, on wam płacił za to
Krwawicą duszy, targanej przebojem
O lepszą przyszłość, o szczęśliwsze lato.

Wierzył, że Czech się znów pobrata z Lechem,
Że o to wrogów zaciekłość się złamie...
Choć zmarli wieszcze, niech naszym oddechem
Będzie ta wiara, niech pręży nam ramię.

W niej jest zadatek świtu, w niej, w tej wierze.
Wy nam dziś serca dajecie... Niech zdziwi
Świat się: my naprzód! swornie i szczerze!
Będziem znów wielcy, wolni i szczęśliwi!

Serca ku sercom! Wówczas — to powiadam —
Moc z nich wyrośnie, czyn, co zło rozkruszy!
Spełni się wówczas, o czem śnił wasz Adam,
W co nasz Jarosław wierzył z głębi duszy.

U opoki mesyanizmu...

(Z powodu książki prof. M. Zdziechowskiego.) [1])

I.

Północny huragan, mrożący siłą każdy odruch szlachetnej myśli, rozszalał złowrogą dzikością, nieposkromioną. Gęsto pokryta ofiarami ziemia wchłaniała chciwie krew ofiar narodu męczenników; złamani, przybici strasznym ciosem nieszczęścia, w bladem świetle, odbitem od kryształów śnieżnych, dźwigali wygnańcy krzyż na Golgotę polską. Na anielską twarz kładły się zimne promienie słońca sybirskiego. Powoli ciągnął orszak pogrzebowy; stare hasła ginęły w pomroce niemocy, blakły sztandary, w bezsilnych obezwładnieniach opadały skrzydła orłom; w złota blasku znikomym pozytywizmu usychały wawrzyny na grobach bohaterów; do snu kamiennego na długo układał się gladyator, ginął z głęboką zadumą, aby marzyć w przepaści bólu bezdennej o dawnych szczytach potęgi, aby przelać kiedyś wiarę tchnień mogilnych w lepszą przyszłość.

Tragedya straszna rosła; wyraziście w konturach rozpaczy przedstawiał się naród. Rozczarowania były straszne; rozsypywały się resztki państwowości polskiej, przetrwałej aż do roku 1863.

[1]) „U opoki mesyanizmu". Lwów, Gubrynowicz i Syn, 1912.

W ciemnych konturach nieszczęścia, w zawrotach głębi własnej duszy słabiał naród, poddając się rusyfikacyi. Huragan nieustanny ciosów spadał na każdy objaw myśli społecznej. Rok 1863. jest słupem granicznym, od którego zaczyna się wywłaszczanie z największych dóbr człowieka, bo z indywidualności narodowej. Orły niesione niegdyś na piórach odwagą nieustraszoną, słabły z powodu braku odżywczego tchnienia; burza z wzrastającą siłą nadciągała, sprzymierzona z państwowością rosyjską, ze społeczeństwem i myślą rosyjską.

„Nie można nie protestować przeciw strasznym czynom i strasznym słowom, nie można nie stracić przytomności od sił szatańskich, od nieludzkiego zabójstwa i jeszcze bardziej nieludzkich poklasków“ — te słowa pisał dnia 1. września 1863. roku Hercen, kiedy jeszcze szalała wichura na ziemiach polskich.

Kręgi dantejskie w całej grozie wizyi przesuwały się temu szlachetnemu Rosyaninowi: „Spójrzcie na dzikiego satrapę Litwy; on gnębi polskie społeczeństwo, ale sine piętna pozostaną na petersburskiem imperyum; on wypędza z miejsca, wyrzuca polską szlachtę, a pokona rosyjską. Policya — ona nie wie, komu uprząta, komu przygotowuje drogę; jak rzymska wilczyca nie wiedziała, kogo ona karmi i co wychowa“. Genialnie ujął Hercen różnice duszy polskiej i rosyjskiej: „Polacy — to mistycy; my (Rosyanie) — realiści. W głębi ich duszy, jak u ludzi stanu rycerskiego, jest obce nam odbicie średnich wieków i Chrystus ukrzyżowany, przed którym w chwilach przygnębienia i rozpaczy mogą się oni modlić. W poezyi Krasińskiego Stabat Mater zagłusza hymny narodowe i ciągnie was (Polaków) nie do ofiary życia, a śmierci, ku dniu wielkiego sądu“.

Nigdy, jak po roku 1863. nie zarysowały się dosadniej różnice tych dwu narodów. „My jesteśmy realistami“ — określa tak Hercen psychikę rosyjską. Straszny to był „realizm“ przepaścistością swoją, konsekwencyą aż do negacyi ludzkości posuniętą w dzikości.

W nieskończoną dal stepu w szalonym pędzie mknęła „trójka russka“, zanurzona w ciemnościach nieboskłonów, przeświecana czasem lazurem cierpień pobratymców. Bladła gwiazda na błękitu wirach, kołysająca się w rozmarzeniu o minionej przeszłości, o wawrzynach pradziadów, którzy nie krwi strugami, a miłością rozwierali na Wschód drogę kulturze polskiej.

Ciasną obręczą niewoli państwa rosyjskiego społeczeństwo nasze spowite, traciło może na zawsze kresy dawnej Rzeczypospo-

litej: Litwę i Ruś. Gdzież się podziały ogniska dawne literatury i nauki, które przetrwały w Wilnie i Kijowie aż do lat po r. 1850.? Ginęło wszystko w okropnej bezdni rusyfikacyi.

A minotaur zgnilizny rosyjskiej, o którym powiada z rozpaczą Hercen, że owładnął własnem społeczeństwem, wylęgłszy się z kancelaryi i kazamat, olśniwszy mniemanej potęgi blaskiem i Francyę i Niemcy, postępował z bezwzględnością naprzód, ogniem i mieczem torując drogę, błyskawicami przekleństw narodów rozświecaną, aż uderzył o ściany Mukdenu; tu się zatrzymał i pękł wrzód, który wzbierał przez tyle lat; ocknął się w złudzeniach swego posłannictwa, na zdobyczy cezarów ugruntowanego. Ale i nas chłodny poranek dnia wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej otrzeźwił ze stanu spleenu życiowego, w którym zatrucie myśli rosyjskiej nas utrzymywało; w tej chwili, którą tak wyraźnymi konturami przedstawił pisarz, ujrzeliśmy się bezradnymi i bez mocy. I znowu staje nam zjawa wroga, która wtedy po cichu obliczała siły nasze i dorobek. „Wy tu nietylko na swoją niemoc chorujecie, lecz i na Rzymu zgrzybiałość, na Francyi zniewieściałość, na Niemiec gruboskórne zmateryalizowanie. Czarci wszystkich nacyj swarzą się o duszę waszą“. („Ozimina“ Berenta). Ale ten sam pułkownik rosyjski, który tak zjadliwie krytykował ckliwość i zniedołężniałość naszą, również przeraziłby się, gdyby zanalizował i własne społeczeństwo w tym momencie; naturalnie w większym stopniu, jaskrawiej objawiały się tam skutki obłomowszczyny; tam był wzór nihilizmu i zanarchizowanej duszy.

Przez tak długi czas zarazę niosąca podmucha zdeindywidualizowała typ Rosyanina. A już rewolucya rosyjska w bezmiarze kierunkowości osłabiła, nawet go zdruzgotała. Najlepszym przykładem bohaterowie Andrejewa, którzy mają logikę ducha, konsekwencyę w czynach, a którym brakuje celu i żądzy życia. W wirze — że tak się wyrazimy — ekstazy bacchanalskiej w jednej z jego tragedyi („Car-gołod“) widzimy może najplastyczniej obrazy przesuwających się widm zanarchizowanych; bez celu jakiś trupi wiew popychał je naprzód; a koniec: głód-władca, najgorszy z instynktów człowieka, zaprzedaje i zdradza; wszystkich robotników niechybnie okryje powłoka śmierci. To już nie kopia, ale wierna fotografia rewolucyi 1905. roku w drgnieniach agonii, zawiewem i nas zatruwającej. A jaka poza Sawy, osobnika poronionego w naszym wieku! Posłuchajmyż:

„Ja jestem człowiekiem, co się raz narodził. Narodził się i poszedł patrzeć. Zobaczył cerkiew i katorgę, zobaczył uniwersytety — i domy publiczne. Zobaczył fabryki — i przybytki sztuki. Zobaczył pałac i norę pełną gnoju. I obliczyłem, ile to na jedną galeryę obrazów turm wypada i postanowiłem, że należy zniszczyć wszystko, wszystko. Po Bogu — widzisz, to my się do nich weźmiemy (artystów). A jest ich tam dużo: Tiziany, Szekspiry, Puszkiny, Tołstoje. Z wszystkiego my tego zrobimy śliczniutki stosik i polejemy go naftą“. I Savonarola mógłby śmiało wcielić Sawę do zaciągu „świętych dzieci“, znoszących na stosy pomniki sztuki Odrodzenia. Ale Savonarola — to typ jeszcze średnich wieków, domagał się ich powrotu i dodajmy typ czysty; a rewolucyonista rosyjski cofał się do tej samej bezideowości, nie znał również kresu, do którego dążył; wnosząc grubą instynktowość, zapominał, że żyje w wiekach nowożytnych. Do tego chaosu zniszczenia doprowadziło tętno życia państwowego, nieokiełznane w rozpędzie, bezsilne w powstrzymywaniu żądz na wodzy i dlatego się one rozpętały i szalały razem z bogami. „Gdzie tylko spojrzeć w świecie ducha, ruiny, swawola, rozstrój — quot capita tot sensus“. Te same słowa wieszcza możemy zastosować do stanu rozpasania Rosyi po roku 1905. w szarudze obrzydliwości nacyonalizmu i upadku moralnego, kiedy pajęczyna niewoli osacza systemem upodlenia wszystkie przejawy życia narodu ujarzmionego, aby tem łatwiej zniszczyć ofiarę w gęstej mgle zacofania.

II.

I na tle dziejów bólu, rozrywającego pierś naszą, szarpiącego każdym naszym nerwem, powstała ta piękna książka, ta piękna tkanina myśli zebranych, wzbogaconych własną autopsyą, myśli, które w syntezie ujętej po mistrzowsku ujmują prądy myśli rosyjskiej w rozwoju od lat z przed roku 1863. do dni naszych. Autor głęboko oświetla zmiany prądów i fetyszów rosyjskich, które unosiły duszę rosyjską jużto w niespodziane ujścia ducha i czynu, jużto kalały ją w codziennej przyziemności. Dla porównania, dla zrozumienia ducha Rosyi przenosi nas autor w inne sfery, dziedziny nam znane i odsłania dla kontrastu nurty duchów Polski spółczesnej (Dzieduszycki, Szczepanowski, Lutosławski), które szły i postępują, rozświetlając drogę i odświeżając życie zdrojem poezyi wieszczów. Jeśli się przyzna

słuszność autorowi, że równoległość istnieje w najwyższych wysiłkach myśli w Polsce i w Rosyi, to i podział musi odpowiedzieć harmonii, w jaką dzieło zostało ujęte. Impresyonistycznie rzucone przewijają się przed nami obrazy odbicia narodu rosyjskiego w przeźroczy czasów w świata tajnię wpatrzonego. Autor przeprowadza w zasadniczych rysach, jak rozwija się i jakie zmiany przechodzi mesyanizm rosyjski w swej ideowej dali bezkresnej i o ile istnieją dążności w kierunku reformy Cerkwi rosyjskiej.

Naszem zadaniem jest przedstawić w punktach ogólnych porządek myśli tego dzieła i scharakteryzować je w oświetleniu autora. Chodzi nam najpierw o cechy mesyanizmu rosyjskiego, podane przez autora, o ile on różni się od naszego posłannictwa.

Wybitną cechą polskiego mesyanizmu jest przeświadczenie, że Polska jest najlepszym narodem. Ugruntował to fakt, że ona przeszła próbę ogniową cierpień strasznych i naprawdę bohaterskich. Przewodnictwo nad narodami miała objąć, stojąc na granitowej podstawie czystości myśli i czynu. Ale drogę Mickiewicz, Towiański, Słowacki, Krasiński wskazywali w odrodzeniu etycznem jednostki; w Bogu i przez Boga wiodło przeistoczenie indywidualne. Inaczej było w Rosyi. Jej przypisywano tam posłannictwo à priori, jej, jako państwu, które tyle narodów ujarzmiło, które w dziejach tyle dokonało zbrodni na skrzywieniu charakteru swego narodu. (Iwan Groźny, Piotr Wielki).

Polski mesyanizm znał granice między rzeczywistością a niemożliwością tu na ziemi i z konieczności tworzył kompromis z życiem. Mesyaniści polscy liczyli się z tem, że żyją na ziemi i że są ludźmi i bezsilni wobec ideału. „I dzięki temu żywemu czuciu niemocy człowieka wobec ideału, do którego on iść powinien, zachowali wieszczowie polscy przy uniesieniach swoich i zachwytach rachującą się z siłami ludzkiemi trzeźwość. I nie wierząc w siły swoje, to jest w siły skażonej natury ludzkiej, szukali oni oparcia w społeczności Kościoła, bo tylko tam znaleść je mogli, bo żaden inny związek, żadne państwo, tylko Kościół stawiał prawo Boże, jako cel swój". (str. 245 — 246).

W duszy rosyjskiej tkwi głęboko nieposzanowanie prawa, nieznoszenie żadnych więzów. I tę cechę oczywiście przyjęło ich posłannictwo.

U Polaka istnieje różnica między dobrem i złem. Słusznie i bardzo trafnie określił to Szczepanowski: „Dla Polaka

pomiędzy złem i dobrem leży przepaść, której żadne zwycięstwa, żadne rozumowania wypełnić nie mogą. Niezmordowana walka ze złem jest pierwszym obowiązkiem, od którego wypełnienia żadne sofisterye zwolnić nie mogą i za zaniechanie którego niema rozgrzeszenia. To jest pierwszy instynkt każdego Polaka, choćby nigdy o filozofii nie zasłyszał, choćby nawet czytać nie umiał". (Pisma, t. I. str. 304.). Dla Rosyanina zaciera się różnica między dobrem i złem.

Te wszystkie cechy zasadnicze prądów mesyanistycznych rosyjskich ważne są także dla współżycia obu narodów i ukształtowania dzisiejszego stosunków.

Autor przedstawia następnie kierunki posłannictwa Rosyi. Zanim nam zarysują się one w całej pełni, potrzeba najpierw uschematyzować przejawy myśli rosyjskiej, zobrazowane w książce. Dadzą się one ująć w kategorye wyraźnych prądów: 1) słowianofilstwa i panazyatyzmu, 2) tołstoizmu, 3) religijnych po rok 1905. i 4) demokratyczno-rewolucyjnych.

Mesyanizm słowianofilski w pierwszych czasach, w zaraniu swojem, odznaczał się czystą nutą, nieskażoną. Powstały na podwalinach idealistów niemieckich i heglizmu zamienił się po roku 1863. w orgię nacyonalistyczną. Wyraziciele tego kierunku współcześni, A k s a k o w i K a t k o w, opierali przyszłość Rosyi na prawosławiu i organizacyi silnej państwa rosyjskiego. I jeden i drugi dążyli do zgniecenia narodów podbitych, Aksakow na ofiarę prawosławia, a Katkow stawiał w tym celu zasadę racyi stanu Bismarcka. Nienawiść ku Polakom wypływała u Aksakowa z głębokiego przekonania, że należy zniszczyć naród polski, jako przedstawiciela „zgniłego" Zachodu; był to obowiązek moralny, było to nakazem w imię Ewangelii i Chrystusa. Dalej „samodierżawie" i „narodniczestwo" dopełnić miały misyi Rosyi. Fałszywy dla nas i nieistniejący w rzeczywistości demokratyczny stosunek do władzy, idealizacya chłopa rosyjskiego — były dla niego tą wyższością nad Zachodem. Z fałszywych wyprowadzony przesłanek demokratyzm Aksakowa sięgał dalej, bo w sferę stosunków polsko-rosyjskich. Dla niego istniał lud polski „niezdemoralizowany" łacińśtwem, dumą i nietolerancyą szlachty. Między ludem i szlachtą istniał u Aksakowa przedział niewyrównany, wobec czego tylko z ludem polskim jest możliwe pojednanie. Było to, jak prof. Zdziechowski określa, literackiem marzeniem o literackiem załatwieniu sporu

polsko-rosyjskiego. Pojednanie Aksakowa z Katkowem było faktem znamiennym, a w swojej doniosłości okrutnym.

W latach po 1880. umarli ci twórcy Rosyi współczesnej. „Nauki ich zatruły duchową atmosferę Rosyi. I w tem zatrutem powietrzu wychowało się całe pokolenie, nie dziw więc, że traciło w niem zdrowie i siły moralne. Za życia mieli Katkow i Aksakow potężnych przeciwników, po śmierci stali się bożyszczami tłumów" (str. 24). Polityka reakcyjna Aleksandra III. szła po tej wytycznej.

Przeciw „sławianofilstwu" wystąpiła opozycya; do walki stanął W. S o ł o w i e w, gorący zwolennik unii Rosyi z Rzymem, inicyator teokracyi, dziwnej koncepcyi politycznej z papieżem i carem na czele, jako równorzędnymi sternikami tej powszechnej monarchii. Posłannictwo Rosyi jeszcze mniej wyraźnie, ale czyściej pojęte przez Sołowiewa, a tem mniej zrozumiałe dla „sławianofilów" rosyjskich i wogóle Rosyan, nie mogło liczyć wielu zwolenników. S o ł o w i e w rozpoczął walkę z przeciwnym obozem; przeciw nacyonalistycznej orgii i reakcyi wystąpił także C z i c z e r i n, uczony prawnik rosyjski, broniąc także sprawy polskiej. Ale opozycya ta była odosobniona, system rządów A l e k s a n d r a III. i późniejszy M i k o ł a j a II. wpędzał opozycyonistów w obóz rewolucyonistyczny. Konserwatystów stylu europejskiego, jak C z i c z e r i n, było mało w Rosyi. Tymczasem rodził się drugi prąd i dojrzewały nowe myśli posłannictwa Rosyi.

Wyłania się powoli inny kierunek, który kazał zwrócić Rosyi oblicze ku wschodowi, który w narodach Azyi upatrywał pokrewieństwo rosyjskiemu. Był to panazyatyzm. Ks. U c h t o m s k i j, jeden z przewodników tego ruchu umysłowego, jako podstawową zasadę łączności z Azyą stawiał samodierżawie i pierwiastki duszy rosyjskiej, prawości i prostodusznej dobroci. Opierał to na zaletach, które, jak prof. Zdziechowski sądzi, pokryte zostały grubą warstwą popędów, uczuć i żądz, wytworzonych przez długowiekowy ucisk państwa. Na uzasadnienie nierealności poglądów misyi Rosyi w Azyi, przytacza dalej autor fakty ucisku kulturalnych lamów buddyjskich w Syberyi. I ten kierunek poszedł drogą panslawizmu. „Pomimo tej szlachetnej działalności ks. Uchtomskiego, na panazyatyźmie ciąży pierwotny błąd słowianofilstwa, t. j. że kierunek ten, podkreślając z naciskiem dodatnie pierwiastki ducha rosyjskiego, tworząc na ich podstawie wspaniałe marzenia o przyszłości Rosyi, za małą, w stosunku do tego, zwrócił uwagę na posępną rzeczywistość i podobnie, jak na marzeniach słowianofilów

oparli nacyonaliści nienawiść do „zgniłej“ Europy i żądzę jej zniszczenia, tak szlachetne panazyatyckie marzenia ks. Uchtomskiego przemieniły się w ręku innych „panazyatów“ w narzędzie do geszeftów politycznych, które doprowadziły do wojny japońskiej i haniebnego bankructwa idei“ (str. 99).

Obręcz ucisku w dusznej atmosferze despotyzmu coraz bardziej otaczała społeczeństwo rosyjskie i narody podbite. W dziedzinie uniwersyteckiej odebrano samorząd, ograniczono kompetencyę ziemstw i skarykaturowano instytucyę sądów. Stosunek nieubłagania do Polski i Finlandyi nie zmieniał się.

Na ugorze rosyjskim uosobione sumienie narodu w Tołstoju, realizmem wizyi zła wstrząsnęło duszę współczesną tem potężniej, że w słowach tego męża dźwięczała donośnie miłość bezgraniczna ku wszystkim bliźnim, a nadewszystko ukochanie chłopa rosyjskiego.

Inne ma barwy, w innych też przejawach, niż „sławianofilstwo“, występuje mesyanizm Tołstoja. Od słowianofilów oddala go nieuznawanie organizacyi państwa i Cerkwi. Tołstoj stanął na gruncie anarchizmu bezdynamitowego, stanął na gruncie negacyi, ale ponad nią wzniosło go uczucie moralne i religijne, które nie kazało się sprzeciwiać złemu. „Tołstoj nie dopuszczał żadnych układów ze wszystkiem, co w przekonaniu jego stoi w sprzeczności z prawem boskiem. W tem jego urok. Tem on tak zraża jednych, tak potężnie porywa innych“ (str. 246 — 247).

W negacyi Tołstoja pozostała tylko jedna konkretność, na której opierał on potęgę Rosyi. Był nią chłop. Autor przeprowadza paralelę między naszem posłannictwem a mesyanizmem Rosyi. „Tem samem (co uniesienia wieszcze naszej poezyi) w zastosowaniu do Rosyi jest twórczość Lwa Tołstoja, daje ona to „nowe słowo“, które Rosya, według marzeń jej patryotów i poetów, miała zwiastować światu. Podobieństwo zaś między mesyanizmem a aspiracyami Tołstoja jest zasadnicze, gdyż tu i tam tkwi w osnowie równie namiętna żądza wcielenia prawa bożego na świecie, równie głębokie czucie, że celem życia — pełnienie woli Bożej, że „Kościołem Bożym na ziemi nietylko to lub owo miejsce, ten lub tamten obrzęd, ale cały planeta i wszystkie, jakiekolwiek być mogą, stosunki tak osobników, jak i narodów między sobą“, (str. 244).

Co dzieli jednak naszych wieszczów od Tołstoja? „Ta jednak między trójcą wieszczów naszych a Tołstojem zachodziła różnica,

że tamci czuli całą tę trudność osiągnięcia ideału, której nie czuje Tołstoj. Dlatego to poezya ich, zgodnie zresztą z romantycznym nastrojem epoki, nie była wezwaniem do ogółu, ale raczej do potęg, drzemiących w duszach wybrańców. Wybrańców też, królów-duchów przedstawiali w utworach swoich, nie zaś ludzi zwykłych" (str. 245). Szukali zaś oparcia nie w sobie, ale w Bogu i Kościele. Tołstoj wierzy rozumowi i siłom człowieka. „Bóg, według nauki jego, jest postulatem rozumu. Człowiek rozumny nie może nie uznać Boga" (str. 247). Rozumem, według niego, poznaje się Boga, pełni się jego wolę, rozum każe uznać, że najlepszą nauką religii jest ewangelia, przy pomocy rozumu ma runąć obecny porządek zły, wytwór namiętności. „W całem tem rozumowaniu — zauważa dalej autor — w nauce Tołstoja tkwi logiczna niekonsekwencya" (str. 247).

Pierwiastka religijnego pozbawione były porywy mesyanizmu rewolucyjnego w przedstawicielach: Hercenie i Bakuninie. Prototypem, ale tylko w teoryi, rewolucyonizmu rosyjskiego, jest Hercen. Zar idealnych aspiracyj, przenikliwa analiza, liryzm, który w miejsce pierwiastka religijnego przenika wszystko, co Hercen napisał — oto zalety jego twórczości. Wpływ Schillera i idealistów niemieckich uskrzydliły duszę, heglizm i Saint-Simona utopia, a później Proudhona, złożyły się na poglądy Hercena.

Z grona młodzieży, skupiającej się dokoła Stankiewicza w Moskwie, wyłoniły się dwa kierunki: słowianofilski i zachodowców (zapadników). Do ostatnich, którzy przyszłość Rosyi uzależniali od zespolenia się z Zachodem, należał i Hercen między innymi.

W Hercenie autor rozróżnia dwu ludzi, teoretyka rewolucyi rosyjskiej i europejskiego stylu konserwatystę. Rewolucyonizm rosyjski wyraził się najjaskrawiej w jego utworze „Z tamtego brzegu". W nim dźwięczy silnie pessymizm uczucia, owiewa go melancholia, przenika idea śmierci przez całkowite poświęcenie. Rewolucyonizm u autora „Z tamtego brzegu" nie jest europejski, któremu się przeciwstawia, bo zrywa zupełnie z przeszłością, nic go z nią nie wiąże. Zjadliwa i ironiczna krytyka rewolucyi europejskiej występuje w jego podstawowem dziele. Obcym mu był i niezrozumiałym kult Napoleona; nie chciał w teoryi zgodzić się na ustępstwo tradycyi, przeszłości. W jedno wierzył — a to w gminę rosyjską w jej komunistycznym ustroju. Analiza kiero-

wania sercem, dokonywana z „tamtego brzegu“ — to właśnie stanowi urok i oryginalność jego poglądów.

Ale w życiu widzimy rozdwojenie u Hercena. Arystokratyzm duchowy budził w nim wstręt do rewolucyi w praktyce. Jest on typowym konserwatystą europejskim w czynach. Z rewolucyą zerwał podczas reform A l e k s a n d r a II. Jego reformy włościańskie były rozpatrywane przez ministrów. Dopiero powstanie i sympatye ku Polakom 1863. r. sprowadziły go i jego działalność w *Kołokole* na tory wielkiego nieumiarkowania w polityce.

Za to już zupełnym typem Rosyanina jest B a k u n i n, uosobienie rosyjskiej szerokiej natury. Lew rewolucyi współczesnej w Niemczech, na rewolucyi opierał opatrznościowe posłannictwo Rosyi; marzył o konfederacyi wszystkich ludów słowiańskich pod przewodnictwem zdemokratyzowanej Rosyi. Ateista o grubych instynktach, powoływał tak samo, jak Hercen, lud rosyjski do spełnienia misyi. Po powstaniu 1863. r. Bakunin zwraca się ku Europie i sprawę wyzwolenia Rosyi łączy z rewolucyą europejską. Jego wstąpienie do „Ligi pokoju i wolności“ jest charakterystyczne walką z Marxem.

W rozdziale, przeprowadzającym paralelę między H e i n e m a H e r c e n e m, prof. Zdziechowski zauważa dwa typy „duchowo najniezawiślejsze w świecie“. Typy te: Rosyanie i Żydzi, dezorganizują życie Europy w prądach współczesnego anarchizmu i socyalizmu.

Innego rodzaju mesyanizm wyłonił się w dążnościach inteligencyi do reform w Cerkwi rosyjskiej po r. 1905. M e r e ż k o w s k i i ks. T r u b e c k i (ten trochę sceptycznie) dali wyraz nowemu kierunkowi mesyanizmu i otaczali aureolą cierpienia inteligencyę. Inteligencya jest ateistyczną, ale ten ateizm, według Mereżkowskiego, „jest odwrotną, ciemną i nieświadomą formą rosyjskiego mistycyzmu“. „Jak C i e s z k o w s k i Polsce, tak Mereżkowski poruczył Rosyi wielką misyę sprowadzenia na ziemię „tysiącletniego panowania świętych“.

W mniemaniu naszych mesyanistów męczeństwo polityczne Polski było ofiarą za grzechy świata; możemy się spodziewać, że znajdą się też w Rosyi ludzie, którzy takież same znaczenie przypiszą „męczeńskiej“ walce Rosyi z żółtą rasą. Nie tak daleko zapędza się Mereżkowski, ale natomiast skłania się do nadania ofiarniczego charakteru męczeństwu inteligencyi rosyjskiej. Tylko, niestety, ten kult dla inteligencyi rosyjskiej zeszpecił on, wiążąc

go z kultem dla jednego z najpotworniejszych ludzi w historyi — dla Piotra Wielkiego" (str. 271).

Odrodzenie społeczeństwa na podstawie religijnej stawało się częstszem zagadnieniem w Rosyi po r. 1905.; ale wraz z niem szło hasło odbudowy Cerkwi rosyjskiej, odświeżenia jej życia przez wyzwolenie z pęt władzy politycznej. Lecz kto ma dać początek restauracyi tego życia, wyższe, niższe duchowieństwo czy inteligencya — oto nowe trudności, wyłaniające się i nowe nieporozumienia.

III.

Zbyt może pobieżnie przedstawiliśmy rozwój myśli rosyjskiej, nakreślony przez autora, ale chodziło nam o zwrócenie uwagi na najważniejsze etapy. Przechodzimy teraz na niwę inną, swojską, dobrze nam znaną, tradycyę niedawną, wspomnieniami świeżej przeszłości ożywioną.

Drugą część dzieła, o wiele mniejszą, poświęcił autor neomesyanizmowi polskiemu. Demokrata Szczepanowski, co pierwszy uczył żyć dla Ojczyzny i wcielać w czyn ideały wieszczów, konserwatysta Dzieduszycki, krystaliczna i czysta dusza, co przeszczepiał w polityce zasady prawdziwie polskie — to nie teoretycy „oryentacyj", ale ludzie codziennej ciężkiej pracy i czynu — którzy mimo różnicy przekonań odczuwali zarówno tęsknotę za lepszymi, czystymi zdrojami, co ukoją zbolałą duszę. A czyż wyrazem wyjścia poza teraźniejszy schemat życia codziennej przyziemności nie jest Lutosławski? „Lutosławski usiłował stworzyć w słuchaczach swoich nastrój, który był w duszy Mickiewicza, gdy wołał: „ja jestem największym z czujących na ziemi". Brak poczucia miary zapędzał tego wybitnego myśliciela aż w wir majaczeń, a jednak w rojeniach tego mesyanizmu były pierwiastki zdrowe" (str. 379). Mesyanizm Dzieduszyckiego wierzył głęboko w naród nasz, jego siły i cnoty; trzeźwym był on jednak (i to jest dodatnie), bo za koncepcyę narodu uważał ludzi światłych i dobrej woli. Zbyt realnym był on, aby zachęcać do nadludzkich czynów, ale chodziło mu o powszednie cnoty. Dzieduszycki był politykiem i to jedną z największych indywidualności w parlamencie austryackim. Zbyt go pochłonęła tam praca, żeby mógł wywierać wpływ w życiu szerszem, społecznem. Wiele za to dokonali w apostołowaniu myśli wieszczów Szczepanowski i Lutosławski. Szczepanowski czar zdrojów poezyi naszej

Trójcy wlewał w oschłe przez krytycyzm pozytywistów serce. On pierwszy głosił, że nas, naród polski, nie zbawią spiski i knowania, nie zbawią polityczne wyrachowania, a uleczy moralne odrodzenie i to odnowienie duszy polskiej, dokonywane drogą indywidualną, na podstawie religijnej. Nawoływał do realizacyi wskazań wielkiej polskiej mesyanistycznej poezyi; lecz nietylko w tem jego znaczenie, ale nabierają słowa jego mocy przez to, że cały obszar życia. każdy jego objaw podciągał pod to hasło. On pierwszy uczył patrzeć na mesyanizm, jako na źródło czynów, a nie jako na marzenie, bólem i zgubną egzaltacyą nacechowane. Wytworzenie nowej rasy ludzi, zasobem energii dzielniejszych od innych narodów, a przez odrodzenie jednostki — oto cel, przyświecający Szczepanowskiego działalności wychowawczej. I w tem prof. Zdziechowski widzi u niego wyrażenie tęsknoty do „nadczłowieczeństwa“. „Wbrew temu dekadenckiemu nadczłowieczeństwu, urok główny myśli i książki Szczepanowskiego stanowi to, że wierzył on, iż ludzie serca czystego i woli dobrej już są, i że ich będzie coraz więcej. Wierzył — a wiarę tę wlał w duszę jego nasz mesyanizm, albowiem znalazł w nim objawienie ducha nowego, objawienie, które przeciw strasznemu prawu walki o byt i przeciw patryotyzmowi nienawiści, na tej walce opartemu, zwiastowało ewangelię nowego patryotyzmu, który miłością jest własnego narodu, jako nosiciela myśli Bożej, który nie zna nienawiści, a głosi, jako cel dziejów, harmonię narodów, spełniających — każdy w swoim zakresie — wyznaczone im przez Opatrzność posłannictwo“ (str. 407—408).

Inną organizacyą umysłową jest W. Lutosławski. Autor w drugiej części pracy o mesyaniźmie polskim nie poświęcił mu ustępu osobnego, ale mimo to, tu i ówdzie wzmianki bardzo dodatnie o nim, świadczą o wyróżnieniu tej osobistości.

W całej książce zauważa się zrazu nieodpowiedniość rozmiarów dwu części: o mesyaniźmie polskim i rosyjskim. Trzeba jednak zważyć, że mesyanizm polski jest w tem dziele tylko tłem, na którem odbija się wyraziście myśl rosyjska; w czytaniu gruntownem dopiero uwypukla się harmonia dzieła. W dziele samem najpiękniejsze są ustępy poetyckiej lotności, poświęcone Hercenowi i Tołstojowi.

Jak wszystko, co prof. Zdziechowski napisał, tak i książka „U opoki mesyanizmu“ odznacza się głęboką syntezą; w dziale najnowszego piśmiennictwa bardzo mało chyba jest jej równych

wartością. Jest to rzecz publicystyczna, najwznioślej pojęta; mało jest ludzi, którzy na to określenie w zupełności zasłużyli. Mickiewicz był publicystą w wykładach literatur słowiańskich; w charakterze publicysty występował, jako redaktor *Trybuny Ludów*. Prof. Zdziechowski, jako głęboki znawca kultury rosyjskiej, w jej zenitowych wzlotach i nizkich przejawach, przenikniony duchem romantyzmu polskiego i Zachodu Europy, najlepiej odzwierciedlił mesyanizm rosyjski i przeciwstawił mu jego antytezę — polskie posłannictwo.

Przy końcu wskazujemy, że dzieło to zjawiło się na czasie i może wywrzeć wpływ dodatni w obecnych fazach przejściowych narodu; a niechybnie dzieła podobne temu nie przejdą bez odzewu, jeśli wartościowanie ludzi będzie się opierało na ich głębi wnętrznej.

Jarosław Leszczyński.

O pierwotnej polskości Rusi Czerwonej.

Obszar osiedlenia wschodniej Słowiańszczyzny — jak go opisuje najstarsza kronika ruska — przedstawia się na mapie jako trójkąt, którego podstawą mniej więcej linia od Łucka nad Styrem do Kijowa i dalej na wschód do górnej Suły, a wierzchołkiem jezioro Ilmen. U samej podstawy trójkąta osiadły aż cztery ludy słowiańskie w kierunku równoleżnikowym: na wschodzie nad Desną, Sejmem i górną Sułą Siewierzanie; na zachód od nich, nad Dnieprem, około ujścia Desny, Polanie [1]) (Kijów); dalej (ku Owruczowi) Drewlanie i najbardziej na zachód wysunięci Wołynianie [2]).

Od szerokiej tej podstawy trójkąt geograficzny zwęża się ku północy i to nagle. Osiedleni pomiędzy Prypecią a Dźwiną Dregowicze nie mogli rozpościerać się daleko ku zachodowi, boć od

---

[1]) Z jednakowej nazwy tego ludu z polskim (z Polanami z nad Warty) wysnuwano rozmaite wnioski; zachodzi tu atoli tylko przygodny objaw podobieństwa języków i nic więcej. Nazwa ta powtarza się też i w innych stronach Słowiańszczyzny.

[2]) Wymienia Nestor jeszcze Bużan, na zachód od Wołynian. Nazywaliby się tedy od rzeki i to według ...litewskiej (jadźwińskiej) jej nazwy; takiej bowiem genezy jest nazwa „Bug“. Nie uważam przeto tych „Bużan“ za lud osobny, lecz za rozszerzenie się Wołynian ku zachodowi, które nastąpiło już w czasach historycznych.

średniego biegu Bugu poprzez całe dorzecze Niemna ciągnęło się osadnictwo szczepu bałtyckiego (Jadźwingi i Litwini). Coraz węższym pasem przedłużają osadnictwo słowiańskie ku północy Połoczanie (Połock). Podobnież na lewym brzegu Dniepru, północni Siewierzan sąsiedzi, Krywicze (Smoleńsk), mieszkają w kraju już znacznie ścieśnionym (w stosunku do podstawy trójkąta), a zwężającym się coraz bardziej ku północy, bo — przekraczając na północy Dniepr — dochodzą tylko do „wierchowin" Wołgi. A na północ od nich wszystkich wysunięci, Słowieni [1]) nad jeziorem Ilmen, nie mają już słowiańskich sąsiadów ani od wschodu, ani od zachodu [2]).

Z kształtu osiedlenia wnosząc, można przypuścić, że pierwotne siedziby wschodnich Słowian były w południowej części ich osadnictwa, gdzie najwięcej zajęli przestrzeni. Najnowsze hypotezy naukowe uważają też dorzecze Prypeci za kolebkę Słowiańszczyzny wogóle [3]).

Ludy wschodnio-słowiańskie nie ku południowi [4]) tedy rozszerzały się, lecz tylko nieco ku wschodowi, a potem wyłącznie ku północy, klinem pomiędzy osadnictwem szczepu bałtyckiego na zachodzie a fińskiego na wschodzie.

Słowiańszczyzna wschodnia była w pierwszym okresie dziejów zupełnie odgrodzoną tak od zachodniej, jakoteż od południowej. Plemiona polskie nie stykały się nigdzie bezpośrednio ze wschodnimi pobratymcami; nie było żadnego sąsiedztwa i aż do końca X. wieku żadnej styczności, żadnego wzajemnego oddziaływania. Dwie gałęzie Słowiańszczyzny odgradzał od siebie szczep bałtycki: Łotewcy, Żmujdzini, Prusacy, Litwini, Jadźwingowie. Da-

---

[1]) „Słowieni", a nie „Słowianie". Nie jest to bynajmniej waryant ogólnej nazwy słowiańskiego szczepu, lecz nazwa ludu, pojawiająca się zresztą i w zachodniej (połabskiej) i w południowej (alpejskiej) Słowiańszczyźnie.

[2]) Latopis t. zw. Nestora, ustępy 3. i 7. w wydaniu Bielowskiego w „Monumenta Poloniae Historica" tom I., strona 553. i 557.; cytaty t. zw. Nestora odnoszą się zawsze do tego wydania, oczywiście do kolumn lewych, z tekstem oryginalnym.

[3]) Profesor Niederle w Pradze: „Starožitnosti slovanské" — i profesor Rostafiński w Krakowie: „O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach" (Sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, 1908, marzec).

[4]) Ulicze i Tywercy nad Dniestrem i Bohem, nie są Słowianami. Decyduje tu ustęp 7. Nestora, gdzie wyliczanie ludów słowiańskich zagaja wyraźnemi słowy: „te są tylko słowiańskie narody w Rusi".

lej zaś na południe były kraje pustynne. Znamy już dobrze historyę ich osadnictwa i wiemy, że dopiero od X. wieku zaludniały się strony nad Wieprzem i górnym Bugiem, tudzież nad górnymi biegami południowych dopływów Prypeci. Jeszcze w XI. wieku, jadąc z Polski od Grodów Czerwieńskich do Kijowa, przejeżdżało się przez kraj pustynny, dzielący obydwa narody.

Izolacya Słowiańszczyzny wschodniej od pobratymców jest bardzo ważnem zagadnieniem z geografii historycznej. Nie zwrócono na to dotychczas uwagi, a sprawa to ważna, wiążąca się z niejedną kwestyą naukową i dotykająca wprost badań historycznych o wędrówce ludów.

Pierwsze zetknięcie się Słowiańszczyzny wschodniej z południową nastało podczas wypraw bałkańskich Światosława (967 i 969—971). Wyprawy te pozostają w związku pośrednim z historyą polską:

Waregowie poznali wówczas Dunaj, dowiedzieli się, że ku Dunajowi dolnemu zmierzają drogi handlowe z Zachodu, któremi z Czech i Węgier sprowadzano do Presławia i Carogrodu „srebro i konie“. Waregowie eksplorowali każdy szlak handlowy, który doszedł do ich wiadomości; tem bardziej zainteresowali się odkryciem nowej drogi, wiodącej do Bizancyum. Jakoż po pewnym czasie zbadali sprawę, którędy oni mogliby mieć dostęp do wielkiego podunajskiego szlaku handlowego, łączącego Europę środkową z półwyspem bałkańskim. Od Dunaju szły rozmaite odgałęzienia tej drogi ku północy. Najbardziej wschodnie z nich wiodło przez Słowaczyznę i wąwóz dukielski w Karpatach na ziemię polskiego ludu Lachów, wielkim łukiem dla okrążenia puszczy, ciągnącej się Wisłokiem aż do ujścia Sanu. Szło się więc wzdłuż Sanu i dalej wzdłuż Wiaru do Przemyśla, lackiego grodu, a stąd w stronę Bełzu [1]) i dalej wprost na północ w stronę dzisiejszego Hrubieszowa, nad ujście Huczwy do Bugu. Bardzo mała przestrzeń dzieli tu dorzecza Wisły i Dniepru, a mianowicie Bugu i Prypeci. Tędy była droga z Rusi na Węgry i do podunajskiego szlaku.

Te siedziby polskiego ludu Lachów stanowiły jakby przedłużenie południowe Mazowsza [2]). Jakkolwiek osadnictwo polskie

---

[1]) Adam Szelągowski: „Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim“, Kraków, 1909, strona 101., 110., 112., 118.

[2]) Słuszne spostrzeżenie Adama Szelągowskiego w jego pracy: „Kwestya ruska w świetle historyi“, Warszawa 1911, str. 44.

posuwało się stale ku wschodowi i zmniejszała się przestrzeń, izolująca Słowiańszczyznę wschodnią od zachodniej, nie było jednak jeszcze bezpośredniego sąsiedztwa. Z prawej strony Bugu koczowała Jaćwież, a nad górną Prypecią i najbardziej zachodniemi jej dopływami nie było jeszcze osad.

Ani Mazowszanie, ani Lachowie nie należeli jeszcze do państwa piastowskiego [1]), pogrążeni w pierwotnym bycie plemiennym, pod drobnymi książątkami grodowymi.

Dopiero jednak Włodzimierz, który w początkach swego panowania kroczył wogóle śladami Światosława, podjąwszy na nowo zamysły względem Bizancyum — tego marzenia Waregów, dla których cała Ruś była tylko „drogą do Grecyi" i niczem więcej — postanowił też zbadać i opanować drogę podunajską, o której wiadomości przechowywali drużynnicy Światosławowi z jego wypraw bułgarskich.

W roku 981. następuje pierwsze zetknięcie się Słowiańszczyzny wschodniej z zachodnią:

„I d e W o ł o d i m e r k L a c h a m i z a j ą h r a d y i c h, P r i e m y s z l, C z e r w e ń i i n y h r a d y" — brzmi zapisek najstarszej kroniki ruskiej (Nestora); świadectwo niewzruszone, że Włodzimierz zajął ziemię polską, że krainy te nie należały bynajmniej do osadnictwa Słowiańszczyzny wschodniej.

Wyprawa Włodzimierza szła przez terytoryum jadźwińskie na Bug, który przekroczono przy ujściu Huczwy, w okolicy, gdzie były grody Wołyń i Czerwień; stąd posunęła się — na Bełz zapewne — do Przemyśla i granicy węgierskiej, ku wąwozowi dukielskiemu [2]). Na zajętych grodach pozostawiono załogi. Na ziemi Lachów powstały stacye waregskie.

Przedsięwzięta w dwa lata potem znaczniejsza wyprawa na Jadźwingów (u których nie można było liczyć na żadne łupy) wskazuje, jak Włodzimierzowi zależało na ustaleniu sobie dostępu do Czerwienia. Krainę, oddzielającą dotychczas panowanie Rurykowiczów od ziemi Lachów, zajęto i opanowano na stałe. Jadźwingowie opuszczają na zawsze te krainy, stanowiące południowe

---

[1]) Do takiego poglądu na kwestyę „Grodów Czerwieńskich" doszedłem ostatecznie, podczas gdy w wydanych w roku 1902. „Dziejach Polski za Piastów" szedłem jeszcze za utartem przekonaniem, jakoby zostały one w roku 981. zabrane Mieszkowi I.

[2]) Tak opisuje drogę „Grodów Czerwieńskich" A. S z e l ą g o w s k i: „Najstarsze drogi", str. 110.

przedłużenie ich koczowisk. Jest to pierwsze uszczuplenie terytoryum szczepu bałtyckiego przez Ruś.

Waregowie, nie znając Węgier, nie mając jasnego pojęcia o stosunkach, spodziewali się po tej drodze, wiodącej przez grody Lachów, więcej, niż ona dać im mogła. Sama odległość od Karpat do Dunaju i długa linia tej rzeki nie stanowią jednak okoliczności, przeciwnych ich nadziejom. Dla Waregów nie istniały odległości; przywykli dawać sobie radę z dziesięćkroć większemi.

Włodzimierz działa systematycznie. Nie myśli on o wyprawie wprost na Konstantynopol, lecz pragnie przedtem opanować wiodące do złotego miasta drogi, tak lądową jakoteż morską, i potem stopniowo zbliżać się do celu, osaczając dostęp do bizantyńskiej stolicy. Byłby pewny swego dopiero wówczas, gdyby mu się udało i dotrzeć do Dunaju i wpłynąć na dolny jego bieg; i zyskać wolne przejście przez stepy, pociągając Pieczyngów do spółki; i opanować północne wybrzeże czarnomorskie, zająć Krym, do czego krokiem wstępnym musiałoby być zdobycie Chersonu.

Włodzimierz działa we wszystkich tych trzech kierunkach po kolei. W dwa lata po wyprawie na Jadźwingów, w roku 985. wpada do Bułgaryi. W następnym roku odnosi zwycięstwo pod Sardyką (Sredcem), lecz nie puszcza się pod sam Konstantynopol [1]). Teraz zwraca na nowo swe starania ku zachodniej drodze, mającej go doprowadzić na drogę podunajską. Pamięta, że Światosław zmarnował owoce swych zwycięstw przez to, że nie opanował dolnego Dunaju. Marzy więc ciągle o tem, że kiedyś w końcu wpłyną łodzie waregskie pod Sylistryę od góry rzeki i dlatego tak mu zależy na połączeniu Rusi z Węgrami. Na zajętem prawobrzeżu Buga wznosi znaczniejszy gród, nazwany od swego imienia — Włodzimierz (wołyński) — żeby mieć od tej strony punkt stały, panujący nad dostępem do Bełza. Osadza tam syna, Wszewołoda, w roku 988. Bezpośrednio po tem, tegoż jeszcze roku, przystępuje do działania w trzecim kierunku i wyprawia się na Cherson — na której to wyprawie przyjął chrzest, żeni się z cesarzówną bizantyńską i zmienia nagle kierunek swej polityki (dlaczego?—to tu nie należy do rzeczy).

Włodzimierz chrzcił się w obrządku grecko-katolickim, boć akatolickiego wówczas nie było. W samym Chersonie spotkał się w roku 988. z posłami papieskimi i po trzykroć wymieniał później

[1]) Ikonnikow: Opyt russkoj istoriografii II. str. 126.

poselstwa z Rzymem (w latach 991., 994. i 1000.)[1]). Nie było żadnego odgrodzenia od Zachodu i Rzymu. Rodzona siostra kijowskiej „kaganowej“[2]) była „cesarzową rzymską“, dzięki czemu Rurykowicze wchodzą szybko w stosunki z zachodnimi, rzymsko-katolickimi dworami. Po ścisłem odosobnieniu nastaje odrazu okres ożywionych stosunków z Zachodem, zwłaszcza, gdy od zajęcia ziemi Lachów w roku 981. Rurykowicze stawali się sąsiadami Piastów i Arpadów. Wpływy cywilizacyjne zachodnie, łacińskie, docierały też na Ruś od samego początku okresu chrześcijańskiego i nie spotykały się tam zrazu z żadną niechęcią, z żadnemi uprzedzeniami. „I żył Włodzimierz w pokoju z książętami sąsiednimi: z Bolesławem polskim i ze Stefanem węgierskim i z Udalrykiem czeskim i był mir między nimi i przyjaźń“. Patryarchalnej tej formule kronikarza odpowiadała najzupełniej rzeczywistość. Kwestya ziemi Lachów nie mogła zamącać przyjaznych stosunków z Piastami, bo kraj ten nie był na nich zdobyty i nie wchodził jeszcze wogóle w obliczenia piastowskiej polityki. Bolesław Wielki nie znał ziemi Lachów, nigdy tam nawet jeszcze nie był.

Nie zrażano się też na dworze kijowskim „łacinnictwem“ św. Brunona, misyonarza wśród Pieczyngów (1005 — 1008 r.) Mnich ten, przedtem wielmoża, pan na Kwerfurcie, obeznany ze sprawami wielkiego świata, pozostawał w jak najbliższych stosunkach z Bolesławem Wielkim, o którym napisał: „Kocham go, jak własną duszę i bardziej, niż życie moje“. On też stał się informatorem Bolesława w sprawach wschodniej Słowiańszczyzny.

Opisy wypraw ruskich Bolesława Wielkiego w roku 1013. i 1018. nie należą do niniejszego tematu. Zwrócę tylko uwagę, że książe polski Kijowa wcale n i e z d o b y ł, bo miasto nie broniło się; skoro atoli ciął mieczem w bramę Złotą (złotników bizantyńskich), widocznie uważał się tam za zwierzchnika. Wiadomo, że Bolesław wyprawiał się na Ruś w obronie zięcia; następnie jednak z całą widoczną świadomością opuścił jego sprawę, chociaż odnosił na Rusi same tylko zwycięstwa i mógł był utrzymać go przy Kijowie.

Widocznem bowiem stawało się, że utrzymanie zwierzchnictwa nad Kijowem wymagałoby stałego utrzymywania tam załóg,

---

[1]) I k o n n i k o w: op. cit. str. 134., 135.

[2]) „Kaganem“ (na wzór chazarski) tytułowali współcześni Włodzimierza i jego syna jeszcze, Jarosława; tytuł wielkoksiążęcy długo jeszcze potem był nieznany.

okupacyi, polityki zdobywczej, o której wybierając się na Ruś nie myślał i do której nie był przygotowany. Jeżeli zaś zdecydowałby się na nią na przyszłość, zajęcie krainy Lachów stanowiło pierwszy i nieodzowny warunek. Polityka bowiem Piastów zgoła różna od sposobu postępowania Rurykowiczów. Ci przeskakują całe terytorya, zakładają sobie stacye o setki mil poza ziemiami już podbitemi. Piastowie budują atoli państwo. Co zajmą, tem administrują, sprawują rządy, organizują; oni posuwają się ściśle terytoryalnie, nie przeskakują niczego. Jeżeli tedy były jakie zamiary względem Rusi kijowskiej (a wszak podejmuje je Bolesław Śmiały), musiały być odłożone aż do przeprowadzenia organizacyi państwowej w ziemi Lachów i do — wcielenia Mazowsza. Uświadomienie sobie różnic plemiennych pomiędzy Słowiańszczyzną wschodnią i zachodnią, nabyte podczas tych wypraw, naprowadzić musiało na wniosek, że trzeba wpierw złączyć te wszystkie ziemie, które łączy samo przyrodzenie. Bolesław zajmuje ziemię Lachów; zajęcia Mazowsza dokonał syn jego, król Mieszko II. Dopiero skonsolidowane od wschodniej ściany państwo piastowskie mogłoby uprawiać skutecznie politykę zdobywczą względem Rusi.

Tymi względami wyjaśnić sobie można, że Bolesław, obojętny dotychczas względem Lachów, pozostawiający ich pod panowaniem stacyj waregskich na grodach, tym razem, wracając do Polski latem 1019. roku, wypędza załogi waregskie i ziemię Lachów przyłącza do państwa piastowskiego, lud polski do innych ludów polskich.

Ta właśnie kwestya pogodziła zwaśnionych Rurykowiczów ówczesnych, braci: Jarosława i Mścisława książąt.

Pogodzeni łączą swe siły, ażeby przedewszystkiem odzyskać ziemię Lachów. Utrata jej, zamykając drogę na Węgry i do wielkiego podunajskiego szlaku handlowego, odejmowała do reszty możność rozwoju ekonomicznego Rusi południowej, mającej drogę na południe zatarasowaną przez Pieczyngów. Rozumiano to na Rusi i dlatego kwestya ta staje się tam po niedługim czasie z dynastycznej — społeczną. W niczem nie pomagano książętom tak chętnie, jak gdy chodziło o wyprawę nad Dniestr i San. Tej ekonomicznej strony sprawy nie rozumiano w Polsce Bolesławów, w której ani jeden Polak nie był kupcem.

Tem bardziej zależało na ponownem opanowaniu ziemi Lachów Jarosławowi i Mścisławowi, marzącym o podjęciu na nowo planów bizantyńskich. Toteż korzystając z kłopotów nieszczęśli-

wego króla Mieszka II., stają po stronie Bezpryma i wmieszawszy się w sprawy polskie, zagarniają w r. 1030. Bełz, a następnego roku inne grody Lachów po San. Kraj pozostaje przy Rurykowiczach do roku 1070. i zaczyna się nazywać u Rusi „ziemią grodów Czerwieńskich“, od tego, iż przez Czerwień wiodła do niego droga [1]).

Kazimierz Odnowiciel nie może ani marzyć o odzyskaniu ziemi Lachów; co więcej, musi się starać o przyjaźń Jarosława, którego też posiłkom zawdzięczał zwycięstwo nad Masławem 1047. r.

Odbywał się tymczasem rozwój społeczny wschodniej Słowiańszczyzny całkiem odmiennie, niż w Polsce. U nas miasta nie znaczyły nic, a tam były wszystkiem. Tłumaczy się to wielką intenzywnością handlu na Podnieprzu, lecz przyczynili się do tego i Waregowie. Wareg nieraz stawał się kupcem, lecz nigdy rolnikiem. Nie posiadał wcale tradycyi rolniczej, a zmiana miejsca była jego żywiołem. Istni koczownicy oręża, umieli świetnie znaleść sobie sposób do życia gdziekolwiek. Obchodzą się doskonale bez własności ziemskiej.

W Polsce drużynnik bywał członkiem jakiegoś polskiego rodu i miał oparcie w społeczeństwie, z którego wyszedł, podczas gdy Wareg nie był niczem związany z ziemią [2]). Reforma, przeprowadzona za Kazimierza Odnowiciela, znosi stałe liczne drużyny grodowe, a opiera obowiązek służby wojennej na dwóch rodzajach własności ziemskiej: na t. zw. osadach włodyczych i na własności indywidualnej, powstającej przez t. zw. „wyrękę“. Już ku połowie XI. w. wojownik książęcy polski staje się podczas pokoju ziemianinem, podczas gdy waregski osiada w miastach.

Nie brakłoby ziemi na nadania dla Waregów; nadań jednak nie było, bo Waregowie ich nie pragnęli, podczas gdy polski drużynnik ubiegał się o to i w tym celu nawet przystawał do drużyny.

Czem w Polsce osady włodycze, tem były we wschodniej Słowiańszczyźnie nowe grody, zakładane od czasów Włodzimierza w wielkiej liczbie i pospiesznie. Były to osady waregskie, stałe

---

[1]) A. Szelągowski zwrócił uwagę, że wyrażenie w liczbie mnogiej: »grody czerwieńskie« zjawia się dopiero później.

[2]) W polskiej drużynie cudzoziemiec był wyjątkiem, na Rusi wyjątkiem był Słowianin.

stacye wojenne, kolonie wojskowe, pobierające na swe utrzymanie pewną ilość grzywien ze skarbca książęcego. Waregowie stanowili tam najważniejszą warstwę ludności, niczego nie produkującą, lecz kupującą środki do życia, a lubiącą żyć hucznie i buńczucznie [1]). Każdy więc nowy gród stawał się ogniskiem handlu okolicznego i zamieniał się na miasto, w którem pierwotna kolonia wojskowa zajmowała osobną ulicę, czasem całą dzielnicę.

Dzięki tym okolicznościom przybiera osadnictwo w znacznej mierze typ miejski; żywioł mieszczański występuje wcześnie na widownię dziejową, a zbliżony do warstwy rządzącej, sam zyskuje wpływy polityczne. W jaskrawem przeciwieństwie do Polski nie znaczy na Rusi żywioł wiejski nic, a miejski wysuwa się na czoło społeczeństwa, niebawem potem i na czoło państwa.

Ziemia „Grodów Czerwieńskich“ stawała się „Rusią“ (Czerwoną) w tem tylko znaczeniu, że podlegała Rurykowiczom — ale jej struktura społeczna jakżeż odmienną była od ruskiej!

„Grody“ wracają w marcu 1070. r. pod panowanie Piastów (Bolesława Śmiałego), lecz zaledwie na trzynaście lat, poczem stają się łupem pewnej linii Rurykowiczów, nie mającej się gdzie podziać: „izgojów“ [2]) Rościsławiczów. Ci, prawi dziedzice Nowogrodu Wielkiego, wydziedziczeni, wygnani całkiem z Rusi przez Wsewołoda kijowskiego, próbowali szczęścia aż nad morzem Azowskiem, ale i stamtąd wypędzeni, zeszli na bezdomnych tułaczy.

Ostateczny upadek stał się atoli początkiem odrodzenia Rościsławiczów. Stracili wszystko — oprócz przedsiębiorczości waregskiej. Przypominają sobie dawne plany Włodzimierza co do drogi podunajskiej poprzez Grody Czerwieńskie i Węgry. Podczas gdy wszyscy inni książęta walczą z sobą o lada szmat ziemi, oni powzięli przynajmniej plan szerszy. Nie można odmówić pewnego rodzaju wielkości temu postanowieniu: przedrzeć się z Tmutorakania nad morzem Azowskiem [3]) aż na Wołyń, zebrać drużynę, odebrać Piastom ziemię Lachów i stąd przez Karpaty przedarłszy się na Węgry, opanować handel dunajski i z najuboższych stać

---

[1]) »Picie jest Rusi wesele; bez tego się obejść nie możem«. Nestor, str. 628., wiersz I.

[2]) Książę, któremu ojciec zmarł przed dziadkiem, tracił prawo do postępu na intratniejsze księstwo w dynastycznej spólnocie rodowej, a stając się „izgojem“ (wykolejeńcem), poprzestać musiał całe życie na ojcowiźnie.

[3]) Tmutorakań służył izgojom za boisko do początku XII. wieku. Ostatnia o nim wzmianka pochodzi z roku 1112.

się najbogatszymi wśród Rurykowiczów — to plan godny zaiste tradycyi dawnych Waregów, wyższych ponad wszelkie trudności i — przestrzenie.

Sama ziemia Lachów stała się tymczasem bardzo intratną, znaleziono bowiem w niej artykuł handlu, nie gorszy od bursztynu i futer sobolich, a mianowicie źródła solne. Handel solą szerzy się właśnie w tych czasach szybko, popyt wzrasta nieustannie. Na całą Słowiańszczyznę wschodnią i na północną część Powołża było zaś do niedawna jedno tylko „źródło“ tak pokupnego towaru: limany dnieprowe. Znaczenie Kijowa polegało w znacznej części na tem, że był główną składnicą soli. Monopolowi temu poczyna robić konkurencyę lacka warzonka z karpackiego podgórza, mogąca liczyć nadto na zbyt do Polski [1]) i na Węgry. Rodzina książęca, którąby na tym handlu położyła zbrojną rękę, miałaby z danin, opłat i konwojów nie mniej, niż dawały intraty wszystkie ośm rynków kijowskich — jakkolwiek były to czasy największego właśnie rozkwitu Kijowa [2]).

Zachęcał Rościsławiczów do śmiałego przedsięwzięcia powtórny nagły upadek potęgi piastowskiej. Jak po upadku Mieszka II., tak też po wygnaniu Bolesława Śmiałego, łatwą zdobyczą mogła się stać ziemia Lachów, w owych latach, gdy Wratysław II. czeski koronował się na króla polskiego, gdy panowanie Władysława Hermana ograniczało się przez pewien czas niemal tylko do Mazowsza, kiedy z południa nadążała nowa wojna domowa, bo syn króla wygnańca, Mieszko, wracał nad Wisłę z pomocą węgierską.

Wyjaśnienia wymaga fakt, jak mogli Rościsławicze, przeciw którym spiknęli się wszyscy, przedrzeć się poprzez całą Ruś, zebrać drużyny, uzbroić się na terytoryum swych wrogów, ażeby osiąść pod ich bokiem — a nikt ich nie zaczepił, nie ścigał, nie przytrzymywał? Książęta zajęci byli tylu walkami dynastycznemi równocześnie, że wśród tego wojennego chaosu dokonał się fakt, zanim go spostrzegli, zanim mogliby pogodzić się na chwilę, żeby się zwrócić razem przeciw Rościsławiczom — a społeczeństwo zachowywało się biernie i było mu to zupełnie obojętnem. Ludy

[1]) Nie znano jeszcze salin wielickich, ni bocheńskich.

[2]) Karamzin, II., str. 130., ma za złe Światopełkowi II., że „nie wstydził się handlować solą, którą kupcy przywozili z Halicza i Przemyśla“ (przekład polski Buczyńskiego).

wschodniej Słowiańszczyzny nie uważały wcale spraw Rurykowiczów za swoje. Społeczeństwo nie bierze zgoła udziału w walkach dynastycznych, chyba wyjątkowo, kiedy okoliczności tak się złożą, że nie można pozostać neutralnym, bo decyzyi wymaga własny bezpośredni interes i samoobrona. Walczą pomiędzy sobą drużyny książęce, potomkowie Rusów, wojowników przybyłych „z za morza“, osobny stan żołnierski, „Rusini“ [1]) — a ludność słowiańska rodzima jest biernym widzem tych walk i nie chwyta bynajmniej za oręż za sprawę księcia. Wszak to obojętne, któremu z pośród Rurykowiczów wypłaci się dań! Książęta poważnieni, wojną domową osłabieni, a przez rozrodzenie dynastyi posiadający coraz szczuplejsze księstwa i coraz mniejsze drużyny, nie mieli już na tyle siły, żeby ludność rodzimą zmuszać do służby wojennej. Pierwsi Rurykowicze wodzili na „put' w Greki“ kilkudziesięciotysięczne armie; te czasy minęły. Posiłkowe pułki, złożone z rodzimych Słowian, przestały istnieć, zniknęła nawet możność zebrania znaczniejszej siły zbrojnej. Żaden z książąt nie miał na to dostatecznych środków, ani też ludność nie dała się zmusić do udziału w wojnach, bo książęta, coraz mniej zasobni na rozdrabnianych udziałach — stawali się sami od ludności zależnymi. Ich walki nie odrywały z reguły nikogo od roli, ni od łokcia i wagi; one toczyły się poza społeczeństwem. Często nie wyrządzały nawet szkód ludności. Prowadzone były nader drobnemi siłami wojennemi. Znaczna to już bitwa, gdy każda ze stron walczących wystawi przeciw sobie po 300 zbrojnych; a są bitwy, w których potyka się ledwie po kilkudziesięciu. Gdy się czyta „letopisy“, pierwsze wrażenie jest straszne; nic, tylko same wojny i wojny bez końca i widzi się całą Ruś zalewaną krwią tak nieustannie, że nigdy ona spłynąć z niej nie może, boć niema na to czasu! Wydaje się, jakoby te kraje drżały wciąż w swych posadach i że tam nie ostanie się nigdzie kamień na kamieniu. Rzeczywistość nie była jednak tak groźną. Trzeba też mieć na uwadze olbrzymie przestrzenie tych krajów, a rzadkie zaludnienie. Jeżeli tedy gdzieś w polach, co kilkadziesiąt mil pobiją się „Rusini“ — mogło to z reguły nikogo nic nie obchodzić; nikt też nie bywał tem dotknięty na mieniu, bo bitwa — a właściwie drobna potyczka — w kraju, w którym nieraz kilka mil od osady do osady — nie pozostawiała po sobie żadnych śladów. Potem dopiero weszło w zwyczaj pu-

---

[1]) Takie jest w źródłach ruskich pierwotne znaczenie tego wyrazu.

stoszenie kraju; lecz dopiero spustoszenie i rabunek grodu mogło stanowić pewien moment polityczny w społeczeństwie, w którem stan rolniczy był bez znaczenia, a samo tylko mieszczaństwo wyrobiło się na stan w politycznem znaczeniu tego wyrazu. Same też tylko ważniejsze miasta zajmują kiedyniekiedy zdecydowane stanowisko wobec walk dynastycznych, wzywając książąt i wypędzając ich.

Przebyli więc izgoje Rościsławicze całą Ruś południową, korzystając ze słabości książąt a obojętności społeczeństwa, zdążyli zebrać drużynę, uderzyli na ziemię Lachów, a nie znajdując oporu, zajęli ją [1]). Grody Czerwieńskie, które już dwa razy były stacyami waregskiemi, zamieniają się tym razem na stałe księstwa Rościsławiczów, a podległe trwale potomkom Rusów, Rusinom, stają się nowym działem Rusi.

Czekało atoli Rościsławiczów znaczne rozczarowanie. Na utorowanie sobie drogi ku Dunajowi przebojem w kilkaset mieczów i toporów było już zapóźno. Węgry stały się zorganizowanem państwem, a dynastya Arpadów czynnikiem rozstrzygającym i dla ościennych krajów. Potoczył się też bieg dziejów torem wręcz przeciwnym. Nie wkroczyli Waregowie-Rusini na Węgry, lecz przeciwnie; dynastya madiarska poczęła niebawem rozszerzać swe wpływy ku północy.

Z Piastami rozmaicie układały się stosunki nowej sąsiedzkiej dynastyi ruskiej. Dotykam tu tylko najważniejszych faktów: W r. 1092. i 1094. wiedzie Wasylko Rościsławicz Połowców na Polskę; w r. 1099. Światopełk kijowski napróżno próbuje wypędzić Rościsławiczów z pomocą Władysława Hermana, a następnie Kolomana węgierskiego; w r. 1103. sojusz Krzywoustego z Izasławiczami przeciw Rościsławiczom; w r. 1120. książę polski oślepia Wołodara przemyskiego; w r. 1121. i 1123. bezskuteczne wyprawy polsko-węgierskie na Czerwień i na Włodzimierz wołyński; potem przymierze Polski i Izasławiczów z Rościsławiczami przeciw Włodzimierzowi Monomachowi — a niebawem na to r. 1126. napad łupieżczy Rościsławicza Władymirka na Polskę i powtórny w r. 1132. W koalicyi przeciw temu księciu przyjmuje udział Włady-

---

[1]) Data tego wydarzenia niepewna. Ponieważ pod rokiem 1087. znajdujemy pierwszą wzmiankę o Ruryku Rościsławiczu w Przemyślu, akcya zaś, z którą ta wzmianka się łączy, zaczyna się w r. 1084., można przypuścić, że Rurykowicze ci zajęli ziemię Lachów w r. 1083.

sław II., lecz nie dano mu rady. Władymirko stał się panem całego kraju od Sanu po Zbrucz, a na stolicę swego państwa wybrał sobie około r. 1150. Halicz, bo tam było ognisko głównej intraty książęcej: handlu solą. Tak powstało księstwo halickie i „Ruś halicka“. Ale Ruś ta buntuje się 1172. r. przeciw synowi Władymirka, Jarosławowi Ośmiomysłowi, a syna jego, Włodzimierza (1187—1198) wygnano z księstwa.

Jako sprawców rokoszów i ciągłych wichrzeń, które nie ustawały w tym etnograficznie polskim kraju, a doprowadziły niebawem aż do tego, że tam książąt... wieszano, wskazują wszystkie źródła jednomyślnie — bojarów ziemskich, t. j. właścicieli ziemi.

Jest w tem coś wybitnie nieruskiego. Żywioł rolniczy stanowił wówczas na całej Rusi, od Kijowa po Nowogród, a również na Rusi Nowej, na Zalesiu, warstwę podrzędną, pozbawioną wpływu politycznego, który przypadł w udziale tylko mieszczaństwu.

Na Rusi Czerwonej jest wręcz przeciwnie; o wpływie miast na sprawy publiczne w źródłach całkiem głucho, a bojarowie ziemscy występują wcześnie na pierwszy plan, z końcem zaś XII. wieku trzęsą już księstwem halickiem [1]). Cała wogóle organizacya społeczeństwa jest rażąco odmienna; niema tu ani „werwi“, ani też systemu miast głównych, „stariejszych“ i prigorodów. A tyczy się to nietylko księstwa halickiego, lecz również północnej części Grodów Czerwieńskich, zachodniego Wołynia. Prócz drużyn książęcych i nielicznych cerkwi — niema tam żadnych instytucyj ruskich. Ziemia Lachów utrzymała piętno społeczne polskie. Była ona „Rusią“ tylko dynastycznie, o tyle, że podlegała władzy Rurykowiczów. Osadnictwo rolnicze składało się po dawnemu tylko z Lachów; nie było jeszcze imigracyi rolniczej z Pińszczyzny ani Kijowszczyzny, co nastąpiło dopiero po najazdach tatarskich.

Aż do połowy XIII. w. były w księstwie halickiem wsie polskie

---

[1]) Mychajło Hruszewśkyj w swej „Istorii Ukrainy-Rusy“, wydannie druhe, tom II. (u Lwowi 1905), strona 478. pisze: „Specialnistju hałyćkoj zemli buło, szczo tut bojarstwo złożyło sia w taku micno skonsolidowanu masu“.

M. Serhijenko: „Hromadśkyj ruch na Ukraini-Rusy w XIII wieci“ („Zapysky Towarystwa imeny Szewczenka“, czastyna I., u Lwowi 1892) stwierdza na stronie 6, że bojarzy zajmowali najważniejsze stanowiska, nawet zwierzchność urzędową w Zwenihorodzie i Przemyślu; że bojarstwo, przeważnie osiadłe, zajmując urzędy czasem przez kilka pokoleń, posiadało znaczne majętności, a nawet własne drużyny.

a miasta ruskie. Przybywali tu bowiem i osiedlali się kupcy z Rusi południowej [1]), zwabieni handlem solą i handlem z Węgrami, przyczyniając się do powstawania niedużych osad miejskich. Zdaje się, że ludność rodzima, jak w całej Polsce, tak też ani tu nie trudniła się handlem, poprzestając na rolnictwie. Handel powstał tu z inicyatywy książęcej (boć Rościsławicze zorganizowali sami intratny handel solą), miasta nie wyrosły organicznie ze społeczeństwa, a stan kupiecki nie był przejęty duchem korporacyjnym, jak na właściwej Rusi; nie było bowiem tradycyj wspólnych wśród tego zbioru kupieckich przybyszów, obcych sobie zrazu, a zależnych w zupełności od łaski książęcej. Tu książę nie stał na usługach handlowych interesów mieszczaństwa, lecz dopuszczał tylko przybyszów do udziału w swoim handlu. Brak też na ziemi Lachów jakiejkolwiek organizacyi miast, brak hierarchii miast, brak prigorodków. Wszystkie osady miejskie są równorzędne, jednako zawisłe tylko od księcia — podobnie jak na północnem Zalesiu, w kraju etnograficznie również nie ruskim [2]). A ziemia Grodów Czerwieńskich była do połowy XIII. wieku etnograficznie jeszcze mniej ruską, niż Zalesie. Kupcy, nieco (bardzo niewiele) duchowieństwa i drużynnicy książęcy, poobsadzani na grodach i na ważniejszych punktach handlowych, żeby stanowić konwoje dla transportu towarów — oto cała imigracya typu wschodnio-słowiańskiego, a wszystkie te trzy stany, to żywioły miejskiego osadnictwa.

Poza miastami kraj cały przedstawiał typ zachodnio-słowiański, o czem świadczą dobitnie stosunki jego społeczne i zgoła odmienne stanowisko „bojarów“.

Wyraz „bojar“ pochodzi z języków uralsko-ałtajskich i wszedł do bułgarskiego widocznie jeszcze przed emigracyą części Bułgarów z nad Kamy na Bałkan, skoro znajduje się w cerkiewnej bułgarszczyźnie, skąd przeszedł na Ruś wraz z duchowieństwem i księgami liturgicznemi [3]). Dochowało się też na Rusi czysto bułgarskie brzmienie jego: „boljar“, przynajmniej do końca XIV.

---

[1]) Brak „pogostów“ świadczy, że nie pochodzili z Rusi północnej. Wyjątkowy i jedyny pogost aż w Lubelskiem należy do późniejszych czasów.

[2]) Współzawodnictwo Rostowa i Włodzimierza nad Klaźmą o godność „grodu starszego“ trwało niedługo, było innym miastom obojętne, a przez książąt ignorowane.

[3]) Zobacz Jana Karłowicza: Słownik wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim, Kraków 1894.

wieku [1]); obok tego pojawia się forma zassymilowana: „bojar — bojarin“, skrócona w końcu na „barin“. Pierwotnem znaczeniem wyrazu jest: człowiek lepszy — dosłownie to samo, co tak pospolite w źródłach ruskich wyrażenie: „łuczszije ljudie“. Nazywanie osób zamożniejszych, a przez to dostojniejszych, „lepszymi“, jest objawem pospolitym na pewnym stopniu kultury [2]). Takie też tylko ogólnikowe znaczenie miał zrazu ten wyraz, oznaczając człowieka możniejszego, czy to w drużynie książęcej, czy wśród mieszczaństwa, czy pomiędzy rolniczymi właścicielami ziemi. Bojarem jest w tym okresie na Rusi każdy, pozostający na wyższym szczeblu społecznym, bez względu na to, jaką drogą nabył znaczenia [3]); tylko ubogim bojar bezwarunkowo być nie może [4]). Wy-

[1]) W jedynem, jako tako krytycznem wydaniu wśród bezkrytycznych rosyjskich wydawnictw źródeł do średniowiecza, a mianowicie w trzeciem wydaniu (Petersburg 1897) letopisu ławrentijewskiego — spisanego w roku 1377. — znajdujemy formę „boljar“; naprzykład na str. 355., wiersz 17.; str. 358., wiersz 10.; str. 418., wiersz 27. itd., a obok tego formę nowszą „bojar“; czasem w jednym i tym samym ustępie obie formy równocześnie, naprzykład str. 104., wiersz 6.: „boljari“, a w wierszu 16.: „bojare“. Gdyby „Połnoje Sobranie russkich lietopisej“ było wydane krytycznie, możnaby dochodzić, kiedy i gdzie forma starsza „boljar“ ustępowała nowszej „bojar“; ale wiadomo, że w wydawnictwie tem obchodzono się z językiem źródeł w sposób nie naukowy, a więc niema rękojmi, czy wszędzie, gdzie wydrukowano „bojar“, jest tak samo w rękopisie. Bielowski w swem wydaniu Nestora ma wyłącznie tylko formę starszą, bułgarską.

[2]) Przeżytek tego zachował się dotychczas w potocznym języku niemieckim: „bessere Familien“, a nawet krótko „die Besseren“, oznacza w danem miejscu część ludności, posiadającej więcej dobrobytu i ogłady. Z tymże objawem spotkałem się przed laty 20 we wsi Stróży powiatu myślenickiego; stary wieśniak używał wyrażenia: „ci dobrzy“ (bynajmniej nie satyrycznie!) na oznaczenie zamożnych gospodarzy.

[3]) Twierdzę to wbrew W. Kljuczewskiemu: „Bojarskaja duma drewnej Rusi“, Moskwa 1882, strona 189., 192., 193. Badacz ten mniema, że jedynem źródłem bojarstwa była od samego początku służba książęca; dla niego bojar, to zawsze „kniaż muż“, „służyłyj czełowiek“ i dlatego ma takie trudności z wyjaśnieniem genezy bojarstwa nowogrodzkiego (rozdział VIII. tegoż dzieła). Nie uwzględnia Kljuczewskij, że ani „dziecki“, ani „tywun“ (urzędnicy książęcy), nie byli dobierani z bojarów, a według trzeciej redakcyi „Prawdy Ruskiej“ tywun może być nawet niewolnikiem; rzecz naturalna, że do służby książęcej garnęli się przedewszystkiem niemajętni. Tak też bywało zrazu wszędzie, nietylko na Rusi; wszędzie a wszędzie pierwsza warstwa „ludzi książęcych“ nie posiada zgoła osobistego majątku. O „boljarach“ czytamy zaś w najstarszych źródłach ruskich, na długo przedtem, zanim mogła się rozwinąć tradycya służby książęcej.

[4]) Np. w Nestorze — ed. Bielowski, str. 676., wiersz 32. — użyto wyrazu „boljare“ w przeciwstawieniu do „ubodzii“.

raz o znaczeniu luźnem przylgnął z czasem najbardziej do „lepszych ludzi“ z pośród właścicieli ziemskich, właśnie dlatego, że w tej warstwie panowały najluźniejsze stosunki społeczne, dla braku jakiejkolwiek wśród niej organizacyi.

Obok zorganizowanych drużynników, duchowieństwa i mieszczaństwa, niezorganizowany żywioł rolniczy nie posiadał żadnych ściśle określonych przywódców, swej oficyalnej starszyzny; w odniesieniu do tej warstwy można było mówić tylko ogólnikowo o „ludziach lepszych“ czyli bojarach. Nie oznaczało „bojarstwo“ żadnej jakiejś godności, a więc nie mogli też bojarzy stanowić żadnej instytucyi prawa publicznego. Rzadko też mowa o nich w źródłach [1]); zazwyczaj przy sposobności, gdy książę pragnie wywrzeć wpływ na ludność wiejską i zwraca się w tym celu do zamożniejszych właścicieli ziemi. Czasem pragnie się z nimi naradzić — co czyni, gdy chce i o ile chce. W takich wypadkach, nie mogąc się zwrócić do reprezentantów tej ludności o określonej kompetencyi, prawach, obowiązkach i odpowiedzialności — bo takich nie było — zwraca się do luźnych „lepszych ludzi“, dobranych przygodnie. Stosowanie wyrażenia „bojar“ najbardziej do warstwy ziemiańskiej, stanowi o jeden dowód więcej opóźnionego jej rozwoju i upośledzenia [2]).

---

[1]) W całym t. zw. Nestorze użyto wyrażeń: „boljar — boljare — boljarstwo — boljarstni“, wszystkiego razem... dwanaście razy. W innych latopiścach nie liczyłem, aleć z reguły obrócić trzeba kilka, nieraz kilkanaście kart, nim się znajdzie wzmiankę o bojarach. Bez porównania częstsze jest wyrażenie rodzime: „łuczszije ljudie“.

[2]) Tak zwana „duma bojarska“ należy do czasów znacznie późniejszych. W wieku XIII. władza książęca była tak nikłą, że anachronizmem jest doszukiwanie się jakiejś instytucyi, mającej tę władzę ograniczać; o ile w tym okresie pojawiają się jakiekolwiek ślady do zmiany władzy książęcej, zmierzają one do jej wzmocnienia. Historycy rosyjscy lubują się w przypuszczeniach, że co tylko było, było od początku. Brak poczucia ewolucyjności nawet wielu z najwybitniejszych uczonych rosyjskich — i stąd tylko pochodzi rozpowszechnione mniemanie o dumie bojarskiej w tym okresie. Źródła współczesne nic o tem nie wiedzą, ani o żadnym stanie bojarskim, który powstał aż dopiero w okresie moskiewskim. I Władimirskij-Budanow w szóstem wydaniu swego „Obzora storii russkago prawa“ (Petersburg-Kijów 1909), str. 44., stwierdza, że źródła tego okresu używają tylko wyrażenia „bojare dumajuszczii“, co oznacza jakąkolwiek przygodną naradę „łuczszich ljudej“, lecz nie znają instytucyi stałej, obowiązującej „dumy bojarskiej“. Pomimo to upatruje „dumę“ w Rostowie, a „wiecze“ we Włodzimierzu! — Ale samo wyrażenie „wiecze“ pojawia się w Suzdalszczyźnie dopiero 1262. r.

W tem właśnie tkwi zasadnicza różnica rozwoju dziejowego Słowiańszczyzny zachodniej a wschodniej, że w tej występuje na pierwszy plan mieszczaństwo (handel), w tamtej ziemiaństwo (rolnictwo). Było tedy coś wybitnie nieruskiego w tem, że „bojarzy" ziemscy rozstrzygali o losach książąt w księstwie halickiem; było to natomiast wybitnie polskiem zjawiskiem, jakby żywcem przeniesionem nietylko z pod Krakowa, ale choćby z pod Poznania. Organizacya społeczna była bowiem wśród ludności rolniczej — a więc w olbrzymiej większości zaludnienia — polską, rodową, podobnież, jak u innych ludów polskich, a własność ziemska uważaną za zasadniczy czynnik ustroju społecznego i życia publicznego. Rurykowicze wnosili poglądy przeciwne, toteż w miarę rozwoju społeczeństwa byli coraz bardziej znienawidzeni. Uprzywilejowanie żywiołu obcego w drużynach książęcych raziło i zrażało tem bardziej, że w sąsiedniej sandomierskiej ziemi i księstwach mazowieckich sami tylko ziemianie stanowili stan orężny i drużyny książęce. Rościsławicze byli książętami kupców, a Piastowie rolników. Ciążyła więc ludność księstwa halickiego ku Piastom, ku książętom, którzy do ziemian stosowali się. Z Rusi szło tu pojęcie „smerda", nic nie znaczącego; z Polski pojęcie ziemianina, na którym opiera się cały ustrój państwowy. Czasy świadomości narodowej jeszcze nie nadeszły, ale same względy ekonomiczne i stanowe interesy parły ziemian księstwa halickiego ku Polsce. Objaw ten nastąpiłby nawet w takim razie, gdyby kraj nie był etnograficznie polskim. Gdziekolwiek Ruś zetknęłaby się z Polską, ludność rolnicza ciążyłaby ku państwu polskiemu, jako państwu rolników. Polskim podkładem etnograficznym wyjaśnia się tylko to, że właściciele ziemi w księstwie halickiem mieli wybitne poczucie stanowe i wyrobili się na stan polityczny, co pozostawało w jaskrawem przeciwieństwie do ustroju wszystkich innych księstw Rurykowiczów. Nie narodowo — o tem nie może jeszcze być mowy w tym okresie — lecz społecznie działała tu polszczyzna tak silnie, że pomimo wszystko stanęło na przewadze rolników i nad mieszczanami i nad obcymi drużynnikami, aż w końcu książę stał się zależnym od ziemian; zupełnie, jak w księstwach polskich. Tu każdy właściciel ziemi jest z „lepszych", każdy bojarem. Tylko w księstwie halickiem i na zachodnim Wołyniu mówią źródła ruskie o „bojarach", jako o stanie ziemiańskim wogóle — i tylko tutaj nie miasta, lecz żywioł wiejski wygania książąt.

Piastowie nie byli obcymi buntom ziemian halickich. Jakoż

i ów książę Włodzimierz, syn Jarosława Ośmiomysła, wygnan był przez bojarów w porozumieniu z Kazimierzem Sprawiedliwym, któremu się naraził — a miejsce jego zajął w Haliczu protegowany Piasta, książę Roman z Włodzimierza wołyńskiego. W ten sposób po raz pierwszy złączono Włodzimierz z Haliczem, dzięki interwencyi polskiej.

Roman był siostrzeńcem Kazimierza Sprawiedliwego. Pochodził ze starszej linii Monomachowiczów, której udało się usadowić na stałe we Włodzimierzu wołyńskim. Wywodzili się od Mścisława II., ożenionego z córką Bolesława Krzywoustego, Agnieszką. Synem z tego małżeństwa był Roman, panujący na Włodzimierzu od roku 1170., a który miał stać się z polskiej poręki potężnym władcą. Kiedy w roku 1177. Wasylko Jaropełkowicz (brat stryjeczny Mścisławiczów), książę na Brześciu i Drohiczynie, umierając bezdzietnie, zapisał swą dzielnicę Leszkowi kujawsko-mazowieckiemu, Kazimierz Sprawiedliwy wprowadzał tam przemocą Mścisławiczów. Jednego z nich (niewiadomego imienia) otruto w Brześciu; natenczas w roku 1182. nadał Wielki Książę krakowski Brześć Romanowi pod swem zwierzchnictwem. W sześć lat potem wprowadził go na księstwo halickie, zmierzając do wytworzenia od wschodniej ściany znaczniejszego państwa pod swoją zwierzchniczą władzą.

Przeciw temu planowi politycznemu wystąpiły Węgry — z planem takim samym. Tu zaczyna się antagonizm dziejowy Polski i Węgier [1]). G d y b y n i e M a d i a r z y, n i e b y ł o b y ż a d n e j „R u s i C z e r w o n e j“, a p a n o w a n i e r u s k i c h d y n a s t ó w b y ł o b y t y l k o e p i z o d e m w d z i e j a c h d a w n e j z i e m i L a c h ó w, k o ń c z ą c y m s i ę j u ż z k o ń c e m XII. w i e k u.

Włodzimierz halicki zbiegł pod opiekę Beli III., uznając nad sobą zwierzchnictwo korony węgierskiej. Wtargnęły tegoż jeszcze roku hufce węgierskie, wypędzono Romana, lecz i Włodzimierza uwięziono, a w Haliczu osiadł królewicz węgierski, Andrzej (1188. r.). Nie udało się urządzić z księstwa halickiego sekundogenitury Arpadów, bo wdał się w sprawę Kazimierz Sprawiedliwy. Wojna węgiersko-polska skończyła się tem, że w Haliczu zasiadł na nowo Włodzimierz, lecz pod zwierzchnictwem polskiem, w r. 1189.

---

[1]) Rozpowszechnione a popularne mniemanie o „tradycyjnej przyjaźni“ polsko-węgierskiej jest najgrubszem fałszerstwem historyi, jakie wogóle istnieje!

Wszystkie więc dzierżawy Rurykowiczów na wschodniem pograniczu pozostawały w zależności od Polski. Był to stosunek lenny, na prawie feudalnem, nieznanem Rusi skądinąd i w samej Polsce uznawanem tylko w stosunkach z obcymi książętami. Pewne pojęcia zachodnio-europejskie przedostawały się tu stale od strony Polski. Wszak n. p. już Bolesław Kędzierzawy dokonywał pasowania na rycerzy wśród drużynników książąt Grodów Czerwieńskich [1]).

Po dziewięciu latach zmarł Włodzimierz Jarosławowicz bezpotomnie. Wygasła na nim linia Rościsławiczów, ta gałąź Rurykowiczów, która zagarnęła Grody Czerwieńskie od Huczwy po Karpaty, tusząc zrazu, że stąd przebije się przez Węgry nad dolny Dunaj, marząc następnie o połączeniu Przemyśla z Kijowem, napróżno, bo ani nawet Włodzimierza wołyńskiego nie udało się jej opanować [2]).

Po wygaśnięciu Rościsławiczów kandydat na księstwo halickie był gotowy: Roman, ów siostrzeniec Kazimierza Sprawiedliwego, już przed jedenastu laty wprowadzany do Halicza przez Polskę, a liczący również na poparcie Leszka Białego i słynnego wojewody, Mikołaja (Goworka), wobec których miał zasługi, dopomógłszy im w r. 1195. w bitwie nad Mozgawą. Obywatele księstwa halickiego nie chcieli jednak ani Romana, ani żadnego księcia ruskiego wogóle, lecz postanowili przyłączyć się do księstwa sandomierskiego [3]).

Z powodu Węgier nie można było jednak skorzystać ze sposobności odzyskania Grodów Czerwieńskich. Już bowiem spieszył z za Karpat król węgierski, żeby sobie przywłaszczyć tę ziemię i stanął z wojskiem pod Haliczem. Za słabym był Leszek Biały,

---

[1]) Zwracam uwagę, że pasowanie było obrzędem zarazem religijnym, a więc mogło być dokonane przez katolickiego księcia tylko na katoliku (który musiał nawet przystąpić przedtem do Sakramentów św.). Być może, że Lachowie — za przykładem innych ziem polskich — połączyli służbę wojenną z posiadaniem ziemi i w ten sposób znajdowali się katolicy w drużynach Rościsławiczów. — W takim razie zależność tych książąt od „bojarów ziemskich“ musiała być coraz większą, a wpływy polityczne Piastów tem łatwiej wytłumaczyć. Hruszewśkyj, op. cit. II., str. 483., zwraca uwagę na „brak wsiakoj hłubokoj meżi miż świtom prawosławnym i łatyńskym“.

[2]) W rocznikach (letopisach) Rusi właściwej niema nawet wzmianki o takim fakcie, jak wygaśnięcie Rościsławiczów; do tego stopnia nie interesowano się zgoła losami tej ziemi — nie uważając jej widocznie za ruską.

[3]) Wiadomość o tem przekazał współczesny Kadłubek.

żeby o własnych siłach wyrzucić Węgrów. Złączył się więc z Romanem włodzimierskim, a uporawszy się połączonemi siłami z najeźdźcami z za Karpat, oddał Halicz Romanowi, jako swemu lennikowi.

Roman wyrósł tedy pod protekcyą polską na najpotężniejszego księcia wśród Rurykowiczów. Stał się władcą największego z księstw, panując nad długim pasem ziemi nadbużańskiej od Drohiczyna, który rozszerzał się wielce ku południowi, gdzie należały do niego rozległe krainy od Sanu po Styr i Zbrucz. Małopolska zyskiwała na zjednoczeniu wszystkich tych ziem ościennych w jednem ręku o tyle, że nastał spokój od wojen dynastycznych Rurykowiczów; spodziewano się zaś mieć w Romanie, sojuszniku z pod Mozgawy, i nadal wiernego lennika. Niestety, pod tym względem miano się spotkać z zawodem.

Ostatecznie Roman stracił życie w słynnej bitwie pod Zawichostem w r. 1205., poczem nastąpił okres 30-letnich zapasów o księstwo halickie. Król węgierski, Andrzej II., przybrał zaraz w r. 1206. tytuł rex Galiciae et Lodomeriae. Synowie Romana: Daniel i Wasylko byli małoletni. W Haliczu zmieniali się książęta niemal z roku na rok, gdy wtem król Węgier wdał się orężnie w sprawy halickie. Piastowie woleli Rurykowicza, niż Arpada, a ziemiaństwo — „bojarowie“ — nie chcieli ani jednego, ani drugiego. Kompromis obydwóch dynastyj, Piastów i Arpadów, sprawił, że wspólnemi siłami wprowadzono do Halicza Daniela, kiedy powieszono tam trzech Igorowiczów; ludność jednak wygnała i Daniela, a księciem obwołano swojaka, przywódcę bojarów, imieniem Władysława[1]). Imię samo, nieznane zgoła światu wschodnio-słowiańskiemu, wskazuje, że rodu jego korzenie tkwiły w przynależności do świata zachodnio-słowiańskiego, że to reprezentant krwi Lachów, Polak i katolik rzymski, narodowy książę tuziemców. Gdy nie udało się przyłączyć do księstwa sandomierskiego, próbują założyć własne księstwo, wytworzyć narodową dynastyę. Próba nie powiodła się. Tym razem wolałyby znowu Węgry Rurykowicza, niż nowego księcia polskiego, a Leszek Biały zawarł kompromis dynastyczny. Ułożono małżeństwo

[1]) Ma on w ruskich źródłach przypadek „kormiliczyca“. Wyraz ten znaczy to samo, co „piast“. Władysław sprawował ten urząd na dworze Włodzimierza Jarosławicza. Zob. zajmujące wywody o urzędzie „piasta“ w pracy Tadeusza Wojciechowskiego: „O Piaście i piaście“.

dzieci, pospolity środek dyplomatyczny średniowiecza: Trzechletnia Salomea Leszkówna wychodziła za mąż za pięcioletniego królewicza węgierskiego, Kolomana. Ukoronowano tę parę dziecięcą i osadzono uroczyście na tronie halickim w r. 1214. Obiecano Leszkowi dwa z Grodów Czerwieńskich: Przemyśl i Lubaczów — lecz umowy nie dotrzymano.

Nad Haliczem zabłysnęła korona królewska, symbol Zachodu i łacińskiej kultury. Są poszlaki, że już Roman otrzymał był tytuł królewski od papieża Innocentego III., lecz nie używał go, a jeżeli uznawał zwierzchność kościelną Rzymu, było to tylko przemijającym epizodem [1]). Węgierscy władcy tytułują się już wszyscy stale „królami Halicza i Włodzimierza". Tytuł to był zaborczy atoli, z interesami społeczeństwa bezpośrednio nie związany, czysto dynastyczny i wymagał przemocy, żeby nie pozostać czczym tytułem.

Arpadowie przypuszczali, że prześladowaniem cerkwi zjednają sobie katolików i na nich oprą swe panowanie. Doprowadziło to do tego, że prawosławni potomkowie dawnych drużynników sprowadzili aż z dalekiego Nowogrodu Wielkiego słynnego wojownika, Mścisława Udałego. Ten walczył przeciw Węgrom przez lat kilka.

Z Nowogrodu przybywał Mścisław Udały, ale nie należy w tem upatrywać jakiegokolwiek związku pomiędzy sprawami nowogrodzkiemi a halickiemi; to tylko kondottier zmieniał pole działania i szukał w innej stronie karyery. Halicz i Nowogród znane sobie były ledwie z imienia. Nad Dniestrem nikogo nic nie obchodziła tocząca się na północy walka miast, a nad Wołchowem nie zajmowano się ani nawet z prostej ciekawości losami księstwa halickiego. Żaden z kronikarzy pozahalickich nie zapisał ani nawet faktu wygaśnięcia dynastyi Rościsławiczów! Nowogrodzkie latopisy ledwie notują wyjazd Udałego do Halicza, nie podając ani słówka o powodach czy celu przenosin. Nigdzie w nich ani wzmianki o dalszych jego losach, z jedynym tylko wyjątkiem: udziału w wojnie tatarskiej 1224. r., przyczem nie zwrócono zgoła uwagi, że to ten sam dawny nowogrodzki książę i kto wie, czy sobie nawet zdawano z tego sprawę; jeden z nich pomieszał też Mścisława Udałego, halickiego, z Mścisławem czernihowskim. Przenosiny

---

[1]) W zapiskach klasztoru benedyktyńskiego w Erfurcie jest wzmianka o 30. grzywnach, otrzymanych z daru Romana, „króla Rusi".

księcia były jego sprawą prywatną, wydarzeniem z kroniki stanu książęcego, obojętnem dla społeczności nowogrodzkiej, bo Halicz nie należał do Rusi etnograficznie; plemiennie był jej obcy.

Ten Mścisław Udały, przybywszy do Halicza, uważał za stosowne zapewnić sobie przedewszystkiem sojuszników wśród Połowców i ożenić się z córką głównego hana połowieckiego (którego źródła ruskie zwą Kotianem), żeby mieć od niego posiłki przeciw wiecznie gotowym do buntu bojarom księstwa halickiego, których przywódca... nosi czysto polskie imię: Żelisław. Buntujący się bojarowie zarzucali mu też potem, że miał zamiar wydać ich Kotianowi [1]). Mamy tedy walkę żywiołu rodzimego z napływowym: Rusini wiążą się z Połowcami przeeiw Polakom, żeby ich zepchnąć na drugi plan.

Posiłki, dostarczone Połowcom za sprawą Mścisława Udałego przeciw Mongołom w r. 1224., sprowadziły w następstwie mściwy najazd mongolski na Ruś.

W roku owym 1224., po bitwie nad Kałką, Udały uciekał najszybciej, bo pierwszy dotarł z powrotem do Dniepru. Wróciwszy do Halicza, próbował jeszcze walki z Węgrami, lecz wkońcu wycofał się w sposób zupełnie taki sam, jak przedtem Leszek Biały: wydał córkę za brata Kolomanowego, Andrzeja, i tej nowej parze oddał Halicz w r. 1227.

Ale syn Romana, Daniel, dorastał i wystąpił do walki ze swego Włodzimierza wołyńskiego. Dwa razy wypędzany z Halicza, opanował go na stałe od r. 1236., zajął też Podole, część dorzecza Piny, Drohobuż i Łuck.

Zdobycze Daniela mogły być politycznie niebezpieczne dla Polski. Puste ziemie pomiędzy Jaćwieżą a Rusią kolonizowane były z dawien przez ludy polskie, Mazurów i Lachów. Tak powstał Łuków (od którego na północ była już ziemia jadźwińska) i dalej w górę Wieprza Krasnostaw, a o dwie mile stamtąd Chełm. Osadnictwo polskie dokonywało się tu zabiegami samego społeczeństwa, nie popierane przez książąt, pozostawione własnym siłom. Daniel zajął długi pas ziemi, równolegle tuż od wschodu. Nie mogło być mowy o tem, żeby tu wtargnęło osadnictwo ru-

---

[1]) Karamzin, op. cit., III., str. 232. W madiarskich źródłach występuje nie Kotian, lecz Kutan; „kut“ oznacza po turecku władzę, być więc może, że źródła ruskie wzięły tytuł za imię. Zob. Leon Cahun: Introduction á l'histoire de l'Asie. Turcs et Mongols des origines à 1405. (Paris, 1896.), str. 301.

skie i wyrugowało Mazurów, bo Daniel sam musiał sprowadzać osadników, przyjmując chętnie Polaków, a nawet Niemców ze Śląska; osadnika ruskiego nie miał całkiem do rozporządzenia. Chełm był starą osadą polską, gdy go zajął Daniel i umocnił grodem w r. 1233. W dalszym ciągu okrążył mazurskie osadnictwo łukowskie i założył swój gród w Drohiczynie, ośm mil na północ Łukowa. Tu miała być stolica jego państwa, a to wskazywało, że zamierza rozszerzać je kosztem Piastów. Lecz nadarzyła się wcześniej sposobność rozszerzania się na wschód i właśnie tuż przed najazdem mongolskim został Daniel panem Kijowa.

Mongołowie zrównali Kijów z ziemią, a w grudniu 1240. zostały i z Halicza tylko zgliszcza.

Daniel połączył się zrazu z Tatarami przeciw Mendogowi litewskiemu, który takie poczynił na Rusi zabory, że już byli sąsiadami. Do takiego sojuszu był poniekąd zmuszony wewnętrznemi stosunkami księstwa halickiego. Wygnany znowu przez bojarów [1]), poradził sobie w r. 1250., posławszy z czołobiciem do Batego. Bojarowie wiedzieli już, że w danym razie mogą się dostać na krymski targ niewolników i siedzieli cicho; dawał im się też książę potężnie we znaki, pewny, że na każde zawołanie może mieć korpus tatarski, który zniszczy wprawdzie kraj, ale panowanie nad nim mu zapewni, a nawet dopomoże do zdobyczy na Mendogu. Jakoż wdał się ponownie w wojnę z Litwą, gdy wtem ze chrztem Mendoga zmienia się sytuacya polityczna we wschodniej Europie. W r. 1253. Mendog koronowany za papieskiem zezwoleniem na króla Litwy. Daniel zmienia nagle politykę. Opiera się na bojarach, na katolikach, na Polakach, decyduje się przyjąć unię kościelną, prosi w Rzymie o krucyatę przeciw Tatarom i o koronę królewską, żeby nie być gorszym od Mendoga. Jakoż zjechał w r. 1254. legat Innocentego IV. i koronował Daniela w Drohiczynie na króla ruskiego. Godzi się z Mendogiem, a wkrótce przeniesienie stolicy z Drohiczyna do Chełma wskazuje, że polityka jego zwraca się przeciw Tatarom. O tem samem świadczy pominięcie Halicza, a wywyższenie obojętnej dotychczas w stosunkach politycznych targowicy lwowskiej na stolicę osobnego księstwa

---

[1]) Łączy się ta sprawa pośrednio z walką o tron krakowski w tych latach. Daniel był w sojuszu z Konradem mazowieckim, a współzawodnik jego, Rościsław czernihowski, z Bolesławem Wstydliwym.

i obwarowanie tego miejsca; Lwów wysuniętym był przeciw Tatarom.

Na pomysł próbowania szczęścia przeciw najazdowi mongolskiemu mógł być naprowadzony Daniel przez fakt emigracyi ludności ruskiej na zachód, pod jego panowanie. Zbiegano tłumnie z pod ucisku fiskalnego baskaków i od systematycznie uprawianego polowania na ludzi. Dzisiejsza Galicya wschodnia zaczynała być etnograficznie ruską dopiero po najeździe mongolskim; w tym dopiero czasie poczęła otrzymywać ruskie zaludnienie wiejskie rolnicze. Prąd emigracyjny był nader silny. Daniel nagle rozporządzał znacznie większą ilością osadników ruskich, niż zdołałby pomieścić (przy ówczesnym stanie gospodarstwa) na swych ziemiach. Część tej emigracyi zmierza tedy jeszcze dalej, na Węgry [1]. W wędrówce natrafia ten prąd na inny, na zbiegających również przed Mongołami Wołochów (Rumunów), mieszających się odtąd stale z ludnością ruską na znacznej przestrzeni. Żywiołowa ta emigracya wiodła do przypuszczenia, że w razie wojny ludność powstanie przeciw tatarskim baskakom, a mając pomoc krucyaty z Zachodu, będzie można dotrzeć aż do Kijowa w roli wybawiciela, jeżeli się wybierze czas sposobny do wielkiego a zbożnego przedsięwzięcia. To zawiodło, a w r. 1258. musiał Daniel nietylko zburzyć grody swoje (prócz stolicy w Chełmie) na żądanie wodza tatarskiego, Burondaja, lecz oddać mu do dyspozycyi swe drużyny. W ten sposób stał się „przewodnikiem“ najazdu tatarskiego na Małopolskę w r. 1259. Sprawiedliwość każe go co do tego rehabilitować; dobrowolnie tego nie robił. Baskakowie gospodarowali na „Grodach Czerwieńskich“, gdy Daniel umierał w r. 1263.

Za Daniela rozstrzygnęło się, że Ruś południowa nie zorganizuje się samodzielnie; przepadł cały jego dorobek, on sam patrzał na ruinę swych planów, rokujących przez chwilę tak świetne nadzieje; wszak on był i w Kijowie! Bezsilność polityczna i bezpłodność kulturalna Rusi południowej stała się na długie czasy sprawą rozstrzygniętą. Jedyny czynnik polityczny był tam, gdzie kraj zaczynał dopiero być ruskim: na ziemi Grodów Czerwieńskich. Za Daniela rozstrzygnęło się, że powstanie kraj

---

[1]) O Rusinach na Węgrzech niema w źródłach ruskich najmniejszej wzmianki; w węgierskich dopiero od XIII. wieku.

z ludnością mieszaną, polsko-ruską, i że Ruś południowa może być powołaną do nowego życia tylko przez wpływy polskie.

Żywioł polski trwał i nadawał nadal cechę swą ustrojowi społecznemu „Rusi Czerwonej". Kiedy na całej Rusi zaginął już wszelki ślad wspólnoty rodowej, w ruszczejących ziemiach Grodów Czerwieńskich, na Rusi Czerwonej istniały wspólnoty rodowe długo jeszcze potem, jako przeżytek nie ruskiego prawa, lecz polskiego, w którego historyi niema nigdzie przeskoków, a tylko stopniowy, lecz stały rozwój organiczny. Nie ze starej Rusi wniesiono tam owe wspólnoty, boć ich w społeczeństwie ruskiem już nie było; dowodem brak ich na północnej Rusi Nowej, gdzie osadnictwo słowiańskie pochodziło i z północy i z południa. Wspólnota na Rusi Czerwonej wskazuje, że nietylko na północy, lecz i na południu można użyć wyrażenia: Ruś Nowa, stanowiąc nowy dowód pierwotnej nieruskości tej ziemi.

Dr. Felix Koneczny.

Uwagi z dziejów Rusi południowej.

(**Aleksander Jabłonowski:** *„Historya Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej"*. — W Krakowie, Akademia Umiejętności, nakładem funduszu Nestora Bucewicza, 1912 w 8-ce, str. XV, 366.)

Nie będzie dobrej, to jest dającej jasno określonej, odpowiedzi na zagadnienia dziejowe, historyi polskiej, póki nie zbada się należycie dziejów Litwy i Rusi. a zwłaszcza Rusi południowej. Toć to połowa historyi Rzeczypospolitej! Co więcej, tam kryje się niezbadana dotychczas tajemnica największego zagadnienia przeszłości naszej, najdonioślejszej, powszechno-dziejowej kwestyi, a stanowiącej zarazem punkt kulminacyjny naszego pochodu dziejowego, a następnie oś dziejów ojczystych, a mianowicie kwestya:

Czy możliwą jest synteza kultury łacińskiej i bizantyńskiej? Czy dążąc do wytworzenia jej byliśmy twórcami pomysłu, stanowiącego walny dorobek kultury chrześcijańsko-europejskiej, czy też tylko ofiarą złudzeń?

Z jakąż więc gorączką bierze historyk do rąk tę książkę Czcigodnego Autora, największego pośród nas znawcy spraw ruskich! Wszak to rekapitulacya pracy całego życia, a wysnuta w lwiej części z własnych badań źródłowych. Dowiadujemy się z przedmowy prof. Smolki, że książka powstała stąd, iż autor wezwany przez komisyę wysadzoną w Akademii Umiejętności do wydawnictwa „Encyklopedyi Polskiej", ażeby napisał do tej publikacyi dzieje Rusi południowej, nie zdołał pomieścić się na wyznaczonych sobie p i ę c i u arkuszach druku i zawiódłszy srodze komisyę, wypisał się w dość grubej książce. Słusznie Akademia ucieszyła się z tego zawodu i postarała się o wydanie osobno całej

Medioaevistą autor nie jest; zrazu będziemy więc mieć do czynienia raczej z kompilacyjną robotą — ale u takiej powagi ciekawym jest sam wybór materyału do kompilacyi. Sprawa ciężka, bo z czego tu właściwie czerpać? Kto z naszych przerabiał kiedy te rzeczy systematycznie, w jednym ciągu? Wolno więc wątpić, czy autor słuszną obrał drogę, idąc za tymi, którzy Tywerców uważają za Słowian, a zaprotestować wprost przeciw temu, żeby za przykład czasowej zależności plemion „od ludów obcych" przytaczać „zależność Grodów Czerwieńskich od pobratymczych Lachów". Znać, że autor tej kwestyi samodzielnie nie przerabiał; dzisiejszy bowiem stan materyałów do niej pozwala już wykazać na pewno, że ziemia Grodów Czerwieńskich była ziemią etnograficznie polską aż do najazdów tatarskich.

Dziwnem się wydaje, gdy tuż obok słusznego spostrzeżenia, że Ruś „państwem organicznie zespolonem nigdy nie była", spotyka się twierdzenie, że „ożywiona była... prawem wspólnem" (str. 9.) Gdzie prawo wspólne, tam organicznego zespolenia nie można już kwestyonować i aut — aut! Bo też żadnego prawa wspólnego dla całej Rusi nie było, a tak zwana Prawda Ruska, jest ustawodawstwem tylko nowogrodzkiem. Jeszcze większe zdziwienie wzbudza mylne określenie „izgojów" (str. 23.), „jakoby pozbawionych ojcowizn", podczas gdy oni byli właśnie ograniczeni do ojcowizn, tracąc prawo do dzielnic znaczniejszych, intratniejszych. Wierzy też autor w autentyczność „Słowa o pułku Igora".

Możnaby wytknąć jeszcze niejedno, nawet co do pragmatycznej strony dziejów ważniejszych Rurykowiczów — a jednak pomimo to nawet tą częścią swego dzieła autor przysłużył się. Nie ocenia się dzieł ludzkich według wad, lecz według zalet. Ta część pracy p. Jabłonowskiego posiada zaś również ową zaletę, która towarzyszy wszystkim jego pracom, zaletę twórczej myśli, posuwającej naprzód dorobek naukowy. Takiem posunięciem badań jest zwrócenie uwagi na przedmongolską genezę ludności mięszanej tursko-słowiańskiej i to w ziemiach Rusi południowej, podczas gdy dotychczas skłonni byliśmy upatrywać ludność mieszaną tylko na dalekiej Rusi północnej.

Od zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego opowiadanie nabiera coraz większej pewności, bo też staje się coraz samodzielniejszem; zaczynają się pojawiać ustępy o sprawach mało znanych (naprzykład o Siewierszczyźnie), aż pod koniec XV. wieku dochodzimy do rzeczy, które wogóle nie byłyby znane, gdyby nie prace i zasługi naukowe Czcigodnego autora. Jasno mamy przedstawione, w jaki sposób książęta krwi litewskiej opanowywali Ruś, sami w nią wsiąkając w ciągu XIV. i XV. wieku.

Najbardziej jednak zaciekawiają w przedstawieniu autora zwięzłe dzieje Kijowszczyzny do początku XVI. wieku i historya osadnictwa stepowej Ukrainy, gdzie wśród koczowników i „brodników" występuje nazwa „kozak" po raz pierwszy w roku 1492. W roku 1503. pierwsza wiadomość o napadzie watahy kozackiej na karawanę kupiecką, idącą z Krymu. Na kwestyę handlu wschodniego zwraca autor raz wraz uwagę, a kładzie nacisk na tę okoliczność, że kiedy handel genueńsko-lewantyński zniknął niepowrotnie, po utracie brzegów czarnomorskich starali się królowie polscy zabezpieczać wolność handlu na południu już tylko traktatami z Portą.

Zasługą autora jest należyte uwypuklenie i podkreślenie ważnej roli Rusi wśród zawieruchy religijnej XVI. wieku. Ruch reformacyjny zastał duchowieństwo

ruskie, wyższe zdemoralizowane, a niższe pogrążone w ciemnocie. Wobec rozprzężenia cerkwi wyższe warstwy społeczeństwa ruskiego chwytały się „reformy". Za Zygmunta I. cała już prawie szlachta chełmska porzuciła obrządek grecki; w województwie ruskiem taka panowała obojętność dla spraw cerkiewnych, że dla wzniesienia piękniejszej cerkwi we Lwowie trzeba było odwołać się aż do wspaniałomyślności i do mieszka hospodara wołoskiego (cerkiew „wołoska"). A Kościół „narodowy" miał być zaprowadzony w Polsce n a w z ó r r u s k i e g o i „bodaj czy nie z inicyatywy szlachty ruskiej przeważnie" (str. 141.). Roją się też ziemie ruskie od zborów kalwińskich.

Wiele nowego światła rzucił Czcigodny Autor na sprawy i koleje Wołynia, do którego zaliczano pierwotnie i całą Bracławszczyznę. To klasyczna ziemia kniaziów, wywodzących się od Gedyminowiców i od Rurykowiców; wśród nich plączą się i polscy „panowie" i przybysze z Litwy, a zapadły też w łono tego możnowładztwa pierwiastki turskie i połowieckie z zamierzchłej dziejów spuścizny. W Bracławszczyźnie (na Pobożu) żywioł turski (tatarski) jest silny i przypomina się nazwami osobistemi jeszcze w połowie XVI. wieku. Równocześnie najznaczniejsze rodziny ziemiańskie w Kijowszczyźnie są pochodzenia l i t e w s k i e g o i nie brak obok nich i turskich, a brak... ruskich. Napływ osadnictwa polskiego (poza Ruś Czerwoną) bardzo jeszcze nieznaczny; dostawali się tam Polacy w służbie wojskowej na kresach, załogami w Kaniowie, w Czerkasach itd.

Od osobnego ustępu o kozactwie (str. 157.) zaczyna się książki tej, coraz lepszej, część najlepsza. Tu autor jest panem sytuacyi i w ogóle i w szczegółach, bo coraz mniej wypadnie mu korzystać z badań towarzyszy historycznego cechu, coraz wyłączniej opiera się na swych własnych pracach poprzednich. Damy więc odtąd o b s z e r n i e j s z e s p r a w o z d a n i e z t r e ś c i d z i e ł a (nie krytykę w ścisłem znaczeniu tego wyrazu), jako pożądany dla naszych czytelników materyał informacyjny.

. A więc przedewszystkiem geneza kozaków ukrainnych, jako „czarnokłobuckich" spadkobierców na Dzikich Polach późniejszej Czerkaszczyzny. „Sam wyraz k o z a k oznacza nietylko na początku, lecz i w całym ciągu XVI. wieku, ze zmianą miejsca, czasu i okoliczności, coraz to co innego w istocie. Co innego tedy za „porohami", co innego na „Niżu" dnieprowym wogóle, co innego przy zamkach i po miastach hospodarskich a pańskich. Nadto inny kozactwo przedstawia typ na początku tego okresu, inny w połowie drugiej XVI. w., następnie zupełnie inny pod koniec tego stulecia" (str. 159.). Postęp ówczesnej kolonizacyi „dzikich pól" był zarazem postępem urastania kozactwa, „gdy wszystko, co tam zapada, osiada, do czego przedewszystkiem się przytula, przybiera jego postać, z niem się zlewa". A rozwój i następnie swawolę kozactwa tłumaczą rozmaite okoliczności, a pomiędzy niemi „wspólnictwo w zyskach z łupiestw sąsiadów, ze strony samych władz miejscowych, starostw i namiestników wojewodzińskich" (str. 162.)

Przez unię lubelską przechodzi Ruś południowa pod bezpośrednią władzę Korony i staje się częścią prowincyi Małopolski. Zdaniem autora — a głos to jak najkompetentniejszy — chodziło właściwie tylko o Podlasie i Wołyń, i „bez potrzeby" wcielono do Korony nadto Kijowszczyznę z Ukrainą, „co prowadzić musiało do nieprzeczuwanych komplikacyi" (str. 172.). Unia zbliżała natomiast „rozdwojone od paruset lat połacie Rusi południowej — zachodnią i wschodnią". Autonomia była zawarowana, acz z biegiem czasu sami ziemianie połaci wschodniej coraz mniej o nią dbali, a czasem (jak naprzykład w sprawie trybunału) nie

życzyli jej sobie wcale. Utrzymywali atoli swój „statut wołyński“, to jest drugą redakcyę Litewskiego (podczas gdy następna, trzecia, już ich nie tyczyła i nie weszła też w południowej Rusi w użycie). W związku z Unią i z łącznością z Rusią Czerwoną pozostaje niestety sprawa żydowska. Żydzi od zachodu szli ku wschodowi, od Sanu do Dniepru i w 50 lat po unii występują już na wschodzie południowej Rusi, „jako prawdziwie złowroga potęga“ (str. 191.). Zygmunt III. broni od nich Kijowian w roku 1619. — napróżno.

Ciekawe jest, że za Władysława IV. ziemie ruskie przeciwne były planom wojny tureckiej. Wnet wybuchnąć mają wojny kozackie...

Czyż o prawosławie? Ależ kozactwo nie było wcale religijne. „W Rzeczypospolitej wątpliwe, czy była druga klasa, coby stała na niższym stopniu moralnego i społecznego rozwoju i chyba tylko wyższa hierarchia cerkwi małoruskiej przed unią religijną mogła iść w zawody z kozactwem w zdziczeniu!“ (str. 217). Duchowieństwo ruskie nie miało najmniejszego związku z pierwotną kozaczyzną, a względem wojska zaporoskiego było zrazu niechętne; nie istniała też na pierwotnej Siczy żadna cerkiew Pokrowy. W roku 1620. skrywano przed kozakami akt wyświęcenia hierarchii dyzunickiej. W roku 1637. i 1638., tajono zamiary wypraw najbardziej przed parochami. Metropolita M o h y ł a nazywa ich „rebelizantami“, a w oczach prawosławnego K i s i e l a byli oni „r e l i g i o n i s n u l l i u s“. Potem dopiero niższe duchowieństwo sprzęgło się z kozaczyzną.

Osadnictwa polskiego zrazu więcej było po miastach (w Kijowie Polak wójtem 1570. roku); od końca XVI. wieku mnożą się polscy dzierżawcy, przechodzący następnie często do grona ziemian. „Budników“ do wyrobu potażu (Mazurów) sprowadzano już przed unią. Przybysz z ludu pochodzący tonął od razu w masie ruskiej wobec bezsilności duchowieństwa katolickiego.

Społeczeństwo staroruskie uległo pod koniec XVI. wieku całkowitemu przeobrażeniu. Ruś ustępuie Zachodowi; „co zaś stało mocniej przy starym obrządku i obyczaju, pogrążonem było w stanie zupełnego odrętwienia i martwoty“. Unia roku 1596. (brzeska) dała „hasło przebudzenia się ogólnego“ (str. 222). Autor zgadza się z przyjętem powszechnie mniemaniem, że unia cerkiewna „dlatego tylko chybiła swego założenia, iż zbyt słabo popierana“ była. Wyszła na dobre Rusi, jako takiej, bo „obudziła drzemiące w społeczeństwie ruskiem siły żywotne, wyzywając je do walki na każdem polu, tak w zakresie życia powszedniego, jak i w piśmiennictwie (polemicznem). Ostatecznym wynikiem tej walki było jednak odrodzenie się błahoczestia“ za sprawą całej Cerkwi, bez różnicy narodowości (Greków, Bułgarów, Wołochów etc.) — bo „Rusini sami przez się nie zdołaliby byli już zdobyć się na tyle energii i siły“ (str. 223.). W ziemiach ruskich Rzeczypospolitej toczył się bój Konstantynopola z Rzymem i protestantyzmem jednocześnie. Przebudzenie się Rusi rozpoczęło się we Lwowie i w Wilnie. Cała jednak hierarchia dyzunicka z M o h y ł ą na czele, „wszyscy jego współpracownicy i protegowani, jak i zwierzchność jego „kollegium“, wszyscy bez mała chyba byli usposobieni najlojalniej względem króla i Rzeczypospolitej, stali mocno przy jej bezpieczeństwie i całości, s z c z e r z e o d d a n i i d e a ł o m l a t y n o-p o l s k i e j k u l t u r y, o ile tylko dałyby się one pogodzić z maksymami wschodniej ortodoksyi“ (str. 226.) Równocześnie rósł na Rusi Czerwonej i Podolu Kościół łaciński, choćby skutkiem samego tylko napływu osadnictwa polskiego; dalej na wschodzie żywioł polski, „rozproszony po niezmiernych przestworzach, był zbyt słabym“ (str. 227), a przez chrzest dzieci w cerkwiach tonął w masie ruskiej (str. 228).

Za Batorego musiała ta hierarchia łacińska „wypraszać sobie u króla uniwersał do władyków, wzbraniający ich podwładnym dalszego wdawania się w sprawy religijne katolików“; przechodziło się zaś z prawosławia nie na katolicyzm, lecz na protestantyzm. Ale za Zygmunta III. katolicyzm podbojem szedł od Wołynia i nawet przekroczył Dniepr (str. 228), gdzie Jeremiasz Wiśniowiecki wznosił kościoły (str. 229) — odbierając Rusinów protestantyzmowi i aryanizmowi.

Doskonale — a po raz pierwszy należycie — wytłumaczył Czcigodny autor ustępowanie języka ruskiego polszczyźnie. Nikt ruskiego nie gnębił, pozostał on oficyalnie urzędowym aż do końca Rzeczypospolitej, ale nowym czasom nie nadążał, bo nie rozwijał się odpowiednio. „Piśmienny ten ówczesny język ruski, na podstawie cerkiewszczyzny powstały, wpływem polszczyzny przesiąknięty, różny od obydwu żywych mów, używanych w obrębie zuniowanej Rzeczypospolitej, małoruskiej i białoruskiej, nie posiadał w sobie warunków samoistnego rozwoju. Gdy tedy przyszło mu stanąć w obliczu polszczyzny, co zrzuciwszy pęta łaciny, poczęła już była świetnie się rozwijać na własnej swej podstawie — takowej podstawy w sobie nie znalazł. Podobnie, jak to już zrobili Polacy, wypadało oprzeć się o mowę ludu, a tu właśnie miano przed sobą przeszkodę nieprzezwyciężoną w owej dobie; przyjąwszy za podstawę mowę białoruską, odstręczyłoby się od nowego piśmiennictwa całą połać ziem małoruskich, a na to stróże i sternicy narodowej sprawy ruskiej żadną miarą poważyć się nie mogli. Pozostano tedy przy staroruszczyźnie, sztucznej, martwej — i skazano się z konieczności na drogę bez wyjścia, torując zarazem takową potężniejącej wtedy polszczyźnie“ (str. 237).

Wpływ polski „szerzył się niezależnie od spraw religijnych i wcale nie był uwarunkowany odstępstwem od Cerkwi“. „Dwie tak różne rzeczy, jak kultura polska i poczucie narodowe ruskie szły w okresie tym (1569 — 1648) już bardzo dobrze ze sobą w parze (str. 239). Wielu na Rusi Czerwonej stawało się i narodowo Polakami, chociaż nie każdy mówił o sobie otwarcie, że jest „gente Ruthenus, natione Polonus“. „Dla nich kultura polska była ich własną. Wobec gotowej, wyrobionej kultury tej, gotowego a bogatego względnie piśmiennictwa, zbliżenie się do ludu, by wziąć od niego zasiłek ożywczy, uważanem byłoby za niedorzeczne nowatorstwo, barbaryą niemal trącące“ (str. 240.).

Zdaniem autora „nic nie zdawało się zapowiadać burzy, jaka ma niebawem wybuchnąć“ ...„zbyt tylko gorliwie chyba Ojcowie Tow. Jez. zmierzają ku swemu założeniu“.

Jeżeli istotnie nic „nie zdawało się zapowiadać burzy“, będzie rzeczą autora wykazać, że to tylko zdawało się tak, boć burza nie wybuchnęła... z niczego. Skoro zaś autor przyczyn burzy nie podaje, odnosi się wrażenie, jak gdyby Jezuitów uważał za jedyną, a wystarczającą przyczynę wszystkiego. Albo więc Zakon ten składał się z osób nie bardzo intelligentnych, albo... ma się zbyt przesadne pojęcie o jego wpływach na losy narodów i państw. Tu autor staje się echem lat minionych! Podobnież, gdy politykę Sobieskiego nazywa „romantyczną“, ponieważ „w r. 1683. zamiast pod Kijów, który Moskwa wbrew traktatowi andruszowskiemu była sobie zatrzymała, poszło się pod Wiedeń“ (str. 246.).

Brak wyjaśnienia przyczyn ruchów kozackich sprawia, że czytelnik czuje się jakby zaskoczonym oświadczeniem potem, że „materyały palne“ wymagały tylko „iskry“ i że „nietrudno sobie wyobrazić, co nastąpiło po korsuńskim pogromie“ i że „niebawem całą Ukrainę objął płomień ludowego powstania“. —

Aż dziwi całkowite pominięcie wpływów polityki tureckiej w buncie Chmielnickiego.

Ale za to otrzymujemy po raz pierwszy krótkie, należyte, pragmatyczne zebranie przebiegu sprawy kozackiej aż do zaniku wolnego kozactwa z początkiem XVIII. wieku. Szczególną zasługą jest zwrócenie uwagi na nową kozaczyznę króla Jana III., rzecz nawet nie wszystkim zawodowym historykom dotychczas wiadomą. Nowiną zupełną jest spostrzeżenie, że wyodrębnienie się Zaporoża nastąpiło dopiero po śmierci Bohdana Chmielnickiego, a pierwszym jego organizatorem był ataman Sirko (str. 274.). Pierwsza sicz trwalsza, nie doraźna, t. zw. Sicz Stara, zwana też „Sirkową", powstała dopiero w r. 1652., a była ogniskiem Zaporoża aż do jej zburzenia w r. 1709. przez Moskwę.

Wielką wartość ma stwierdzenie, że „wojny kozackie zadały ostateczny niemal cios ruszczyźnie w sferze ziemiańskiej". Ruska szlachta dyzunicka przechyliła się skutkiem tych wojen ostatecznie na stronę polskości i katolicyzmu (str. 286.). Tylko lud wiejski i kozaczyzna pozostały przy „błahoczestiu". Że zaś i temu ludowi lepiej się działo pod rządem polskim, niż moskiewskim, najlepszy dowód, że gdy po uspokojeniu się czasów, podjęto na nowo kolonizacyę prawobrzeżnej Ukrainy, „lud wracał znów z pod „swobody kozackiej" pod „przemoc Lachów" — i żadne przeszkody powstrzymać go nie zdołały (str. 289.).

„Straszna rewolucya społeczno-polityczna, do której dał hasło Chmielnicki, a która potrąciła też o struny wyznania i narodowości, nic a nic na charakter dalszej kultury, na Ukrainie nawet, właściwie nie oddziałała; owszem, rewolucya ta, wymierzona przeciw dominującym porządkom Rzpltej, im więcej się srożyła, tem wyżej podnosić się zdawała kulturę polską" (str. 298.) — którą uznaje i lewobrzeżna Ukraina, jako jedyną wogóle kulturę. Wszak jeszcze 1679. r. prosi archiepiskop czernihowski, Łazarz Baranowicz, cara Piotra o hramotę na drukarnię „polską" w Czernihowie. „Akademia" zaś „mohilańska" (po metropolicie Mohyle) w Kijowie pilnuje, jak oka w głowie, swego tytułu „akademii", nadanego jej umową hadziacką, a staje się „pierwowzorem i krzewicielką oświaty po niezmiernych obszarach carstwa moskiewskiego". Instytucya ta „była co najwięcej wyznaniowo ruską, nigdy zaś ruską narodowo, a cóż dopiero małoruską naukową instytucyą" (str. 300.). „Mohilańskie kolegium było przejęte, tak, jak i cała hierarchia błahoczestywa, duchem szlacheckości prędzej, niż równouprawnienia społecznego, jakie, choć nie szczerze, zwykli byli wywieszać na swych chorągwiach kozacy" (ib.).

Bitwa pod Połtawą stała się „słupem rozstajnym, od którego rozpoczął się zwrot nowy w dalszym bycie ziem ruskich". Wojna północna dała się tym ziemiom srodze we znaki, a „car Piotr gospodarował w ziemiach ruskich, jak u siebie w domu — rozdawał nawet dobra prywatne; tak w 1706. r. oddał Połonne i Międzyrzec Korecki Lubomirskich Mieńszykowowi, od którego je dopiero w r. 1711. odkupiono" (str. 318).

Województwa południowe ruskie były stale gniazdem szlacheckiej opozycyi przeciw Moskwie i taki stan rzeczy trwał przez cały wiek XVIII., objawiając się jawnie w granicach Rzpltej. Przytoczmy dla przykładu, że „w Kamieńcu Podolskim, gdzie dzielna pani Kossakowska (Potocka z domu) rej wodziła, wypędzono z sejmiku oficerów rosyjskich, niosących instrukcye Repnina, a same instrukcye podeptano". „W Haliczu spisano posłom instrukcyę, która za pierwotny program konfederacyi (barskiej) uchodzić mogła" (str. 312.). I barska też konfederacya

o ziemie ruskie przedewszystkiem się opierała. Województwa wołyńskie, kijowskie i czernihowskie protestowały przeciw pierwszemu rozbiorowi. Ale gdy chodziło o reformę Rzpltej, województwa ruskie okazały się najkonserwatywniejszemi. To są rzeczy powszechnie wiadome, ale nazbyt jednostronnie, bo nieznane są — wyjątki, których jednak nie brakowało. Książka p. Jabłonowskiego jest kopalnią ciekawych szczegółów do tych czasów. Przytoczmy dla charakterystyki fakt, że na sejmiku żytomirskim 1791 r. za sukcesyą tronu dano tysiąc kilkaset podpisów — za utrzymaniem elekcyi 47.

Stosunki społeczne za Stanisława Augusta zmieniły się na Rusi o tyle, że teraz „szlachta, ziemianie kilko- i jedno-wioskowi, co potracili w poprzednich burzach wojny domowej najwięcej, teraz dźwigają się szybko, zasilani coraz-to nowym przypływem bez przerwy posuwającego się z najdalszych nawet kończyn Zachodu, co bardziej przedsiębiorczego tam żywiołu ziemiańskiego“. Podnosi się cała warstwa rodów nowych. A nadto „wezbrał tam napływ wolnego, polskiej krwi ludu szlacheckiego do tego stopnia, że nie była (wschodnia połać ziem ruskich) nawet pod koniec pierwszej połowy wieku XVI. tyle polską, co teraz. Polskość tę podniosło i to jeszcze, że wśród zapamiętałej walki z kozakami i drobne też, miejscowe krwi ruskiej bojarstwo, ziemiaństwo, przybrało ostatecznie zachodni charakter“... „Wzrastał też przypływ ludu poddanego z Zachodu; powstawały nietylko całe osady polskie, lecz, szczególnie na Podolu, całe okolice takowych“. Tu dopiero czyni autor uwagę, że się to ruszczyło „za pośrednictwem unii religijnej“.

I tu podnosi Czcigodny autor kwestyę zasadniczą:

„Czy wobec takiej stałej zatraty polskiego ludowego pierwiastku, można uważać za jej dostateczną kompensatę dla żywiołu polskiego wogóle to, że pod koniec politycznego istnienia Rzpltej cała już szlachta ziem ruskich, cała inteligencya z duchowieństwem unickiem, stała się narodowo polską — rzecz wątpliwa“ (str. 321.).

Włosy stają na głowie od tego, co się czyta o możnowładztwie województw ruskich w ustępach p. t.: „Zamożność możnowładcza“ (można było posiadać trzy miliony morgów ziemi, 31 miast i 738 wsi!), „Ordynacye“ i „Królewszczyzny“ (str. 322 — 330) i dalej o hetmanach tego okresu (str. 343.) (hetmani wielcy koronni — „królowie ruscy“ — puszczali w dzierżawy... kontrabandy! iwaniecka przynosiła im 300.000 złp.). A przytem „w ziemiach ruskich szlachta mniej zamożna, była w całem znaczeniu w niewoli u możnowładców“ (str. 331); „i drobna szlachta polska... sponiewierana przez panów, schłopiała, zruszczała“ (str. 332.).

Włościaństwu powodziło się niezgorzej, a często dobrze. Nie brakowało wśród możnowładców takich, którzy uwzględniali potrzeby włościan. S t a n i s ł a w P o n i a t o w s k i (starosta korsuński) wprowadził 1777. r. ustawę czynszu generalnego, a większa część jego chłopów była wyzwoloną przed r. 1789. Już w czasie delegacyi repninowskiej 1768. r. występował R o c h J a b ł o n o w s k i za uwolnieniem poddanych, na co R e p n i n nie zgodził się (str. 333.).

Miasta dźwignęły się po Trzecim Maja i „wystąpiły butnie przeciw dzierżawcom i starostom — nawet miasteczka drobniejsze... lecz z upadkiem Rzpltej upadły i miast nadzieje“ (str. 336.).

Osobny ustęp, poświęcony hajdamactwu, w którem „tylko zbyt już naiwny

romantyzm, czy zgoła zła wiara mogą widzieć obrońców błahoczestywej wiary, a cóż dopiero... narodowości ruskiej“ (str. 339.).

Od r. 1701. już ani jeden władyka dyzunicki nie został wyświęcony w granicach Rzpltej i z czasem nie było komu wyświęcać niższego duchowieństwa; — kandydaci jeździli tedy po święcenia na stronę rosyjską. Autor przypuszcza, że gdyby nie wielokrotna interwencya Rosyi, prawosławie byłoby całkiem zaniknęło w granicach Rzpltej (str. 351.).

Chociaż Zadnieprze zerwało polityczny z Polską związek, samo dążenie ku wyższej kulturze (które tam istniało) zwracało Ukraińca do Polski. „Ówczesna t. zw. Małorosya stała sama na zbyt nizkim poziomie, żeby się obejść bez przewodnika co do kultury, a jej nowa zwierzchniczka, Moskwa, była i obca i ciemna“. Akademia kijowska była kopią polskich kolegiów, książki miano tylko polskie i łacińskie, przyswajano sobie obyczaj polski, a dla „dokończenia edukacyi“ posyłano młodzież do Lwowa. Hetmanowie carskich kozaków starali się naśladować w trybie życia polskich magnatów, ich zaś naśladowali inni dostojnicy. „Wszystkie przewodniczące żywioły owego społeczeństwa znajdowały się pod wpływem polsko-szlacheckich idei porządku socyalnego“. Starszyzna dążyła na Zadnieprzu do odegrania takiej roli, jaką odgrywała szlachta na Ukrainie przed r. 1648. Usiłowała też utrzymać pod władzą carską i statut litewski i szkoły łacińskie i t. p. Wszystko wiodło ku powrotowi do Rzpltej i gdyby nie Połtawa .. (str. 355 — 357). Ale „aż do połowy XVIII. w. przynajmniej, wpływ kultury polskiej przeważał nad rosyjskim stanowczo na Zadnieprzu“. A gdy r. 1763. organizowano tam sądownictwo, uczyniono to „podług polskich wzorów, ze statutem litewskim — długo w redakcyi polskiej jedynie“ (str. 357.).

Książkę swą zamyka Czcigodny autor następującą uwagą:

„Pierwiastek nasz narodowy na południu, wystawiony na groźniejsze jeszcze, po tylu stratach, perspektywy, jest dziś w stanie, poczuwa się przynajmniej do mocy, stawić czoło grozie, z dobrą otuchą, że zdoła się utrzymać na należnem mu stanowisku — żywiołu najwyżej tu kulturalnego. Moc zaś tę nadaje przekaz cywilizacyjnej przez długie wieki przeszłości“ (str. 360.). *k.*

Z panslawizmu i neoslawizmu rosyjskiego.

Wskrzeszone w nowej szacie *Sławianskija Izwiestija* (zob. zeszyt z lutego, str .108.) poświęcają Polsce stałą rubrykę, w której oczywiście prowadzą przeciw nam nagonkę, odpowiednią do swej »idei słowiańskiej«. Podpisuje ją niejaki »K a t o«, co chce widocznie samym pseudonimem zaznaczyć, iż nas uważa za zgubną Kartaginę, którą należy zniszczyć. Inwektywy jego w rozczulającej są zgodzie z argumentacyą hakatystów pruskich. Czy aby p. »Kato« nie jest jakimś niemieckim »bergiem« lub »mannem« w rosyjskiej tylko skórze? Rozwodzi się oczywiście o ugnębionej Chełmszczyźnie »rosyjskiej«, którą uratował »zacny« ś. p. F i l e w i c z, o Litwinach, straszliwie przez Polaków uciskanych (odważają się bowiem żądać dodatkowego nabożeństwa po polsku w pa-

rafiach, gdzie są w mniejszości); świadectwa polskie o męczarniach »dobrowolnie« przez rząd rosyjski nawracanych unitów bagatelizuje, nazywając je »bajdami« i bzdurstwami, co się wyroiły w chorych mózgach inteligentów polskich.

P. »Kato« bada pilnie prasę galicyjską, aby denuncyować, gdzie należy, ruch militarny, szerzący się w społeczeństwie polskiem. Przedstawia go w barwach ponurych, przesadnych. Oczywiście ani przez chwilę nie powstaje w jego sumieniu »słowiańskiem« pytanie, jak można popierać dążenia irredentystyczne Serbów i Bułgarów, dławiąc równocześnie najsłabsze odruchy narodowe i kulturalne Polaków, których znacznie jest więcej od Serbów i Bułgarów razem wziętych.

A wreszcie *Sław. Izw.* i cały kierunek panslawizmu nacyonalistycznego rosyjskiego, jaki reprezentują, osiągają szczyt niezaprzeczony słowianofilstwa w stylu »istinno rosyjskim«. Notujemy i polecamy pilnej pamięci naszych pobratymców, co następuje:

Rząd rosyjski wniósł 27./XII. 1912. r. do Dumy projekt o »obronie« rosyjskiej własności ziemskiej w »kraju południowo-zachodnim« (kijowska, wołyńska i podolska gubernie) i Bessarabii. Podam pokrótce ustępy, dotyczące Polaków. Otóż osobom pochodzenia polskiego, które osiadły w obrębie powyżej wymienionych gubernij po 15. czerwca 1888. r., oraz ich potomkom, o ile nie przystąpili do narodowości rosyjskiej, zakazuje się nabywania i wydzierżawiania majątków ziemskich. Osobom polskiego pochodzenia, życzącym nabyć albo wydzierżawić takowe majętności, wydaje dyskrecyonalnie świadectwa z przynależności do narodowości rosyjskiej generał-gubernator albo gubernator. Wyjątek robi się wyłącznie dla dziedziców w prostej linii i małżonków; spadkobiercy dalsi winni sprzedać w przeciągu 3. lat majętności tam odziedziczone.

Odnośnie do Niemców objaśnia się ten projekt planową kolonizacyą niemiecką, z której powodu oddawna już na alarm biła właśnie prasa polska. Tymczasem przedstawiciele rządu stale i do ostatniej chwili popierali tę kolonizacyę, zwłaszcza w Królestwie Polskiem. Dziś drakońskie to prawo ma zwrócić się na Polaków, dlatego zapewne, że szczerze Prusaków nie cierpią. Prawda, autorowie motywują to antyrosyjskim nastrojem w Galicyi. Jakto — Polacy śmią protestować przeciwko pozbawieniu ich w Rosyi wszelkich praw narodowych i obywatelskich?! A więc powiększyć ucisk! No i w końcu projekt barbarzyński, powyżej wyłuszczony, wydaje się właśnie panslawistom rosyjskim... zbyt słabym!

W Nrze 13. na str. 194. autor artykułu, z którego zaczerpnąłem informacye powyższe, akademik (członek petersburskiej Akademii Umiejętności), A. Sobolewskij, proponuje, jako jedynie skuteczny na Polaków środek — wywłaszczenie przymusowe wzorem pruskim. Rozstrzygając bezapelacyjnie, że Polacy (jak wiadomo, żywioł w tych guberniach najlojalniejszy) w razie wojny wszyscy zdradzą, motywuje rzecz bez dalszych wahań etycznych czy prawniczych: »Wobec znacznego niebezpieczeństwa politycznego, wobec możliwości zdrady, powstania i wszelakich czynów zbrodniczych ze strony obcokrajowców

(»inorodcew«, którymi są, dla *Sław. Izw.* także, Polacy, choćby od wieków w tym kraju osiadli), wywłaszczenie przymusowe okaże natychmiastowe skutki dobroczynne«. Dalej zwalcza możliwe zarzuty, że się w ten sposób pozbawi kraj 500.000 mniej więcej pracowników użytecznych. »Polacy w Rosyi zostaną — zapewnia p. Sobolewskij — pieniędzy mają nie wiele — cóż więc innego uczynić mogą?«

Do tego stopnia cynizmu nie posunęła się hakata pruska. Rekord — po stronie rosyjskich kół panslawistycznych (o nielicznych uczciwych słowianofilach rosyjskich nie mówimy), a dla pobratymców płynie stąd nauka moralna o tem, jak szczerze słowiańskie (t. j. na Słowian) apetyty posiada Rosya urzędowa i nacyonalistyczna (włącznie z znaczną częścią liberałów à la Brjanczaninow).

Rosyanie oddawna już mają na kwestyę słowiańską pogląd niezmiernie uproszczony: Słowiańskie strumyki powinny zlać się w morzu rosyjskiem — i basta.

Sławianskija Izwiestija informują w ten sposób o kwestyi białoruskiej: »Białorusini stoją przed dylematem: przystąpienia do kultury rosyjskiej, a w takim razie i do wyznania wschodniego czyli do prawosławia, albo przystąpienia do polskości i katolicyzmu. Ministeryum nakazało wykład religii Białorusinom katolikom w języku rosyjskim. Zadało to cios planom polonizacyjnym Polaków«. Myślałby kto, że rząd wystąpił w obronie narodowości słabszej kulturalnie. *Sław. Izw.* rozbijają tę złudę starannie. »Separatyzm białoruski można tolerować, dopóki ogranicza się do wydawania broszur treści religijnej i ekonomicznej; stanie się szkodliwym i wrogim, gdy przejdzie w dziedzinę polityki, ponieważ jest narzędziem w ręku polskiem. Zwalczać ten separatyzm należy, budząc świadomość przynależności do szczepu rosyjskiego oraz wygód, płynących z tej przynależności«. (Nr. 9., str. 124.).

W sprawie bałkańskiej przejawiają się w *Sław. Izw.* istotne pobudki i cele polityki rosyjskiej. Obszerny artykuł: »Przyczyny rozkładu Turcyi« kończy się delikatnem napomknięciem o Armenii... »W Armenii wreszcie, zapewne, jak i dawniej, pokaże się niepodobieństwo pogodzenia panowania turecko-muzułmańskiego z zabezpieczeniem dla chrześcijan bodaj najelementarniejszych praw bytu«. (Nr. 10., str. 137.). Wkrótce już sytuacya się wyjaśnia. Pewien wysoki dyplomata bułgarski rzekomo takie wygłasza opinie: »Włochy, Austrya, Niemcy dzielą spadek turecki pomiędzy sobą. Rosya będzie musiała wystąpić energicznie dla obrony związku bałkańskiego i własnych interesów, t. zn. ulokować się na Dardanelach i Carogrodzie (Nr. 12., str. 171.). Teraz właśnie jest chwila jedyna do osiągnięcia tego celu«. W »Wieściach z Sofii« insynuuje się Bułgarom utajone marzenia dyplomacyi rosyjskiej: »Poco idziesz znowu na wojnę?« — pyta autor żołnierza. »Aby zdobyć Carogród«. »A co z nim uczynicie?« »Podarujemy Rosyi za jej pomoc szlachetną« — odpowiada naiwny Bułgar.

O bankietach i obiadach »słowiańskich« wiadomo z prasy codziennej. Występujący na nich czasem jakiś egzotyczny Polak, p. Karpiński, jest lojalnym, bo zastrzegł się, że przemawia tylko w swem własnem imieniu. Dostał raz oklaski, chociaż twierdził, że prześladowanie Polaków

w Rosyi jest popieraniem pangermanizmu — ale cóż, skoro towarzyszami biesiady i następnymi mówcami byli pp. Bobrinskij i Wiergun (recte Werhun, z pod Lwowa), biorący w obronę przed Polakami »cztery miliony męczenników rosyjskich«... oczywiście w Galicyi. Ale w bankietach tych panslawistycznych zaczynają brać udział i liberałowie! Wszak do liberałów zalicza się p. Brjanczaninow, zaręczający, że naród rosyjski zadowolony jest z obecnego stanu rzeczy i ani mu się nie śni o rewolucyi; ale zarazem zaręczał tenże p. B., że Francya i Anglia zgodziły się już przyznać Rosyi Carogród i Dardanele.

E. W.

Sławianskija Izwiestija nie pomnażają naszego doświadczenia, wszak są organem panslawizmu, pojmowanego jako panrusycyzm. Ale stanął na roli słowiańskiej nowy oracz rosyjski, dwa razy na tydzień wychodzący *Sławjanin*, zaznaczający w nagłówku, że jest pismem »postępowem«, a więc dalekiem od oficyalnego »kazionnawo sławjanofilstwa«. W Nrze 2. zabrał w nowem piśmie głos A. Stachowicz i zaznaczył, że ma »wszelkie dane do tego, żeby sądzić, iż pismo to w kwestyi słowiańskiej będzie mocno przestrzegało zasad neoslawizmu«, a więc poświęci się przedewszystkiem propagowaniu zgody z Polską, pomne, że należy się »wolność samookreślenia kulturalnego dla wszystkich krajów słowiańskich«. Dziwnem jednak było, że w tymże numerze, obok artykułu postępowego Stachowicza, były umieszczone rymy »arcykazionnego« Wierguna. Neoslawizm rosyjski wystąpił jaskrawo w numerze następnym, gdzie proklamowano hasło zaboru Galicyi wschodniej, wyrażając zarazem nadzieję, że »niedaleką jest chwila, kiedy strumienie słowiańskie zleją się w ogólnem morzu«. W Nrze 4. wyrażono zapatrywanie, że Rosya nie powinna ustępować z zajętego wobec Austryi nieprzyjaznego stanowiska. *Sławjanin* pragnie wojny — oczywiście nie z Prusami, lecz z Austryą.

Neoslawizm rosyjski jest więc zupełnie zgodny z dawnym panslawizmem w tem, że należy rozbić Austryę. Jego zdaniem to tylko korzystnem jest dla Słowiańszczyzny, co stanowiłoby zysk Rosyi, a stratę Austryi; najwyższym zaś tryumfem idei słowiańskiej w oczach rosyjskich neoslawistów byłoby, gdyby z monarchii habsburskiej nie został kamień na kamieniu. Ponieważ zaś my pod berłem Romanowów nie mamy ani jednej szkoły ludowej publicznej, podczas gdy pod rządami Habsburgów posiadamy dwa uniwersytety, a zatem, jak pouczają dotychczasowe objawy, wszelki »slawizm« rosyjski, czy nowy czy stary, leży w kierunku przeciwnym naszym interesom. Garstka naszych »przyjaciół-Moskali« jest zbyt słabą i nikłą, żeby wpłynąć na kierunek »neoslawizmu« w Rosyi; głos Stachowicza bywa czasem tolerowany obok Wierguna, ale zaraz potem formalnie zagłuszany.

k.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** rozbrzmiewały skargi na nieprzygotowanie narodu ruskiego wobec sytuacyi zagranicznej. *Diło* (Nr. 58.) ubolewa nad tem, a zazdrości Polakom. Jego zdaniem panowała w obozie polskim w czasie przesilenia politycznego idyliczna zgoda; jeden »korpus« (Komisya tymczasowa) odkomenderowano przeciw Moskalom, drugi (Komitet obywatelski) zaś zwrócono przeciw Rusinom... A u Rusinów nie mogą się pogodzić dwaj synowie chłopscy (alluzya do stosunków w Ukraińskim Sojuzie i na Bukowinie). I rzeczywiście, długi już czas toczy się walka między prof. Smal-Stockim a Wasilką. W *Dile* (z d. 27. lutego) Smal-Stocki uważał za stosowne usprawiedliwiać się, kreśląc równocześnie w zbyt ostrych konturach dążenia Wasilki. »Uważam Wasilkę za największe nieszczęście ruskiego narodu; jego polityka nie jest ludowa i narodowa, a na wskróś osobista, zwrócona tylko w tym kierunku, żeby jego osoba była górą za wszelką cenę i zawsze. Treścią jej walka z osobistymi jego przeciwnikami (Onciulem, Straucherem i td.), korzyści z niej płyną tylko dla niego samego. On zaprowadził u nas tyranię z wszystkiemi jej towarzyszącemi okolicznościami, ze strasznie rozgałęzioną tajną policyą, z całą zgrają donosicieli. Z nikim nie można szczerze porozmawiać, życie nasze narodowe zupełnie zatrute, demoralizacya i korupcya w naszym narodowym organiźmie — oto wyniki zgubnej dla narodu tyranii jego«.

Rusłan (Nr. 49.) dodaje do słów prof. Smal-Stockiego: »Obaj bukowińscy przedstawiciele odczuwają potrzebę usprawiedliwiać się przed galicyjskiem społeczeństwem, przed którem jeszcze niedawno — zabiegami tych samych posłów albo ich stronników — malowano w narodowo-demokratycznych pismach raj bukowiński. Okazało się, że w tym raju nie wszystko było w porządku, tylko że dawniej pod groząą wyrzucenia ze wszystkich towarzystw nie wolno było nikomu ani słowem pisnąć o tyranii, duchu geszefciarskim, demoralizacyi i korupcyi na Bukowinie i t. d., a teraz, rzecz dziwna, sami przewodnicy nie zauważają tego i piszą o tem«.

Hromadśkyj Hołos (Nr. 10.) obraził się na Cehelskiego, redaktora *Diła,* że zawcześnie napisał nekrolog tej gazetce i radykalnemu stronnictwu. »Źle u nas, ale jeszcze nasze społeczeństwo nie stoi nad przepaścią, żeby głosy panków w rodzaju Cehelśkiego i jemu podobnych miały posłuch. Radykalnej partyi nie zniszczycie, bo chociażby nastały najgorsze czasy, choćby i *Hromadśkyj Hołos* (na który wy macie apetyt) przestał wychodzić, choćby klerykalizm, ciemnota, chuligaństwo opanowały nasze społeczeństwo, nie będziecie polowali spokojnie ani wtedy, bo znajdą się tacy, którzy będą pilnie patrzeć na ręce różnych panów Cehelśkich, będą wołać, zwracać uwagę społeczeństwa na niebezpieczną ranę (waszem zdaniem będzie się to nazywać demoralizacyą włościan).., a może nawet zwyciężą«.

O przyszłej obstrukcyi w parlamencie, aby wymusić na rządzie ustępstwa dla Rusinów, pisze *Hromadśkyj Hołos* (Nr. 8.) bardzo optymi-

stycznie: »Jak zagrają w parlamencie ukraińskie trąbki i świstawki i to w chwili obecnej, jestem głęboko przekonany, że z a r a z p i e r w s z e g o d n i a r z ą d a l b o u s t ą p i, a l b o z a m k n i e p a r l a m e n t, albo uczyni jedno i drugie! Jestem także przekonany, że gdyby rząd był tylko pewien tego, że ukraińscy posłowie taki zamiar wykonają, zrobiłby wszystko, żeby tylko nie dopuścić do wykonania go«.

Sprawy młodzieży zyskały już wśród Rusinów powszechną opiekę. Dnia 17. lutego radzono na ankiecie, zwołanej przez »U k r a i n ś k y j s t u d e n ś k y j s o j u z« w sprawie pomocy materyalnej dla ruskiej młodzieży. Jak donosił *Rusłan* (Nr. 38.), skarżono się na nadmiar »wiecznych« prawników i starych suplentów — a zajmowano się kwestyą wytworzenia lepszych życiowych warunków dla ubogiej młodzieży uniwersyteckiej. Nie z mniejszą troską zwracają Rusini uwagę na stosunek liczbowy w szkołach średnich nauczycieli Rusinów do Polaków. *Rusłan* (Nr. 38.) oblicza, że nauczycieli ukwalifikowanych do języka ruskiego (rutenistów) jest tylko 32 wobec 201 polonistów (w czem zaledwo kilku Rusinów). Na stałe posady czeka tylko 9 rutenistów, podczas gdy polonistów 40 nie ma jeszcze systemizacyi. Ruskich nauczycieli szkół średnich jest wogóle razem 352 (Polaków 1.894). *Rusłan* (Nr. 40) — narzeka z tego powodu, że to »tak mała liczba i nic nieznacząca, że pytasz się sam siebie: czy naprawdę żyjemy i rozwijamy się? I gwałtem wciska się gorzka odpowiedź, że my nie żyjemy, nie rozwijamy się, lecz że nasza szkoła jest w niewoli, a to we własnej, cięższej niewoli, pełnej apatyi, lekkomyślności, lenistwa i inercyi«.

Łemko (Nr. 6.) nie po raz pierwszy wystąpił przeciw ukraińśtwu, nibyto intrydze polskiej, i metropolicie Szeptyckiemu. »Na metropolitalnej katedrze posadzili polskiego grafa i dali mu do pomocy ukraińskich biskupów... Nasz lud powinien wiedzieć, że ci sami nowi ukraińscy popi, zamiast słowa Bożego mają na celu wlewać w lud nienawiść do wszystkiego, co russkie i w tej nienawiści wychować jego synów i córki i już z pomocą naszej cerkwi chcą nas obrócić w Polaków i Ukraińców. My powinniśmy przeciwstawić się im. Zrozumieli to nasi bracia w Grabiu, Czarnem i innych wsiach i odpowiedzieli przejściem, a właściwie powrotem na naszą pradziadową wiarę prawosławną... nam też trzeba wszystkiemi siłami bronić naszej wiary i cerkwi«. *l.*

Prasa **czeska** powiększyła się na Morawach nowym dziennikiem: *Moravské Listy*, organ zreorganizowanego stronnictwa ludowego, a właściwie pod tą formą nowo zorganizowanego na Morawach obozu młodoczeskiego. W artykule programowym oświadczono między innemi: Wznowione stronnictwo stawia sobie za cel przedewszystkiem walkę z rozstrojem politycznym na Morawach, z warcholstwem, które tam się rozwielmożniło pod egidą osławionego Dra S t r a n s k i e g o... »Wybraliśmy nazwę dawnych *Moravskich Listów* i »stronnictwa ludowego«, ponieważ chcemy wznowić stan, jaki panował na Morawach przed dyktaturą Dra S t r a n s k i e g o, kiedy decydował interes sprawy, a nie interesy i zachcianki jednego człowieka«.

Przytoczymy, jak *Narodni Listy* obchodziły t. zw. jubileusz Romanowych.

W artykule »na jubilesz Romanowych« w Numerze 63. stwierdza p. Jaromir Hrubý, że dynastya ta »skupiła pod swem berłem cały naród rosyjski prócz czterech milionów Małorosyan w państwie austryackiem«. Prześladowanie Polaków przypisuje wpływom berlińskim: «Polscy poddani cara rosyjskiego nie mogą mieć więcej wolności, niż rodacy ich pod berłem Hohenzollernów. Wpływ Berlina na dworze rosyjskim jest dotychczas tak potężny, że nie dozwala przejrzeć jasno i przekonać się, że zadowolenie narodu polskiego na granicy rosyjsko-niemieckiej starczyłoby państwu rosyjskiemu na tę rękojmię bezpieczeństwa, jakiej mu obecnie dostarcza przyjaźń z dworem berlińskim«. Ale na to poradzi... Duma! sic! »rozbudzone sumienie narodu rosyjskiego, Duma rosyjska« zmieni ten nieszczęsny stosunek na lepsze. To tylko tak na razie: »w znacznej części niedostateczność świadomości narodowej u ludu rosyjskiego, który mieszał narodowość z religią i Słowianina widział tylko w prawosławnym«; ale to się już nawet poprawia i Rosya »uzna brata i w katolickim Polaku i poda mu prawosławną prawicę na zgodę«.

Nazajutrz, w Nrze 64. wystąpił z artykułem wstępnym na tenże temat sam Dr. Kramář. Zadowolony jest... z odrodzenia potęgi Rosyi; nie waha się twierdzić, że po klęskach japońskich »nie było potrzeba więcej, jak krótkich siedmiu lat, żeby Rosya stanęła przed nami znowu potężną, z armią zreorganizowaną, a bardziej gotową do boju, niż kiedykolwiek przedtem«. Ale sprawy wewnętrzne nie dają pola radości, bo Rosya dopiero »szuka formy dla swego życia wewnętrznego«. Mężem opatrznościowym był P. A. Stołypin, chociaż zanadto potem ustępował reakcyi i »sprawił zawód niejednemu ze swych szczerych przyjaciół«; ale bądźcobądź nie dopuścił do zniesienia Dumy. W Rosyi »polityka antydynastyczna byłaby szaleństwem«, ale też »samodierżawie, pojmowane jako jedynie rozstrzygający czynnik, jest w XX. w. fikcyą, która nie da się utrzymać«!... »W państwie bez wolności prasy, bez parlamentu, monarcha nie ma nawet możności wolnej, objektywnej decyzyi«, bo nie ma możności być należycie poinformowanym. Rosyi trzeba tedy konstytucyonalizmu, przeprowadzenia wszczętej przez Stołypina reformy agrarnej i — polityki słowiańskiej, ażeby wszyscy Słowianie mogli uznać Rosyę za swą duchową przywódczynię. Musi więc Rosya stać się »sprawiedliwą dla własnych nierosyjskich Słowian«, bo nastaje »doba polityki wielkiej, ideowej, wewnętrznego, kulturalnego zbliżenia się całej Słowiańszczyzny, a w tym okresie musi Rosya grać znowu przednią rolę, jeżeli chce wykonać swe posłannictwo dziejowe całkowicie i w zupełności«.

(w) W N-rze 71 *Času* znajdujemy następujący, a bardzo dla nas zajmujący ustęp:

»Naród polski nie ma zapewne dziś ani siły, ani też chęci wywołania zbrojnego powstania, ale nie zamarła w nim dotychczas tradycya, nie poddał się on z rezygnacyą igraszkom losu. Nie może się poddać, nie może wyrzec swych nadziei, albowiem walka i powstanie nie jest dlań większym wyzyskiem, niebezpieczeństwem lub hazardem — jak

inni myślą — niźli upokorzenie i wywłaszczenie pruskie, lub więzienie i niewola rosyjska. Sprawiedliwość i słuszność jest po stronie Polaków...

»W Czechach przywódcy Młodoczechów powinni sobie przy tej sposobności zapamiętać, że wzajemność słowiańską robić należy trochę inaczej. Zaprosili sobie posła Tetmajera (na wiec o wywłaszczeniu), lecz jego myśli tak przefiltrowali w pismach, aby nie urazić rosyjskiego »stryja«, że Tetmajer był zmuszony publicznie usprawiedliwiać się przed polską opinią... Jeśli daje się gościnę myślom drugiego, nie należy jej pogwałcać«...

Uwaga bardzo słuszna i piętnująca nieszczerość i fakt, że gdy chodzi o Polskę, opinia czeska kieruje się owymi ubocznymi względami nieobrażenia rosyjskiego »strýčka«.

Na **Słowaczyźnie** nowy wybuch systematycznego, a na wielką skalę podjętego przez rząd węgierski prześladowania. Od redakcyj przeszło do stowarzyszeń, w końcu do szkół. Niema dnia, żeby nie było gdzieś rewizyi, żeby nie wydalono z jakiej szkoły średniej przynajmniej jednego studenta, a zazwyczaj kilku naraz. Seminarya biskupie na komendę rządu wydalają też licznych alumnów słowackich. Na żadne zgromadzenie publiczne, wiec czy zjazd, nie można od kilku tygodni dostać pozwolenia, a redakcye znowu wchodzą w okres procesów i grzywien.

Ten stan rzeczy zastaje Słowaczyznę rozdwojoną. Ks. Andrzej Hlinka wytoczył proces *Slov. Tyždennikowi* z powodu szeregu napastliwych artykułów pod wspólnym tytułem: »Hlinka za lud«, pełnych szyderstwa i obrazy. Pójdą więc obydwa obozy słowackie prosić Madiara, żeby je rozsądził...

W lutowym zeszycie ogłosiły *Prudy*, że zabierają się do walki z wrogiem wewnętrznym, a mianowicie z »bezczynnym panslawizmem« i z nietolerancyą religijną i ideową. Kiedy »postęp« zabiera się zapewnić panowanie tolerancyi, znaczy to, że zamyśla prześladować katolicyzm. *Prudy* są postępowe jeszcze bardziej, bo zamierzają zaprowadzać tolerancyę religijną za pomocą walki z wszelkiem chrześcijaństwem, a nietylko z katolicyzmem: »Nietolerancyjny i ciasny jad z Judei, który tak paraliżuje nasze życie narodowe, niechaj będzie pokonany przez prawą wolność aryjską, którą mamy dotychczas tylko we krwi, lecz nie w duszy«. Dla nieznających »macharowszczyzny« (dalszy rozwój masarykostwa — od poety Machara) dodajemy objaśnienie, że »jadem z Judei« nazywa się chrześcijaństwo.

Teraz rozumiemy, że gdy 22. lutego organizowano w Pradze »Sdruženi« postępowej młodzieży słowackiej, w wydanej odezwie proklamowano »walkę kulturną przeciw klerykalizmowi«. Wśród podpisów pod odezwą znajdujemy też nazwisko B. Pavlu.

W sam raz czas na Słowaczyźnie na »walkę kulturną«!!

Organ katolickich **Słowieńców**, lublański *Slovenec*, zamieścił w Numerze 54. korespondencyę z Londynu, z wywodami, że Austrya i Rosya nie mogą pogodzić się szczerze, lecz co najwięcej odłożyć walną pomiędzy sobą rozprawę. W antagonizmie tych państw sprawy bałkań-

skie mają, zdaniem korespondenta, znaczenie drugorzędne, a bardziej chodzi o sprawę polską:

»Gdy pewnego dnia rozprawiałem z pewnym delegatem na konferencyę pokojową z południowej Słowiańszczyzny, sprawił mi niespodziankę następującemi słowy: »Klucz do sytuacyi politycznej Europy jest w Polsce«.

Wśród nielicznych **chorwackich** rządowców znalazło się trzech, którzy wnieśli memoryał do rządu węgierskiego o... pozostawienie i przedłużenie komisaryatu królewskiego. Starali się o podpisy wszystkich posłów obozu rządowego, ale poodmawiano im; zostali więc samotrzeć pp. Nikolić-Zemunski, Schwarz i Ivić.

Sejm **bośniacki** uchwalił wydawać stale »Zbiór ustaw dla Bośny i Hercegowiny«, w którym podawałoby się do wiadomości publicznej wszelkie ustawy krajowe, rozporządzenia rządowe i umowy państwowe, a to w języku serbo-chorwackim, dwoma abecadłami, cyrylicą i łatynką. Cesarz odmówił atoli uchwale tej sankcyi, ponieważ sejm nie uwzględnił projektu rządowego, według którego do każdego tekstu serbo-chorwackiego, mającego być uważanym za autentyczny, dołączyć musiałoby się także tłumaczenie niemieckie i madiarskie. Rząd powołuje się mianowicie na ustawę z roku 1880., która obu rządom, austryackiemu i węgierskiemu, poręcza wpływ na administracyę Bośny i Hercegowiny, o czem sejm przy swej uchwale »nie pamiętał«.

Hr. Aerenthal, a po nim hr. Berchtold, niejednokrotnie zapewniali, że najgorętszem ich życzeniem jest nawiązanie stosunków przyjaznych z narodami bałkańskimi. Dziwne, zaiste, są drogi, po których spodziewają się dojść do takich stosunków przyjacielskich. W Chorwacyi narzucają Serbom i Chorwatom jarzmo madiarskie, w Bośni zaś i Hercegowinie dwa naraz pęta, madiarskie i niemieckie.

Ciekawe światło na stosunki austryacko-rosyjskie rzuca pismo, stojące bardzo blizko rządu bośniackiego, *Bosnische Post*, w N-rze 53., w artykule, nadesłanym z Wiednia »ze strony wpływowej«. Zawiera on następujący tok myśli:

Od anneksyi Bośny i Hercegowiny żyjemy w naprężonej sytuacyi. Austro-Węgry ustawiły wówczas wojsko na granicy Serbii, a w ostatnich dniach marca 1909. r. hufce austryacko-węgierskie przekroczyły Dunaj, Sawę i Drinę. Zdawało się, że Rosya udzieli pobratymcom pomocy, atoli oświadczyła Serbii za pośrednictwem swojego attaché wojskowego we Wiedniu, pułkownika Marczenki, że w danej chwili nie jest w stanie zmobilizować ani nawet kilku korpusów. Niemcy wystąpiły następnie z interwencyą i zatarg załatwiono pokojowo, pomimo czego jednak napięcie stosunków austryacko-rosyjskich nie ustąpiło. Pamiętna jest podróż cara do Rzymu, bez przejazdu przez Austryę. Dopiero od roku 1910. zdawało się, iż nastąpiło przecież niejakie polepszenie, zwłaszcza, gdy hr. Berchtold, powołany do objęcia teki ministerstwa spraw zewnętrznych, otrzymał telegramy gratulacyjne od Kokowcewa i Sazonowa; ale były to tylko pozory przyjaznych stosun-

ków dyplomatycznych. Już jesienią bowiem 1912. r. stosunki tak się zaostrzyły, że oba państwa sąsiednie na gwałt zaczęły przygotowywać się do wojny. Jak się zaś dalej sprawy rozwijały, wszyscy mają w świeżej pamięci. Aż wreszcie cesarz Franciszek Józef posłał do Mikołaja II. list odręczny, którego celem było nie tyle wywarcie wpływu na tok wypadków, które w najbliższej przyszłości tak czy owak rozegrać się muszą, ile okazanie przed światem, że cesarz austryacki pragnie pokoju. Mimo to można powiedzieć, że misya ks. Hohenlohego nie udała się. Podczas gdy Austrya podnosi hasło: »Bałkan dla narodów bałkańskich«, car w odpowiedzi powołuje się na stanowisko historyczne Rosyi względem państw bałkańskich, która i nadal chce być ich protektorką. Wynika z tego, że naprężenie trwa nadal i że wszelkim pogłoskom o porozumieniu brak podstaw, bo stanowisko obu państw jest krańcowo przeciwne. I tu tkwi przyczyna prawdopodobieństwa wojny Rosyi z Austryą, a nie w tem, czy to lub owo miasto ma należeć do Albanii. Jakkolwiek więc stosunki na razie się ułożą, przecież wreszcie starcie orężne nastąpić musi — choćby je jaknajbardziej odkładać.

O przyszłości stosunków austryacko-serbskich przemówił **serbski** minister, Kosta Stojanović, a to w formie wywiadu dla *Narodnich Listów:* O handlowych stosunkach Serbii z zagranicą będzie można mówić dopiero po likwidacyi rozmaitych kwestyj, wynikłych z obecnej wojny, żeby wiedzieć, co się zyskało, a co straciło, jakie więc mają być umowy handlowe stosownie do zmienionych stosunków ekonomicznych i zmiany dróg handlowych.

Minister Stojanović jest przekonany, że Europa będzie miała z uporządkowanych na Bałkanie stosunków nierównie większy pożytek, bo będzie miała do czynienia z krajami kulturalnymi, o jakich nie można było mówić za rządów tureckich. Nowe rządy zapewnią Bałkanowi pokój i rozkwit, kraje dotychczas rzadko, staną się gęściej zaludnione. Młode państwa bałkańskie będą jednak potrzebowały pomocy Europy, a to nietylko w kwestyach wojskowych, jak Turcya, lecz przy podjęciu wszelkich zadań kulturalnych i ekonomicznych, zaniedbanych przez Turcyę. A takie współdziałanie wyjdzie na dobre obu stronom

Przed państwami bałkańskiemi otwierają się więc wielkie zadania społeczne, ale osięgnąć będzie je można tylko wtenczas, jeśli wytrwają w Związku wszystkie państwa bałkańskie. Domaga się tego korzyść nietylko ich, ale i Europy: W miejsce Turcyi, pozostającej pod jej protektoratem, przystąpiłby do grona państw europejskich cały Bałkan, jako jednostka równouprawniona, przeistaczając się w ten sposób w organiczną cząstkę Europy.

Oczywiście, że w odrodzeniu Bałkanu najwięcej zainteresowane są Austro-Węgry. Serbia, która posiada najdłuższą z państw bałkańskich linię graniczną z monarchią, przyczyni się i ze swojej strony do tego, żeby wzajemność Bałkanu z Austro-Węgrami miała podstawy trwałe, solidne. Serbia nie będzie sprzeciwiać się połączeniu kolejowemu ze sąsiednimi krajami monarchii, czem umożliwi jej dostęp na targi wewnątrz Bałkanu. W zamian za to jednak spodziewa się Serbia, że

i jej nie będzie się wzbraniać takich połączeń kolejowych, z pomocą których będzie chciała wzmódz ekonomicznie nowo nabyte kraje, tem bardziej, że główna przyczyna ubóstwa zachodniej części półwyspu bałkańskiego tkwi w braku komunikacyi, zwłaszcza z morzem Adryatyckiem. Serbia we wszystkich połączeniach kolejowych widzi tylko środki kultury i postępu, a pozostawiając pod tym względem swobodę innym, żąda, żeby nikt obcy nie mieszał się do jej planów kolejowych, powziętych w celu ekonomicznego i kulturalnego podniesienia swej ziemi.

KRONIKA.

Z „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Krakowie. Prócz szeregu posiedzeń Wydziału i Zarządu, na których rozpatrywano sprawy najbliższej i dalszej działalności T. Sł. — odbyły się od ostatniego sprawozdania dwa pełne zebrania członków, na których wygłosili referaty poeta Tadeusz Miciński i prof. Dr. Antoni Karbowiak.

Pierwszy, »W oczekiwaniu wojny« — pod wrażeniem położenia na Bałkanie (dn. 28. lutego) w wytwornem przemówieniu, blizko dwugodzinnem, a wysłuchanem przez publiczność w najgłębszem skupieniu, dotknął najżywotniejszych problemów, jakie nasunąć się muszą... »przed jutrznią«, przed możliwą chwilą jakiegoś wielkiego wstrząśnienia na naszej ziemi.

P. Miciński już nie jako poeta, ale jako najtrzeźwiejszy polityk, roztrząsnął z całym spokojem wszystkie t. zw. oryentacye polityczne w obecnej chwili, a więc austryacką, pruską, rosyjską i — polską, wykazując bezpodstawność i zwodniczość trzech pierwszych, a przedwczesność — jeśliby miała od razu czynnie wystąpić — ostatniej.

W dwu kierunkach zaakcentował z niezwykłą siłą stanowisko, jakie zająć powinnoby społeczeństwo polskie. Primo: bezwzględne, niezachwiane przeciwstawienie się Niemcom, których żywiołowa siła, logika ich istnienia i ekspanzyi, tradycya i cała ewolucya polityczno-społeczna pędzi w kierunku przeciwsłowiańskim, a więc w pierwszym rzędzie przeciw Polakom. Secundo: oryentacya t. zw. polska musi być zarazem i słowiańską, to znaczy, nie śmie zaprzepaszczać żadnej z obu idei w drugiej, ale obie z równą siłą przeprowadzać i jednoczyć. Nie śmie pozwalać w dalszym ciągu społeczeństwu polskiemu w Austryi iść luzem, w odłączeniu albo nawet — co gorsza — przeciw Słowianom. Musi ona zrozumieć, że interes słowiański jest niemal równorzędny z narodowym, o ile naturalnie oparty na bezwzględnej sprawiedliwości i równouprawnieniu, — musi dążyć do skonsolidowania słowiańskich sił, wśród których my jesteśmy jednym z najważniejszych czynników, by następnie wspólne te siły zwrócić przeciw zalewającej coraz bardziej i Austryę fali germańskiej i madiarskiej ekspanzyi. Wspólność tej akcyi w Austryi jest konieczną, bez względu na stosunki pod zaborem rosyjskim, nie mamy bowiem prawa wetować sobie krzywd, poniesionych w Królestwie, bezowocną walką w Austryi... z Czechami, których ostateczne dążenia i cele identyczne są z naszymi. Nie mamy prawa zrywać tej solidarności słowiańskiej, którą nam wskazuje własne nasze, bardzo ciężkie położenie w Niemczech i nasza rola w Słowiańszczyźnie.

»Oryentacya polska« musi być w dalszym ciągu przygotowawczą tylko, a nie wykonawczą już dzisiaj, na gorąco, a ślepo.

Musi ona wyszkolić nasze społeczeństwo tak, jak wyszkoliły tajne, a potem jawne organizacye narodowe Serbów i Bułgarów w ciągu lat 50 zaledwie, przygotowując dzisiejszy Lozengrad i Kumanowo. Musi ona dążyć do najgłębszego zdemokratyzowania, zjednoczenia i zsubordynowania naszego społeczeństwa.

Daliśmy tutaj treść wykładu p. M. tylko w bardzo ogólnych zarysach, ponieważ najcharakterystyczniejsze części swego odczytu przyrzekł autor ogłosić w naszem czasopiśmie. Podnieść tylko musimy jeszcze podstawowe hasło, jakie podkreślił prelegent, a które było, jest i będzie zawsze i naszą stałą dewizą: konieczność pracy słowianoznawczej. Tem cenniejszą jest dla nas ta zasada p. M., ponieważ wyrosła ona z osobistych doświadczeń i obserwacyj poety, który kilka miesięcy spędził wśród Słowian na terenie walki i stamtąd wyniósł najgłębsze przekonanie, że i od tych młodszych Słowian, choć się szczycimy zwykle wyższą od nich kulturą, skorzystać i nauczyć się możemy bardzo wiele.

Dodać należy, że zapatrywania p. M., wypowiedziane na odczytach w Krakowie, Lwowie i Warszawie, a częścią i opublikowane w znakomitych korespondencyach tygodnika *Świat*, spotkały się z namiętną krytyką pewnych tylko specyficznych kół, poza tem jednak wywołały powszechny poklask i uznanie, ogół bowiem polski bardzo żywo i głęboko odczuł bohaterską walkę o wolność braci z południa. Położenie tylko nasze polityczne i długo napięta sytuacya nie pozwalały na głośne objawy entuzyazmu i współczucia. Nie mniej i prasa słowiańska zwróciła uwagę na szlachetne słowa polskiego poety, widząc w nich pogląd najlepszej części Polski. Toteż echa artykułów i odczytów p. Micińskiego obiegły wszystkie niemal wybitniejsze pisma słowiańskie.

Drugi referat, odczytany w Towarzystwie Słowiańskiem przez Dra Karbowiaka (dnia 14. marca) p. t.: Problem wychowania narodowego w dzielnicy pruskiej wywołał nie mniej żywe zainteresowanie, tem bardziej, że był on zawiązkiem niezmiernie ważnej akcyi, stworzenia w łonie T. Sł. osobnej sekcyi wielkopolskiej. Odczyt ten ukaże się niebawem w całości w *Świecie Słowiańskim*. Wywołał bardzo żywą dyskusyę, w której zabierali głos ks. prof. Kaczmarczyk na temat roli elementarnego nauczania religijnego w wychowaniu i obronie języka narodowego, Dr. M. K. Morawski (iunior) w doskonałej odprawie samorodnym krytykom t. zw. »zmateryalizowania« Wielkopolski; Dr. J. Magiera o działalności wielkopolskich towarzystw humanitarnych, Dr. T. St. Grabowski o znaczeniu Wielkopolski wobec Słowiańszczyzny, Dr. F. Koneczny o sposobie pracy i organizowania się w Wielkopolsce, pna M. Siedlecka o potrzebie łączności w pracy z innemi instytucyami, jak n. p. »Strażą Polską«. Utworzenie sekcyi wielkopolskiej w łonie T. S. jednomyślnie uchwalono, w najkrótszym też czasie przystąpi ona do działania.

W tem miejscu obowiązkiem też naszym jest wspomnieć inny wykład, choć nie z ramienia T. Sł. wygłoszony, lecz również niezmiernie cenny i aktualny, t. j. inżyniera Lipkowskiego na temat »Bałkańskiej wojny« (13. marca), na którą prelegent patrzył i brał w niej czynny udział, jako kapitan sztabu inżynierskiego. Wykład, wypowiedziany z wyjątkową swadą i doskonałą znajomością rzeczy, wyświetlił wiele punktów spornych i niejasnych w dzisiejszej sytuacyi na Bałkanie, dla Słowian bałkańskich zaś był jednym hymnem pochwalnym, rehabilitacyą wobec oszczerstw pism niemiecko-madiarsko-żydowskich i oddaniem bohaterom wolności sprawiedliwego i bezstronnego słowa uznania.

Czeska kronika.

Uroczystość 300-letniego jubileuszu Romanowów w Pradze. Jak wiadomo, jest w Pradze cer-

kiew prawosławna i trochę moskalofilów, moskalofobów także tylko trochę, ale tysiączne zastępy, którym wszystko jedno, co i jak i skąd słowiańskie, byle tylko słowiańskie. O jakiemkolwiek tle antyrosyjskiem w Pradze mowy być nie może, a na tle słowiańskiem można było łatwo zrobić z t. zw. jubileuszu Romanowych manifestacyę rusofilską w Pradze. Tego nie chcieli dopuścić ani odpowiedzialni politycy czescy, ani nie mógł życzyć sobie rząd. Zapobieżono temu w sposób nader dowcipny, urządzając z urzędu uroczystość oficyalną. Zamiast, żeby policya miała pilnować, a może rozpędzać »manifestantów«, kazano pójść dyrektorowi policyi do cerkwi modlić się w imieniu »królestw i krajów reprezentowanych« za pomyślność »zaprzyjaźnionego państwa« — a wiadomo, że żaden szanujący się »manifestant« nie weźmie udziału w niczem, w czem wzięła udział policya. Zdyskredytowano całą uroczystość w oczach publiczności i publiczność trzymała się też z daleka.

P r o r e i m e m o r i a i dla nauki miłośników sztuki politycznej opowiemy, co się działo w Pradze dnia 6. marca 1913., niczego nie ujmując, niczego nie dodając, tylko ściśle i dosłownie tłumacząc z *Narodnich Listów,* Nr. 65 z d. 7. marca 1913.:

»Wczoraj (6. III.) odbyła się z powodu jubileuszu Romanowych liturgia w rosyjskiej świątyni prawosławnej św. Mikołaja na Starem Mieście Praskiem o godz. 10½, a o godz. 12. w południe uroczyste nabożeństwo. Na krótko przed godz. 12. zajechał przed świątynię prawosławną namiestnik, ks. Thun-Hohenstein, z szefem biura prezydyalnego namiestnictwa baronem Braunem. Namiestnika powitali cesarski konsul rosyjski, W. G. szlachcic Żukowskij i wicekonsul, M. szlachcic Kazanskij. W uroczystem nabożeństwie wzięli nadto udział: Prezydent policyi, Křikava; konsulowie obcych państw: niemiecki, baron Fryderyk von Gebsatl; włoski, markiz L. de Centurione; brytański, Wentworth-Forbes, z żoną i córeczką; belgijski, baron de Liser; od król. stoł. miasta Pragi drugi wiceprezydent, Radca cesarski, Schrötter i prezydent magistratu, radca Boruvka; za Klub słowiański Dr. V r a t i s l a v Č e r n ý i sekretarz St. F o r m a n; Radca Dworu, D o k o u p i l; prezes Stowarzyszenia celem stawiania i utrzymywania pomników wojskowych, em. major Lamprecht; Dr. S c h e i n e r; dyrektor Bauše; redaktor J ó z e f H o l e č e k; kapelmistrz teatru carskiego, Kučera; prezes »Ruského Kroužku«, Dr. K l i m a; rosyjscy radcy stanu, żyjący w Pradze na emeryturze; radca rządowy H a v e l k a; dyrektor F r a n c i s z e k T a b o r s k ý; profesor Š t ě p á n e k; radca cesarski Dr. S v á t e k; deputacya »Pravoslavné Besedy«, członkowie kolonii rosyjskiej w Pradze i liczna pobożna publiczność. Protojerej prawosławnej cerkwi w Pradze, N. N. Ryžkow, powitał obecnych i odprawił następnie nabożeństwo (carski mołebeń). Po nabożeństwie namiestnik, ks. Thun-Hohenstein, w towarzystwie szefa biura prezydyalnego namiestnictwa, bar. Brauna, zrobił wizytę gratulacyjną cesarskiemu konsulowi rosyjskiemu, szlachcicowi Żukowskiemu. Po odjeździe namiestnika, stawili się w lokalnościach konsulatu, dla złożenia gratulacyj panu konsulowi: konsul belgijski baron de Liser, konsul brytański Wentworth-Forbes z żoną i córeczką, francuski konsul Henri Ferté, włoski konsul markiz Ludovico de Centurione, konsul niemiecki bar. Fryderyk von Gebsatl, konsul Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki Józef J. Brittain z żoną; drugi wiceprezydent miast praskich, radca cesarski Schrötter; naczelnik magistratu, radca Boruvka; Dr. S c h e i n e r, Dr. Vrat. Č e r n ý, Dr. K l i m a; sekretarz Klubu Słowiańskiego St. Forman, protojerej N. Ryžkow, rosyjscy radcy stanu, reprezentanci kolonii rosyjskiej i i. Podczas uroczystości chór rosyjskiej świątyni prawosławnej, pod kierunkiem p. Volkova, odśpiewał z uczuciem rosyjski hymn narodowy »Bože carja chrani«, za co śpiewakom podziękowano gorącemi oklaskami, tak, że nie mogli byli nie dodać jeszcze dwóch następnych strof. Potem

zaśpiewano z werwą chór z opery Glinki: »Żiźń za carja«, »Legendę« Czajkowskiego i »Skowronka« Kalinnikowa. Na tem zakończyła się uroczystość w konsulacie. Z powodu uroczystości jubileuszu Romanowych zatknięte były wczoraj chorągwie na pełną żerdź na carskim rosyjskim konsulacie przy ul. Pštrossowej, jakoteż na wszystkich obcych konsulatach praskich«.

Konsulem rosyjskim w Pradze jest Włodzimierz Grigorjewicz Żukowskij, nie ekonomista, lecz poeta, rymopis liryczny, dodający Muzą swą polotu... *Nowemu Wremieniu* (w dodatku illustrowanym). W ostatnim czasie przeszedł p. konsul na pole dramaturgii, napisał »żarcik dramatyczny« p. t.: »Letuczaja mysz«, który wystawiono dnia 8. marca r. b. na scenie prywatnej, »na Zvonařce« na przedmieściu Wihohradach, na przyjęciu, jakie urządził tam w swym wspaniałym pałacu architekt p. Jan A. Šimáček. Było to jakby zakończeniem obchodu t. zw. jubileuszu Romanowych w Pradze.

Umělecká Beseda w Pradze (najstarsze czeskie stowarzyszenie Przyjaciół Sztuki), pełna zasług w dziedzinie pracy kulturalnej, obchodziła dnia 9. lutego półwieczny jubileusz. Smetana należał do założycieli stowarzyszenia i był przez długie lata przewodniczącym sekcyi muzycznej. Jako publikacyę jubileuszową wydano wyciąg fortepianowy pierwszej opery czeskiej, t. j. Škroupa »Dratenika«. Sekcya literacka urządziła retrospektywny wieczór recytacyjny; plastyczna sekcya przygotowuje odpowiednią wystawę.

Teatr pod gołem niebem urządza praskie »Narodní Divadlo«, a mianowicie w Divokej Šarce pod Libocą ma być tego lata wystawiana »Prodaná nevěsta« Smetany i ewentualnie (jeżeli przedsięwzięcie dozna powodzenia) dramaty historyczne.

Niemieckiego piwa jest na Morawach znacznie jednak więcej, niż czeskiego. W latach 1911. i 1912. wywarzono w 98 browarach morawskich 1,978.114 hl. piwa, z czego 58 browarów czeskich dostarczyło 824.563 hl., podczas gdy niemieckich jest tylko 40. lecz są znacznie wydatniejsze, skoro dały 1,154.550 hl. Obliczono, że trzecią część niemieckich warek konsumują Czesi, przysparzając tem Niemcom dochodu około 12 milionów K.

Pieniężne urywki z dziejów czeskich. *Přehled* zamieścił w Nrze 4. nowego rocznika ciekawy artykuł p. Jana Pátka p. t.: »Úryvky z dějin ve světle peněžním«, w którym przytacza szereg obliczeń, ile kosztowały niektóre wydarzenia w dziejach czeskich. A zaczyną od przypomnienia, jak dnia 20. lipca 1620. król Fryderyk (Zimowy) wzywał przednich mieszczan praskich, królowa zaś mieszczki, żeby w razie braku pieniędzy pozastawiali swe klejnoty, czego mieszczaństwo jednak odmówiło, chyba żeby stany wyższe dały dobry przykład — ale to nie nastąpiło.

Pierwszym zaraz wyrokiem po Białej Górze konfiskowano po nieboszczykach i emigrantach 115 dóbr ziemskich, 93 domów, kapitałów na wierzytelnościach i gotówki wartości do czterdziestu milionów koron.

Po wydaniu patentu konfiskacyjnego, który obwieszczono w Pradze i na prowincyi dnia 7. maja 1622., skonfiskowano 481 dóbr ziemskich na 926, a więc większą połowę co do ilości właścicieli, ale co do obszaru ziemi niemal trzy czwarte powierzchni całego królestwa czeskiego — wartości na dzisiejszą monetę około tysiąca milionów koron. Ile zaś szkody wyrządzono tem, że tym ze skazanych na wygnanie, którym »pozwolono« dobra sprzedać, wyznaczono do tego terminy zbyt krótkie! Albo musieli wyjeżdżać nie sprzedawszy (gdyż niełatwo było o kupca wśród powszechnej niepewności stosunków i popłochu), albo pozbywać się majątków za bezcen.

Jak zawsze przy gromadnych konfiskatach, złodziej bywał okradany; oszukiwano też bezczelnie »komorę cesarską«. Często, kupując od »komory« skonfiskowane dobra, płacono ledwie wartość inwentarza (»fundus«) i to jeszcze

często podłą monetą. Zdarzyło się n. p., że Krzysztof Hrobčický chciał zagrabione sobie dobra odkupić za 392.510 K., a sprzedano je Franciszkowi Clary de Riva za 34.692 kop groszy praskich, które tenże wypłacił atoli w tak podłej monecie, że wyniosło to na dobre pieniądze zaledwie 20.650 K.

Zebrała się wówczas i zorganizowała do psucia monety cała spółka, która wydzierżawiła od cesarza mennicę za 30,500.000 K. rocznie. Należeli do spółki oficyalnie Hans de Vitte z Brukselli i praski »Hofjude« Jakób Bassevi, uherbiony i uszlachcony »von Treuenberg«. Wymieniano atoli jeszcze trzech dalszych wspólników: Pawła Michnę z Vacinowa, Albrechta von Waldstein i... samego namiestnika, Karola von Lichtenstein, który wogóle umiał pamiętać o sobie. Spółka ta biła monetę lżejszą ośm razy od poprzedniej, a namiestnik pospieszył wydać zakaz, żeby starej monety ani nie wydawać, ani nie przyjmować. Bezwartościowemi stały się tedy »krejcary, sedmaczki, szestaki, grosze-plechacze i niemieckie hubaczki«; lud nie miał za co kupować, pozbawiony drobnej monety obiegowej. Spółka rozesłała natenczas po prowincyi faktorów, wymieniających nowe »plechacze« (blaszki) za dobre i ważkie starsze monety. Płacono niebawem za wieprza na dzisiejszą monetę 450 K, za miarę (»strych«) zboża 150 K, a za parę butów 90 K.

Wśród powszechnej nędzy bogacili się spekulanci. Taki n. p. Albrecht von Waldstein, nie posiadający w Czechach ani piędzi ziemi, stał się po patencie konfiskacyjnym panem dóbr w północno-wschodnich Czechach za 13½ miliona K. »Niedawny gołysz z twierdzy Heřmanic« był sobie już »kuzynem cesarskim!«

Ten późniejszy książę na Fridlancie miał następnie 30.000 K. płacy miesięcznej; posiadał prawo bić własną monetę, a osady wiejskie podnosić do rzędu miast; był kawalerem Złotego runa i miał zapewnione, że dobra pozostaną własnością rodziny, nie ulegając konfiskacie, choćby on sam dopuścił się nawet obrazy majestatu.

A ile kosztowało potem zabójstwo tego »rodowitego Czecha i pierwotnie nawet wyznawcy i członka Bractwa Czeskiego«? Otrzymało więc 36 dragonów po 4.000 K, co wynosi 144.000 K; jeden podpułkownik 16.000 K; trzech kapitanów po 8.000 K; a dalej »grubsze ryby«:

pułkownik Buttler milion koron i klucz Doxy z Pernsteinem i Deštną; pułkownik Gordon 600.000 K, dobra Smidary i Skřivany; podpułkownik Leslie 650.000 K i klucz Nové Město n/M.; podpułkownik Zeraldino 150.000 K i dobra Mšeno; kapitan Deveroux 200.000 K i dobra Dobrovítov, Chlum, Krchleby; pułkownik Teufl 150.000 K i nic więcej; ale hrabia M. Gallas półpięta miliona K, dom w Pradze i klucze Fridland, Liberec, Smiřice, Hořiněves, Sadova, Žiželoves; hr. Piccolomini milion K i klucz Nachod; hr. de Millesimo milion K i dobra Běla i Kuřivody; hrabia Schlick 2,250.000 K, klucze Veliš, Staré Hrady i dobra Ploškovice, Pičkovice i Soběnice; hr. Colloredo-Wallsee 1½ miliona K, klucz Opočno; hr. d'Isolani 800.000 K, klucze Český Dub i Friedstein; baron Morzin pół miliona K, klucz Vrchlabí; hr. Schreitenthal pół miliona K, klucze Hořice i dobra Třebovětice; hr. Aldringen także pół miliona K, klucz Teplice i dom na Hradczanach w Pradze.

Razem 15,984.000 K, do czego należy dodać rozdrapaną w domu zabitego gotówkę i — podobno koszta 3.000 mszy św., zamówionych przez cesarza Ferdynanda II. za duszę zamordowanego.

»Widać z tego, że nie cesarz, lecz chciwi doradcy jego byli przyczyną większej części ówczesnej niedoli w ziemiach Korony czeskiej, nęcących zawsze bogactwem...« »...Właśnie, że bogactwo naszych pilnych i gospodarnych przodków stanowiło przyczynę, wywołującą tyle chętek i przewrotów, do których pozorów szukano w czem innem...« »...W tym kierunku wiele przedstawień historycznych wymaga starannej rewizyi ze źródeł oryginalnych, a wtedy na niejedno zapatrywalibyśmy się inaczej«, bo... »z licznych urywków najwybitniej-

szych naszych okresów dziejowych zionie wprost kwestya pieniężna« — kończy p. Jan Pátek.

Bezwyznaniowców naliczono w spisie ludności w r. 1910. w całej Austryi 20.789, z czego przypada na Czechy 11.204, a więc 53·9%.

Słowacka kronika.

Kilka zagadnień historycznych z życia słowackiego. Z powodu biografii Daniela Licharda przez St. Janšaka, wychodziły w *Slovenskym Denniku* artykuły p.t.: »Niekolko dejepisnych starok zo slovenskeho života«. (Było to jeszcze we wrześniu 1912.; dla braku miejsca nie zdążyliśmy umieścić niniejszej notatki, aż teraz. Niejedna musi się w ten sposób »przeleżeć«, gdyż o ile tyczy się sprawy zawsze jednako »aktualnej«, musi dawać z miesiąca na miesiąc pierwszeństwo wiadomościom i sprawom czasowo »aktualnym«).

Posiadają one znaczenie dla słowianoznawstwa, gdyż autor ich — oznaczony tylko literą *y* — zdaje się posiadać swe własne źródła (tradycyę rodzinną?) i oryginalne informacye do spraw pierwszorzędnej wagi.

Autor przeczy mniemaniu biografa, p. Janšaka, jakoby po rewolucyi roku 1848—49., gdy Jana Kollara i Karola Kuzmanyego powołano na profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, Kollar był w Wiedniu jakby słowackim ministrem-rodakiem i miał opracować plan samoistności Słowaczyzny pod berłem Habsburgów. O tem nie było mowy; to obalił już zresztą Helfert. Faktem jest tylko to, że Wiedeń zmierzał wtenczas do osłabienia madiaryzmu i że Leon Thun opiekował się życzliwie szkolnictwem słowackiem; ta tylko część wniosków Kollara doczekala się uskutecznienia. Odezwa z r. 1849. i patent z r. 1852. dozwalały parafiom, gminom i stowarzyszeniom zakładać szkoły niższe i wyższe z ojczystym językiem wykładowym, a po r. 1850. sam rząd założył Słowakom 9 gimnazyów. Zdaniem p. Janšaka nie można winić samego rządu, że to wszystko na niewiele się zdało; winna słabość gmin i parafij, tudzież »naša tehdajšia rozdrobenost ohladom spisownej reči« — a co *y* określa wyraźniej: Językiem wykładowym w tem szkolnictwie był czeski, jako literacki Słowaków i z tego powodu »cała niemal intelligencya ówczesna zachowywała się wobec tych szkół zimno i mniej więcej odpornie, a ten i ów działał wprost przeciw nim«.

Zarzuca p. Janšak ówczesnej intelligencyi, że nie poparła należycie wśród ludu wychodzących w Wiedniu urzędowych *Slovenskych Novin*, którym przypisuje ogromne znaczenie uświadamiające, choćby dlatego, że wychodziły przez lat 12, a około 1.200 gmin słowackich otrzymywało je gratis. — Pismo to — dodaje *y* — zaczęło wychodzić 13. lipca 1849. po słowacku, a w r. 1850. przeszło na język »staroslovensky« (za sprawą Kollara), który od czeskiego różnił się tem, że nie znał nowotworów czeskich, mając na ich miejsce swoje »lokalizmy« z narzeczy środkowego i zachodniego. Gdy jednak zaczęto później umieszczać artykuły z takich zakresów, do których nie wystarczały ani »staroslovenčina«, ani narzecza, natenczas już czysta czeszczyzna zyskała w piśmie przewagę. Lichard narzekał gorzko, że wielu Słowaków wolało pisywać do pism niemieckich i madiarskich, niż używać »narzucanej czeszczyzny«.

W sprawie założenia »Macierzy« czytamy w uwagach *y*, co następuje:

»Starania o założenie Slovenskej Matice w r. 1851. opisuje Janšak pokrótce tylko. Już w czerwcu 1851. r. wnieśli do rządu prośbę o zbieranie składek na Macierz i wpisywanie członków Jan Kollár, dr. Karol Kuzmany, fabrykant Šteffko, Zaborsky i Lichard; po zebraniu 5.000 złr. miał tymczasowy zarząd opracować formalny statut i podać go do zatwierdzenia rządowego. Ale w listopadzie 1851. roku rząd odmówił, a wtenczas *Slovenske Noviny* wystąpiły z projektem, żeby zamiast Macierzy założoną była Slovenska

učena Spoločnost, jako stowarzyszenie wydawnicze; dla Macierzy nie znalazłoby się i tak na Słowaczyźnie miasta, posiadającego na tyle intelligencyi, żeby obsadzić wszystkie funkcye w zarządzie. Pomysł spełzł zresztą na niczem i dlatego, że istniało już podobne stowarzyszenie »Tatrin«, a przeciw »Maticy«, organizowanej w Wiedniu, ozwały się na Słowaczyźnie głosy, że to ma być coś w związku z Macierzą czeską, »która przynosi wprawdzie korzyści, ale tylko osobom, jako takim—podczas gdy z »Tatrina« płyną korzyści na naród«.

Lichard celował w sprawach ekonomicznych i *Slov. Noviny* kierował w tę dziedzinę życia, niezrozumiany przez ówczesną intelligencyę, dla której było to »profanum«. Tem mniej popierano pismo, a los *Slov. Novin* był faktycznie rozstrzygnięty, zanim Lichard otrzymał w r. 1861. dymisyę.

Zarzuca też Janšak ówczesnej intelligencyi »aristokratizmus«, brak obcowania z ludem, który pozostawiony samemu sobie, wcale się nie podnosił. Wszak w r. 1868. było na 1.112 członków Macierzy Słowackiej wieśniaków zaledwie 14. Demokratyczne poglądy szerzył Lichard, pragnący wychowywać lud, ale wyprzedzając swe czasy, nie był słuchany.

Chorwacka kronika.

(mj) **W trzechsetną rocznicę urodzin Stjepana Gradića.** Jak wielu innych uczonych chorwackich XVII. w., spędził Stjepan Gradić żywot nie w rodzinnem mieście Dubrowniku, ale w Italii i jako uczony posługiwał się językiem włoskim lub łacińskim; niemniej jednak chlubią się nim Chorwaci, jako rodakiem, który się zasłużył około podniesienia oświaty w Europie.

Należną cześć oddała mu Akademia Jugosłowiańska w Zagrzebiu dnia 6. marca, jako w trzechsetną rocznicę urodzin wielkiego męża. Odczyt o życiu i działalności jego miał prof. dr. Gjuro Körbler, opierając się na obszernej korespondencyi Gradića, przechowywanej w państwowem archiwum dubrownickiem.

Gradić urodził się 6. III. 1613. r. w Dubrowniku. Po skończeniu szkół w miejscu rodzinnem, wysłany przez swego wuja, kanonika Piotra Beneša do kolegium jezuickiego w Rzymie, miał studyować tam teologię, a po skończeniu jej wrócić do domu i zająć w kapitule dubrownickiej stallę kanoniczą.

Pierwsza praca naukowa Gradića tyczyła filozofii perypatetyków, oddana do druku po ukończeniu studyów filozoficznych. W 1634. r. przeniósł się do Bologni, gdzie osięgnął stopień doktora praw i wrócił znowu do Rzymu na studya teologiczne. Kiedy w r. 1642. umarł mu wuj, senat dubrownicki poleca Gradićowi załatwiać w Rzymie agendy, które były powierzane jego wujowi. Po skończeniu teologii otrzymał od papieża Urbana VIII. opactwo św. Kozmy i Damiana na wyspie Pašman w pobliżu Zary, a w Dubrowniku kanonię. Wraca więc do swoich w 1643. roku.

Jako opat miał wiele spraw do załatwienia w Wenecyi, odwiedzał też częściej swego starszego brata Junija w Padwie, gdzie w 1647. r. przyjęto go na członka akademii »Ricovrata«, jako zasłużonego poetę łacińskiego.

W tym też czasie udawał się kilka razy do Rzymu w sprawach zarówno kościelnych, jakoteż politycznych. A nawet z powodu głośnej w swoim czasie zdrady stanu ks. Kuzmy Antica musiał pozostać w Rzymie przez trzy lata, miał się nadto starać o uzyskanie pozwolenia od papieża Innocentego X. na założenie w Dubrowniku kolegium jezuickiego. Przeżył też w tych latach w Rzymie ciężkie chwile dżumy, która w 1656. r. zabrała wiele ofiar w ludziach.

Dopiero zarządzenie papieża Aleksandra VII., który nakazał wszystkim obcym księżom powrócić do swoich dyecezyi, otworzyło mu drogę powrotu do ojczyzny. Ale Gradić korzystając z poparcia swego szkolnego kolegi, naówczas prałata kuryi rzymskiej, ks. Cesara Rasponi'ego, przyjął urząd konsultora w kongregacyi indeksu i zastępował nadal swoją dyecezyę w kuryi rzymskiej. W krótkim też czasie przyszedł do łask u samego pa-

pieża, jako poeta i otrzymał miejsce w bibliotece watykańskiej, jako kustosz.

Dubrownik odwiedził Gradić jeszcze raz po śmierci swego brata Pawła w 1662. r. Później brał udział w poselstwie na dwór Ludwika XIV., w charakterze sekretarza.

Rozległej jego działalności nie przeszkadzały wcale liczne starania i zabiegi na rzecz miasta rodzinnego. Dubrownik otrzymał pozwolenie na założenie kolegium jezuickiego, zniżenie cła na towary wywożone do państwa kościelnego wbrew oszczerstwom, jakie rzucali na kupców dubrownickich ich współzawodnicy w Wenecyi; a nawet pozwolenie od papieża Aleksandra VII. na używanie przez pięć lat połowy funduszów kościelnych na obwarowanie miasta.

Daleko wydatniejszą była pomoc Gradića dla mieszkańców Dubrownika po strasznem trzęsieniu ziemi w 1668. r. nietylko teoretycznie w licznych listach, pisanych z Rzymu, w jaki sposób mają odbudować zburzone miasto i jak je zabezpieczyć przed nowemi armatami na wypadek wojny, ale i praktycznie: posyłał uzyskane zasiłki pieniężne, rzemieślników potrzebnych, narzędzia, a nawet broń dla policyi miejskiej. Do niego zwrócili się najpierw posłowie, wysłani przez senat dubrownicki do papieża i do innych władców europejskich z prośbą o pomoc—ich też Gradić zaopatrzył w pisemne polecenia do znakomitych osobistości.

Dużo dokładał starań około odbudowania katedry w Dubrowniku, dokąd wysłał architekta i plany, a nawet potrzebną na to sumę pieniężną. Wreszcie dla dobra swojej ojczyzny poświęcił dużo czasu i trudów, chcąc usunąć przeszkody, jakie stawiali Wenecyanie handlowi dubrownickiemu, a zwłaszcza co do sprzedaży soli. Dla tej sprawy odbył uciążliwą podróż z Rzymu do Wenecyi, poświęcił dwa łacińskie utwory doży, prosił o wstawiennictwo samego papieża Klemensa X., ale wszystko daremnie; Wenecyanie nie chcieli w żaden sposób wyrzec się prawa wywożenia soli na Wschód, na co im pozwoliła Turcya, prowadząca w tym czasie wojnę z Polską i oglądająca się na potężną republikę wenecką (jakkolwiek już przedtem mieli to pozwolenie Dubrowniczanie).

W bardzo ciężkiem położeniu znajdował się Dubrownik, kiedy nienasycony Kara Mustafa domagał się wypłacenia haraczu. W tej niedoli spieszy znowu Gradić z radą i pomocą. Sam prosi papieża o pozwolenie użycia procentów ze złożonych we włoskich bankach funduszów kościelnych; sam udaje się na dwór Ludwika XIV., ażeby prosić o obronę dla swojej republiki przed mściwym muzułmaninem. Ale, niestety, nietylko podróż ta nie przyniosła żadnej korzyści Dubrowniczanom, lecz nadto była ciężkim ciosem dla Gradića. Przedstawiony w fałszywem świetle królowi, musiał nagle opuścić Paryż, nie uzyskawszy nawet posłuchania u króla.

Wkrótce też sterany pracą zakończył w 1683. roku pełen poświęcenia żywot.

Jako przedstawiciel i zastępca dyecezyi dubrownickiej w Rzymie, miał wiele ważnych spraw do załatwienia, zwłaszcza przy zmianie biskupa lub w razie nieporozumień między senatem a biskupem, którym bywał zwykle Włoch; wiele mu też dawały do czynienia zakony Benedyktynów i Franciszkanów.

Jako bibliotekarz i członek kongregacyi indeksu nie zaniedbywał obowiązków do tych urzędów przywiązanych. Ponadto zajmował się jeszcze poezyą, dawał rady prawnicze, pisał rozprawy teologiczne i wygłaszał podniosłe kazania. Najlepiej świadczą o tem jego rękopisy, zachowane w Bibliotece watykańskiej wraz ze zbiorami autorów greckich i łacińskich, które były własnością Gradića.

Żywą pamięć o zasługach Gradića przechowuje miasto Dubrownik, które zawdzięcza mu zachowanie swobody politycznej i rozwój swój w XVIII. wieku.

Prof. dr. Aranza wysłał z Dubrownika do Akademii zagrzebskiej czterowiersz, wyjęty z dzieł Kavanjina, który sławi Gradića, jako nowego założyciela i ojca Dubrownika:

Opat Gradić umiljeni
Ki gradeći bogomila,
Da pri smrt ga ne pokosi,
Sad u Rimu rumélj nosi!

Druk ukończono 28-go marca 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.